Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237 nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT NR 22 (1497) 31 maja – 6 czerwca 2019

W 1989 r. przedmiotem sporu było to, kto ma prowadzić kraj do demokracji. My uważaliśmy, że my, a oni, że oni. Rację mieli oni.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Kościół podrzuca Platformie pedofilów

str. 8

Afera łóżkowa rozpętana przez telefon komórkowy.

Seks skarbu państwa

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MATEUSZ CIEŚLAK

W jednej z bogatych spółek skarbu państwa zrodził się układ seksualno-towarzyski. Sekretarki omotały i uwiodły dyrektorów. W tle orgietek uprawianych w firmie i poza nią powychodziły kanty i korupcja. Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymywało kolejnych dyrektorów, a w tym samym czasie do wspólnych seksbaletów sekretarki kaperowały panią prokurator na ważnym stanowisku.

Do redakcji „NIE" trafił pikantny materiał. E-maile i czaty prowadzone za pośrednictwem rzekomo superbezpiecznych aplikacji. SMS-y, nagrania rozmów telefonicznych. Zdjęcia i filmy.

Cały ten materiał to dokumentacja treści znajdujących się w telefonie służbowym jednej z sekretarek. Jest w stu procentach legalny. Posiadaczka telefonu podpisała oświadczenie, że zgadza się na montaż specjalnego oprogramowania, wysyłającego kopie wszystkiego, co rejestrował telefon, na specjalny serwer. Wśród nagrań są więc np. filmy zarejestrowane kamerą przednią i tylną telefonu. Czasem widać na nich tylko sufit gabinetu dyrektorskiego, gdzie uprawiano seks. Czasem coś więcej.

Chodzi o spółkę skarbu państwa z budżetem rocznym wynoszącym kilkaset milionów złotych. Spółka zatrudnia kilka tysięcy ludzi, ma oddziały w różnych miejscowościach. Ponieważ materiał nie tylko jest pikantny, lecz opowiada również o przestępstwach, nie ujawniamy nazwy spółki ani tym bardziej personaliów osób, których sprawa dotyczy. Informacje te przekazaliśmy prezesowi spółki ze względu na ważny interes publiczny. W spółce wszczęte zostało wewnętrzne postępowanie.

Wyliżę cię na stole

Zacznijmy od rozmowy prowadzonej za pomocą komunikatora WhatsApp, ponoć najbezpieczniejszego i nie do złamania. A tu – proszę. 2 telefony służbowe i taka gadka pomiędzy sekretarką A a dyrektorem 1:

On: „Idziemy na obiad i coś pozwiedzać".
Ona: „A potem co byś chciał?"
On: „Będę cię tulił i całował".
Ona: „I?".
On: „I dotykał po kolei wszystkie ukochane miejsca. A potem zsunę w dół twoje majtki".
Ona: „Powiedz, kochanie, jak było ci, kiedy ostatnio byliśmy na randce".

On: **„Próbowaliśmy od przodu. Było bosko i od tyłu też było bosko".**

Ona: **„Uwielbiam cię. A jutro co zaplanowałeś?".**

On: **„Jutro zrobimy to na stole".**

Ona: **„Jak mnie weźmiesz na stole?".**

On: **„Najpierw wejdziesz na mnie i będziemy się poruszać powoli i rytmicznie".**

Ona: **„A potem?".**

On: **„A potem położysz się na plecach".**

Ona: **„Już jestem wilgotna".**

On: **„Rozchylę twoje nogi i wyliżę cię. A potem uniosę twoje nogi i wejdę w ciebie ponownie".**

Dodajmy, że chodzi o stół konferencyjny w gabinecie Dyrektora 2, stojącego w hierarchii służbowej ponad Dyrektorem 1. Dyrektora 2 często nie było w swoim gabinecie.

Poruszam się miarowo

W przerwach między bzykaniem sekretarki i czatowaniem z nią Dyrektor 1 ciężko pracował na komputerze. Tworzył na nim bardzo długi dokument, który zatytułował „Elaborat". Gdy Dyrektor 1 kończył kolejną część „Elaboratu", wysyłał ją Sekretarce A.

Jako dokument sporządzany w pracy „Elaborat" był pisany na komputerze służbowym i za pomocą firmowej poczty elektronicznej przesyłany na inny komputer służbowy. Poczta e-mailowa zintegrowana była również ze służbowymi telefonami komórkowymi, zatem kopie „Elaboratu" trafiały na jeszcze inny serwer.

Pierwszy akapit pierwszej części tego ważnego opracowania: **„Jest noc. Śpimy razem w łóżku szerokim, przykryci jedną kołdrą. Ty masz na sobie majtki i krótką trykotową koszulkę, która opina twoje ciało, eksponując krągłości twoich piersi".**

Ostatni akapit ostatniej gotowej części brzmiał równie zajmująco: **„Czuję jak twoja cipka, miękka i wilgotna, otula ciepło mojego penisa. Jest mi przyjemnie. Czekałem na tę chwilę. Obserwuję reakcje twojego ciała i widzę, że tobie też jest dobrze. Poruszam się miarowo. Cdn.".**

Między tymi akapitami ujawniane są chyba największe tajemnice firmy: **„I poruszając biodrami, wodzę nim po twoim brzuchu, a potem wyżej aż do piersi. A potem jeszcze wyżej. I uwalniam twoje ręce. A Ty zsuwasz się niżej pomiędzy moimi nogami i dotykasz go ustami. I powoli pieścisz go".**

Na trzeźwo nie da rady

Niemałej dawki wiedzy o obyczajach panujących w spółce dostarczają SMS-y wysłane między sekretarkami lub między nimi i dyrektorami: **„Czy naszykowałaś sobie kostiumy i bieliznę na wyjazd?".**

„Piękna dama w różu!".

„Coś mocny ten drink, ale na trzeźwo nie da rady". Z godziny, o której SMS został wysłany, wynika, że alkohol pito w pracy.

„Powiedziałam delikatnie dziś [Dyrektorowi 3], **żeby wziął pod uwagę, że nie ma zaliczki, a ma w planach urodziny".** Za pieniądze spółki zamierzano sfinansować imprezkę.

„Wypoczywaj i pij dużo, bo trzeba nawadniać organizm w upały".

„Ja dzisiaj miałam zabieg – łyżeczkowanie. Rano zgłosiłam się do szpitala na 7.30, o 15 już wracałam do domu. Jest ok, ale krwawię".

„To jak jesteś taka słaba, to sobie przedłuż L4".

„Wracam do pracy, muszę się jakoś pozbierać. Jesteś w ciąży?".

„A kto się pyta?".

„Dyr".

„Jak będziesz wychodziła gdzieś na korytarz, to daj znać, to wyjdę i ci powiem".

Inna rozmowa dotyczyła jakiejś sprawy, którą pilnie trzeba było załatwić. Jedna sekretarka do drugiej: **„Twoje słowa mają moc".**

Cały oddział tym żyje

Do firmy raz po raz wpadało CBA i wyciągało z niej niektórych dyrektorów w kajdankach. Sekretarki były na bieżąco.

„Hejka. Co to za newsy w necie czytam! Widziałaś te artykuły w necie o wiceprezesie?".

„Cały oddział żyje tym newsem".

„Ale jazda. Ta informacja jest na każdym portalu. Ciekawe czy sprawa jest rozwojowa, czy tylko jednoosobowa?".

„CBA jest w gabinecie (…) i grzebią. O kurcze! Z sejfu zabezpieczyli 110 tys. zł".

„Ciekawe, ile osób jest wystraszonych tą akcją? Podobno (…) i (…)".

„Ciekawe czy to prawda, że od dłuższego czasu trwała obserwacja?".

„Wyjeżdżamy?".

„No wiesz, za dużo to my nie wiemy".

O jednym z zatrzymanych. **„On już i tak ma uprawnienia emerytalne. Jak wyjdzie z więzienia to ma emeryturę".**

„No wiesz, (…) kosi na maksa. Razem 110 tys. miesięcznie. To jest przesada. [Mąż sekretarki], będąc prezesem w spółce państwowej, miał kancelarię 2 razy w tygodniu, plus na telefon w każdej chwili, plus na maila w każdej chwili, za 5 tys. netto. Więc (…) przesadził. Kancelaria kasowała 18 tys. brutto za 40h/tydzień".

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 22
9 770867 223904

eprasa.pl cc9a66ad20

Tydzień z głowy

Zwolennikom Koalicji Europejskiej, która przegrała z PiS-em eurowybory, przypominamy, że okres wielkiej smuty nie oznacza smutku, lecz zamęt. „Smutnoje wremia" to po polsku „burzliwe czasy". Po wyborczej klęsce padają chaotyczne pytania. PSL opuści koalicję czy nie? Wiosna przystąpi czy nie? Masy ludowe posuną Kosiniaka-Kamysza? A elity Platformy wymienią przywódcę partii? Kto wygra jesienne wybory? Odpowiadamy: nie, nie, nie, nie, PiS.

Przez Polskę przetoczyła się fala powodziowa. Wysoka woda spowodowała mniej zamętu niż wybory.

Dwoje na huśtawce. Pisowiec Tarczyński dostanie mandat eurodeputowanego, gdy/jeśli Wielka Brytania wyjdzie z Unii Europejskiej. A prof. Monika Płatek zostanie europosłanką, jeśli/gdy Robert Biedroń, jak obiecał, zrezygnuje z mandatu.

Największą wygraną tych wyborów została Szydło, na którą w województwach małopolskim i świętokrzyskim zagłosowało pół miliona pisowskich wyborców. Nic więc dziwnego, że prezydent Duda ma ściśnięte pośladki – dotychczas miał nadzieję, że za rok prezes wystawi go w wyborach prezydenckich, a teraz nie jest już tego taki pewien.

Za wygranego może się też uważać lider SLD Włodzimierz Czarzasty. Dzięki przystąpieniu do Koalicji Europejskiej partia wprowadziła do Europarlamentu pięciu deputowanych: Marka Balta, Marka Belkę, Włodzimierza Cimoszewicza, Bogusława Liberadzkiego i Leszka Millera. Do tego dwoje deputowanych, Danuta Hübner i Bartosz Arłukowicz, kiedyś było związanych z SLD.

Kto zastąpi czołowych pisowców z rządu, którzy wyjadą do Brukseli? Spekuluje się, że Szefernaker wejdzie za Brudzińskiego, Witek (kobieta) za Kopcińską, Machałek (kobieta) za Zalewską, Szwed (mężczyzna) za Rafalską, a Kaleta za Jakiego. Tylko za Szydło i Kempę nikt nie wejdzie, bo ich stanowiska Morawiecki młodszy ma zamiar zlikwidować. Bez związku z wynikami eurowyborów z rządu wylecą też minister finansów Czerwińska i minister sportu Bańka.

W przeddzień wyborów w Gdańsku odbył się V Trójmiejski Marsz Równości, na którym pojawił się transparent z waginą. Świętoszki dopatrzyli się w nim kpiny z procesji Bożego Ciała. Troje najświętszych świętoszków złożyło w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury, która prowadzi postępowanie „pod kątem" obrazy uczuć religijnych, czyli art. 196 kodeksu karnego.

Ameryka w Brześciu Kujawskim. W tamtejszej szkole 18-latek, leczony psychiatrycznie jej absolwent, urządził strzelaninę. Ranne zostały woźna i 11-letnia uczennica.

Prawie 150 osób z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w tym wielu profesorów, podpisało list otwarty protestujący przeciwko projektowi nowego statutu uczelni. Projekt ten, napisany w duchu reformy szkolnictwa wyższego firmowanej przez ministra i wicepremiera Gowina, daje rektorowi prawie dyktatorską władzę. „To się kojarzy z tym, co było w PRL" – mówią uczeni. Nie tylko to, szanowni uczeni, nie tylko to…

Rząd przyjął nową ordynację podatkową. Mylicie się, jeśli myślicie, że podatki będą niższe. Nie będą. Ma być za to „przyjazna administracja skarbowa". Oraz nowa fucha rządowa – Rzecznika Praw Podatnika, którego będzie powoływał premier na wniosek ministra finansów.

Marszałek Senatu Karczewski, zapytany, czy osoby z niepełnosprawnościami dostaną przed jesiennymi wyborami obiecane przez Kaczyńskiego i Morawieckiego 500 zł, odpowiedział: „Chyba nie". A my sądzimy, że jednak chyba tak. Liczy się przecież każdy głos.

Donald Tusk nie stawił się przed sejmową komisją śledczą ds. wyłudzeń podatku VAT. Horała, przewodniczący komisji, pogroził Tuskowi karą grzywny w wysokości 3 tys. zł za to, że nie przysłał usprawiedliwienia. Pełnomocnik przewodniczącego Rady Europejskiej Roman Giertych opublikował w internecie dowód nadania takiego usprawiedliwienia.

Skoro już przy Tusku jesteśmy: 4 czerwca ma przyjechać do Gdańska na obchody 30. rocznicy wyborów do Senatu i Sejmu kontraktowego. Nie wydaje się nam, żeby – jak się spodziewa wielu ludzi rozczarowanych wynikami wyborów do Europarlamentu – przyjechał na białym koniu.

Goebbels w lustrze

Wybory do Sejmu przegrałem 30 lat temu. Nie będę więc świętował trzydziestolecia czwartego czerwca, pomimo to, że zarówno przegrana władz PRL, jak i moja własna okazały się korzystne. W rocznicę upadku rządu, którego byłem członkiem, zauważam, że moje nazwisko wciąż ozdabia dzisiejsze publikacje. Jestem nie do zdarcia.

Obóz rządzący określa mnie mianem Goebbelsa stanu wojennego. W tej roli Urban bywa mu potrzebny do ubłacania współczesnych polityków opozycji lub sprzyjających im dziennikarzy. Uzasadnienia mojego diabolizmu są jednak skromne.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Reżimowa prasa na ogół przywołuje dwie opinie, które niegdyś wyraziłem. Mianowicie, że ks. Popiełuszko odprawia seanse nienawiści wobec władz PRL i że rząd sam się wyżywi. Pierwsza moja opinia nabrała znaczenia potem, gdy celebrans został zamordowany, czego nie przewidywałem. Ta druga w połowie lat 80. połączyła we wspólnym oburzeniu konspirację i szerokie rzesze członków PZPR. Zakłamanie jest bowiem cnotą bytującą ponad podziałami. Pragnę dodać, że żaden z członków rządów Jaruzelskiego, potem Messnera, na koniec Rakowskiego nie umarł z głodu. O ile mi wiadomo.

Nr 19 tygodnika „Polityka" podaje, że według badań CBOS, z maja 1986 r., tylko 21 procent społeczeństwa było zdania, że jako rzecznik podaję zupełnie nieprawdziwe informacje, a „Dziennik Telewizyjny" cieszył się dwukrotnie wyższą nieufnością. Nie dziwota. Każdy jest od kogoś lepszy, np. dr Goebbels od Himmlera. Bardziej dla mnie dolegliwe są oceny Urbana zawarte w dzisiejszych publikacjach spadkobierców „Solidarności" opozycyjnych wobec PiS. Ich czytelnik może odnieść wrażenie, że byłem zdrajcą Polski Ludowej. Rzecz w mojej odmienności od współtowarzyszy.

W latach 80. przywódcy PRL, od generała Jaruzelskiego poczynając, na lokalnych kacykach kończąc, publicznie prezentowali się jako gołębie unoszące porozumienie na skrzydłach. Za zamkniętymi drzwiami zaś odrabiali to, przemieniając się w jastrzębie. Oczywiście powyższa opinia stanowi uproszczenie. Ja na odwrót – w publicznych występach byłem drapieżnikiem, a w prawdziwym systemie władzy pojednawcą popierającym liberalizowanie ustroju. Na potrzeby politycznych analfabetów dodam, że aby być skutecznym podpowiadaczem reform prowadzących stopniowo w kierunku demokracji, trzeba było w publicznych wystąpieniach jebać wroga. Inaczej w oczach politycznej bazy partii i rządu byłbym zgniłym pojednawcą. Straciłbym zaufanie partii, a więc i posadę.

Przy tym jednak publicznie sprawowana rola pogromcy opozycji nie odbiegała od moich przekonań. Z biegiem lat 80. ujemne poglądy jądra władzy na ustrój PRL zbliżały się do przekonań opozycji. Postanowienia Okrągłego Stołu były właśnie przejawem zbliżenia myśli. Siedział wewnątrz nas już wtedy Balcerowicz, chociaż nikt nie znał jeszcze jego nazwiska. Nie dzieliło nas zbytnio wyobrażenie o tym, jaki ustrój ma mieć przyszła Polska, lecz tylko to, kiedy ta przyszłość ma nadejść. Głównym jednak przedmiotem sporu było to, kto ma stopniowo prowadzić kraj ku demokracji. My uważaliśmy, że my, a oni, że oni. Przy tym racja była po ich stronie.

W książce „Psychologia Okrągłego Stołu" prof. Mirosław Kofta pisze, że wraz z dostojnymi wspólnikami, ministrami Cioskiem i Pożogą, pisałem w 1988 r. do generała Jaruzelskiego, że reformy się nie udają, a władza traci społeczne zaufanie. Obecna ekipa upadnie i jest nie do uratowania. Odwlekanie przesilenia o rok nic nie da. Zostaniemy zmieceni przez historię. Trzeba z opozycją podzielić się władzą. Im wcześniej, tym lepiej. Przytoczony tekst, przechowywany w państwowym archiwum, wskazuje, że czyniłem to, co każdy agent wpływu – rozsiewałem defetyzm. I to paraliżujący sam szczyt władzy. Byłem więc zdrajcą, a przynajmniej, jak określiłby to towarzysz Stalin, obiektywnie nim byłem, chociaż niekoniecznie świadomie, czyli subiektywnie.

Moją zdradzieckość miejscami sugeruje także prof. Andrzej Friszke w książce „Sprawa jedenastu" o uwięzieniu niektórych przywódców „Solidarności" i Komitetu Obrony Robotników (KOR). Na str. 420 profesor podaje, że w październiku 1983 r. Rakowski zapisał w dzienniku: „Jurek Urban napisał interesującą notatkę, w której wypowiedział się przeciwko procesowi. WJ(aruzelski) uważa, że argumenty, których użył Jurek, są nie do odrzucenia. Przesłał notatkę Kiszczakowi". Chodziło o zamiar sądzenia jedenastu przywódców opozycji i o trzymanie ich w więzieniach.

Przed zarzutem osłabiania woli władzy najwyższej, aby osądzić choćby garstkę wrogów politycznych policzalnych na palcach dwóch rąk, pod warunkiem że jedna dłoń jest sześciopalczasta, uchronił mnie Adam Michnik. Ponieważ ogłosiłem wówczas zamiar władz i Kościoła, aby tych jedenastu na 2 lata zesłać na Riwierę Francuską, Adam napisał, że od tej chwili traktuje moje wypowiedzi jako humoreski. I dodał, że trzeba być świnią, aby będąc więziennym nadzorcą, proponować Lazurowe Wybrzeże człowiekowi uwięzionemu od dwóch lat. Nazwanie mnie świnią poprawiło moją reputację w aparacie partyjnym i państwowym. Dziś PiS powiada, że jestem więcej niż świnią, gdyż cechuje mnie panświnizm. Nie brzmi to dobrze dla mnie w epoce pomoru trzody chlewnej.

Prof. Friszke w swojej książce także mocno mnie przecenił. „Urban mówił językiem potocznym, unikał ideologii, odwoływał się do twardego realizmu, ale i do cynizmu, czasem drwił w żywe oczy, zwłaszcza gdy mówił o »Solidarności« i Lechu Wałęsie. Potrafił uzasadniać każde świństwo i każdą nieprawdę, odwracać sens zdarzeń. Jego konferencje były swego rodzaju teatrem. Transmitowanym w telewizji, zasadniczo ważnym kanałem propagandowym". Profesor chwali też moją mowę w Paryżu do prasy francuskiej.

Prof. Friszke dostrzega więc we mnie świnię o ogromnych talentach. Wbrew tej opinii siebie byłego oceniam jako kretyna. Oto dowód. Gdy w 1983 r. pan papież Wojtyła wybierał się na drugą wycieczkę do Polski, chodziłem po decydentach z następującym projektem załatwienia przybysza. Dawajmy od świtu do nocy w telewizji wyłącznie obrazki i dźwięk z podróży papieża, niczego poza tym, nawet dobranocki. Jeżeli zaś w pewnych porach nie będzie go przed kamerą, puszczajmy powtórki. Zanudzimy papieżem i obrzydzimy jego widok. Nie doceniałem ówczesnej pobożności narodu, tej samej, która teraz pryska.

Dr Paweł Kowal w dziele „Koniec systemu władzy" napisał zaś, że po mistrzowsku potrafiłem wybrać sprawę, prowadzić ją oraz rozegrać propagandowo. Z całym szacunkiem dla Kowala to gówno prawda. Czego dowodem nasza przegrana w wyborach w 1989 r. Przecenia mnie teraz także PiS, poprzez nazwanie Goebbelsem. W 1986 r. według badania przez CBOS opinii publicznej o mnie miałem 35 proc. sympatii, a tylko 45 proc. antypatii.

W dobrych latach III Rzeszy dr Joseph Goebbels na pewno miał 90 proc. sympatii (tylko nikt w Niemczech badań opinii nie prowadził). Mógł mieć mniejszą niż ja wiarygodność dopiero w okresie upadku hitlerowskiego systemu władzy. Ale też nasz upadek lżejszy był od tamtego, bo za mało mieliśmy trupów za paznokciami, żeby antykomunistom udała się Norymberga.

Antypis potępia wieszanie na szubienicach portretów swoich polityków. Ja jednak jako były polityk mam intuicję, że lepiej dyndać jako fotografia niż osobiście. I w ten pierwszy właśnie sposób chciałbym wisieć. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Andrzej Duda** oświadczył, że trzyma kciuki za stado dzikich krów z Deszczyna. Zamiast trzymać kciuki, może by prezydent casus Mariusza Kamińskiego zastosował?

■ **Patryk Jaki** zapowiedział, że zajmie się trollami internetowymi, takimi jak „Sok z Buraka". SKOK-i pozostaną bezkarne.

■ **Krystyna Pawłowicz** powiedziała, że bez TVP Polacy byliby jak dzieci we mgle. TVP akurat specjalizuje się we mgle.

■ **Minister Dworczyk** zapowiedział, że jeden z ministrów przejmie obowiązki wicepremier Szydło. Fajnie, będzie następny spływ Dunajcem.

■ **Korea Północna** stworzyła swoją pierwszą markę whiskey. No a co zrobić, gdy zostanie ci trochę paliwa jądrowego?

■ Japońska **artystka Yamamoto** wniosła na Giewont ponad metrowej wysokości ząb. Jeśli to ząb mądrości, to na Giewoncie może się nie przyjąć.

■ **Papież Franciszek** powiedział, że aborcja jest jak wynajęcie płatnego zabójcy. Ale nie ma kłopotu z ukryciem zwłok.

MARTA M.

eprasa.pl cc9a66ad20

Ogólnopolska kariera naszego rysunku.

Janda Wiaterem podszyta

Krystyna Janda, cokolwiek mówić, najwybitniejsza chyba z żyjących polskich aktorek, dzień po wyborach udostępniła na swoim profilu na Facebooku rysunek Tomasza Wiatera, naszego nie mniej wybitnego i również żyjącego rysownika.

O zachowaniu aktorki doniosły m.in. Onet, Wirtualna Polska, „Super Express", „Wprost", „Do Rzeczy", Telewizja Republika, a także – co oczywiste – TVP Info i Polskie Radio.

Przez cały poniedziałek zachowanie Jandy było też bodaj najgorętszym tematem polskiego internetu. Do południa jej nazwisko padło w sieci prawie milion razy.

• • •

Atak na Jandę za rysunek Wiatera udowodnił, że powyborcza Polska wcale nie jest podzielona na pół i wbrew pozorom w sprawach rysunków satyrycznych wciąż można liczyć na jedność. Jan Śpiewak, lewicowy działacz antyreprywatyzacyjny, napisał: **„Promowanie uprzedzeń wobec biednych niewiele się różni od promowania uprzedzeń wobec innych narodów. Trzeba to jasno i otwarcie powiedzieć bez owijania w bawełnę: Krystyna Janda jest rasistką. Liczę na reakcje ludzi kultury".**

Podobnie wyraził się katolicki publicysta TVP Filip Memches: **„Hamulce puściły. Polski klasizm niczym się nie różni od pospolitego rasizmu".**

Eryk Mistewicz, pracujący w „Do Rzeczy" specjalista od cudzych wizerunków, skwitował krótko: **„Krystyna Janda. Pogarda".** Andrzej Gajcy z Onetu pytał: **„Ile jeszcze opozycja musi przegrać wyborów, by zrozumieć, że szacunek należy się każdemu bez względu na to, na kogo głosuje?".** Pogardy nie mógł znieść też jego redakcyjny kolega Janusz Schwertner: **„Ta pogarda wobec wyborców PiS jest nie do zniesienia".**

Kalina Błażejowska z „Tygodnika Powszechnego" zaapelowała ostro o **„odcięcie dostępu do internetu tzw. liberalnym elitom".**

Feministka i eksczłonkini Razem Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zarzucała Jandzie **„pogardę, klasizm, obrzydliwe poczucie wyższości i brak jakichkolwiek hamulców w obrażaniu innych".** Ultraliberał Robert Gwiazdowski grzmiał: **„Przez litość nie napiszę, co to za gwiazda ani co to za rysunek. Dbałe o praworządność elity, zrażone łamaniem przez PiS konstytucji, postanowiły dać szansę PiS zmienienia na jesieni konstytucji".**

Jezuita o. Grzegorz Kramer pytał: **„Na serio pani uważa, że gardzenie ludźmi to dobry trop?".** A Agnieszka Holland określiła zajście jako **„głupie, degradujące po ludzku i szkodliwe politycznie". „Ale przecież z czegoś się to bierze"** – próbowała nieśmiało tłumaczyć.

• • •

Gdy Krystyna Janda zaczęła zbierać już kopy z każdej strony, cios karate w ryj wyprowadziły wieczorne „Wiadomości". **„Widać całą nienawiść do zwykłego człowieka, do takiego szarego Polaka, który po raz kolejny pokazał opozycji drzwi"** – zarzucała jedna z gadających głów na wynajem, których w TVPiS jest pełno.

Oczywiście i tym razem nie obyło się bez manipulacji, bo klęczącej babie ucięto w TVP trzymany przez nią w oryginale różaniec.

Jako że nastały takie czasy, iż nawet satyryczne ilustracje trzeba ludziom tłumaczyć, postanowiłem poprosić o wyjaśnienie, co autor miał na myśli, samego rysownika Tomasza Wiatera.

– Dlaczego jesteś rasistą, klasistą, gardzisz ludźmi i chcesz, aby PiS miało większość konstytucyjną?! – wydarłem mordę do słuchawki.

– Co?

– Nie wiesz, że Krystyna Janda udostępniła Twój obrazek i ledwo uszła przez to z życiem?

– Nie. W pracowni siedzę. A który?

– Ten z klęczącą babą i facetem w garniturze, który macha jej nad głową banknotem.

– Aha.

– I co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Chciałem tym rysunkiem wyrazić krytykę polityków, którzy próbują przekupywać wyborców.

– To wszystko?

– Tak.

– A okazanie pogardy ubogim?

– Jakim ubogim?

– No tej babie z obrazka.

– Przeciętny wyborca PiS, co znalazło potwierdzenie w wyborach, to starsza, bardzo religijna kobieta ze wsi. Jak ja mam inaczej satyrycznie narysować przeciętnego wyborcę PiS?

– Ale to rasizm!

– Powinienem dać Chińczyka i Mulatkę?

– Trzeba ci odciąć dostęp do internetu!

– Ja ten rysunek narysowałem na długo przed wyborami. Chodziło mi o to, że cyniczne rozdawnictwo zdominowało polskie życie publiczne. Nie ma dziś partii, która powiedziałaby, że dawanie po równo, w tym najbogatszym, „500 plus" to nieodpowiedzialna polityka społeczna. To, że ludzie biorą, mnie nie dziwi, sam lubię pieniądze. Ale jestem przekonany, że gdyby przyszedł dziś Stalin i obiecał Polakom po 1000 zł miesięcznie, to też by wygrał wybory! Ktoś chyba powinien powiedzieć, że to bardzo krótkowzroczne. A Kaczyński służy nie biednym, lecz wyłącznie sobie, bo za nasze własne pieniądze chce utrzymać się przy władzy.

• • •

Jako że Krystynie Jandzie nie wypada, a można jeszcze takie rzeczy pisać, chciałbym jako przedstawiciel odrealnionych warszawskich elit – wychowany w ubogiej rodzinie chłopskiej przez rodziców z wykształceniem podstawowym, mieszkający na wsi od lat stojącej murem za PiS – że na partię Kaczyńskiego głosują w istocie ludzie tępi. I żadne zaklinanie rzeczywistości tego nie zmieni.

Błyskotliwym komentatorom wypada zaś przypomnieć, że tym

krytyka głupoty różni się od wyszydzania czyjejś rasy, że o ile z kolorem skóry człowiek się rodzi i pozbyć się go nie może, o tyle głosowanie na Prawo i Sprawiedliwość jest kwestią całkowicie wolnego wyboru.

Czego świadectwem fakt, że robią to także ludzie z wysokich klas społecznych – szlachetnie urodzeni profesorowie czy przebogaci biznesmeni.

Jak każdy dobrowolny wybór, także i ten można więc krytykować. Tym bardziej satyrycznym rysunkiem.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PS Ten i inne rysunki Tomasza Wiatera będzie można obejrzeć na wystawie w Muzeum Karykatury przy ul. Koziej 11 w Warszawie od 11 czerwca do 1 września 2019 r.

Dokończenie ze str. 1

Seks skarbu państwa

„Całkowicie zatracili instynkt samozachowawczy. Przegięli".

„(…) dzisiaj miała dzień wesołka i pytała, czy (…) w więzieniu wytatuuje się i jaką będzie mieć ksywę".

Skąd gościu go ma

Jedni prezesi i dyrektorzy niech się tatuują w więzieniu, lecz innych trzeba chronić. Toteż Sekretarka A sfotografowała tajne na razie polecenie nowego prezesa, po czym przesłała je jednemu z dyrektorów niższego szczebla, uprzedzając o planach głównego szefa: **„W związku z koniecznością zapewnienia prawidłowego wystawiania zaświadczeń pracowników, przesyłanych do ZUS, polecam wszystkim dyrektorom oddziałów o nadzorowanie sporządzanych w tym zakresie dokumentów (…). Sporządzenie wykazu tylko na podstawie (…) jest nieważne i powoduje potwierdzenie przez dyrektora oddziału nieprawdy w dokumentach. Nieprzestrzeganie postanowień polecenia służbowego stanowi ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych…".**

W SMS-ach pisanych przez sekretarki mowa jest o tym, że wyciekały inne dokumenty stanowiące tajemnicę firmy: **„O kurczę, ale tego jest. A to miał być audyt tajny. Mieli go nie ujawniać. Ciekawe, skąd gościu go ma".**

Ciekawe również, skąd wśród fotek penisów i piersi znalazło się zdjęcie dokumentu o następującej treści: „Protokół z wykonanej wizji". Wizja dotyczyła prawidłowości działania urządzenia zakupionego za dziesiątki tysięcy złotych.

Trochę jest o przetargach. Sekretarki żywo się nimi interesują.

„Jutro o 9 w spółce ma być złożona pełna dokumentacja zamówień do 3 tys. euro za rok 2017, ale to dopiero początek".

„Czystki w spółce. W sprawie przetargów kontaktują się z jakimś facetem".

„A ten facet to pracownik przetargów?".

„Nie mam pojęcia. Pan (…) pojechał dziś na przetarg i jutro wszystko opowie".

Ja już jestem w trakcie

Skoro są czystki, trzeba firmę ratować. Sekretarki gotowe są wziąć za nią odpowiedzialność.

„(...) był dzisiaj w spółce, ale nie było z kim rozmawiać. Wczoraj poinformował ich, że rezygnuje".

„Podobno wypieprzyli też (...) i na (...) ma iść (...). Kurwa, nie wiem, co się dzieje".

„Kurwa. To ja firmy nie poznam w poniedziałek. Bardzo chaotyczne działania. Jak tak dalej pójdzie, to wszystko się rozpierdoli. Zabierają nam najlepszych dyrektorów".

„My nie możemy chodzić na urlopy. Kiedy którejś z nas nie ma, to takie gówna dzieją się. Rozpierducha na maksa".

„Zobaczysz, że to się wszystko rozsypie".

„Ale chujnia".

Znowu mowa o CBA.

Sekretarka A z Dyrektorem 3 postanowili działać razem. Wymienili uwagi SMS-ami.

„Panie dyrektorze, zadzwonię do pana po południu. Cały czas myślę o tym, co mi pan powiedział. Zapomniałam powiedzieć, że będzie też (...)".

„Okej, ale wolę płeć przeciwną".

„Właśnie czytam, że (...) CBA zamknęło. (...) zatrzymany. Podobno też (...).. To chyba ten z (...). To się narobiło".

„Się narobiło".

„Mam koleżankę z ogólniaka. Niezła dupa, pani prokurator, rozwódka. Pasuje? Brunetka, szczupła i bardzo inteligentna".

„To super. Tylko nie wiem czy pani prokurator będzie pasować?".

„Spoko".

„Zajmie się Pani tym? Jest dom jednego z dyrektorów. 3 lata młodszy od nas. I bardzo przystępny".

„Już jestem w trakcie. Na razie SMS-y, wieczorem do niej dzwonię. Jest naczelnikiem wydziału śledczego w (...)".

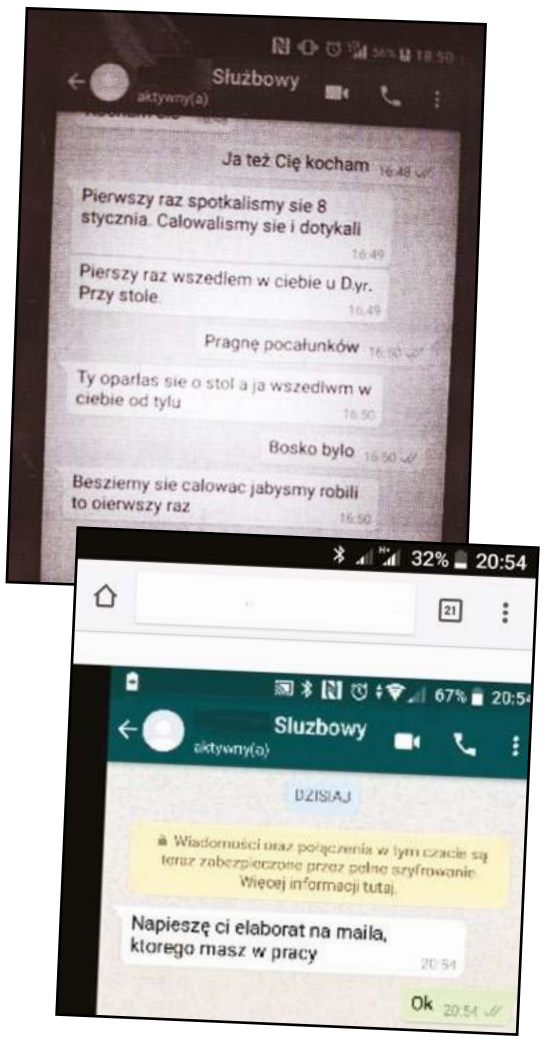

„Może zadzwoń ok. 18 to pogadamy".

Nie jest nowiną, że dyrektorzy posuwają sekretarki. To prawidłowość tak stara, jak zawód dyrektora i zawód sekretarki. Niepokojące jest to, co tym damsko-męskim baletom towarzyszyło. Tym bardziej że rzecz działa się w wielkiej spółce państwowej, w której CBA ciągle odkrywa afery. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cc9a66ad20

Kontrrewolucja październikowa

Na jakich polach jest szansa na zwycięstwo z partią rządzącą? Czy gra w socjal i rozdawnictwo nie jest obarczona nierównością, która zawsze spowoduje zwycięstwo PiS?

Gdy policjanci wywalczyli podwyżki, obóz niechętny rządzącym zatarł ręce: już pozamiatane, przyjdą kolejne grupy społeczne, których żądań nikt nie będzie w stanie spełnić. I to był błąd w założeniach. Owszem, przyszły następne grupy, ale rządzący nie mają zahamowań, żeby obiecywać i rozdawać nadal. Bunt rolników? Proszę bardzo! Krowa plus, świnia plus i co tam jeszcze chcecie. Biedni emeryci? Macie trzynastą emeryturę w maju. Opiekunowie osób z niepełnosprawnościami? Już się znalazło 500 zł dla każdego z was.

Szczodry podział dóbr

Nauczyciele też dostali podwyżki, tylko nie takie, jak chcieli. Ale osamotnieni w swojej walce, musieli zawiesić protest, żeby nie zdechnąć z głodu. Pewnie jesienią przed wyborami rząd im coś dosypie. Chyba że znów uzna, iż lepiej jest napuścić na belfrów społeczeństwo. Wróg ludu wszak też jest potrzebny.

Niemal każda grupa, która zażąda poprawy swojej sytuacji materialnej, zostanie wysłuchana. Opozycja, która będzie te żądania inicjować czy wspierać, w efekcie na tym nie zyska, a może nawet stracić. Wdzięczność popłynie do tych, co dają, a nie do tych, którzy wspierali.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby protestujących nie wspierać, przestrzegam tylko, że na tych grupach nie można budować pewności zwycięstwa. Rządzący mają świadomość walki o wszystko. Wiedzą, że przegrane wybory oznaczają ich koniec. Nie zawahają się dzielić szczodrze dobra na poszczególne grupy, bo to gwarantuje im głosy potrzebne do zwycięstwa, a więc bezkarność i możliwość dalszego rządzenia. Budżet państwa, inflacja, recesja – to pojęcia dla władców Polski abstrakcyjne. Cela, Trybunał Stanu, prokuratura, sąd – to pojęcia realne. Wybór jest prosty. Oni nie martwią się tym, że budżet państwa się zawali. Oni się martwią tym, że jeśli przegrają, niektórzy pójdą siedzieć. Przejmą prawie każdy postulat opozycji, który mógłby odebrać im poparcie, i zrobią z niego swój własny program.

Program, który ich rozwścieczy

Wychodzę z założenia, że nie należy podejmować bitew z góry skazanych na porażkę. Musimy jako opozycja wskazywać takie pola walki politycznej, na których PiS nie może przejąć naszych postulatów, bo oznaczałoby to utratę ich elektoratu. Elektorat PiS jest konserwatywny. Przedstawmy więc pakiet reform państwa, który popchnie Polskę w XXI wiek.

Zaproponujmy zmiany, które wywołają u nich wściekłość. Na przykład zaproponujmy odebranie Kościołowi finansowania ze skarbu państwa. Upomnijmy się twardym głosem o prawa kobiet. O prawa mniejszości. Zawalczmy o rządowy program walki z katastrofą klimatyczną. Zaproponujmy nowe prawa dla zwierząt. Przedstawmy nowy pomysł na politykę narkotykową. Zagwarantujmy twórcom i dziennikarzom wolność i swobodę wypowiadania poglądów.

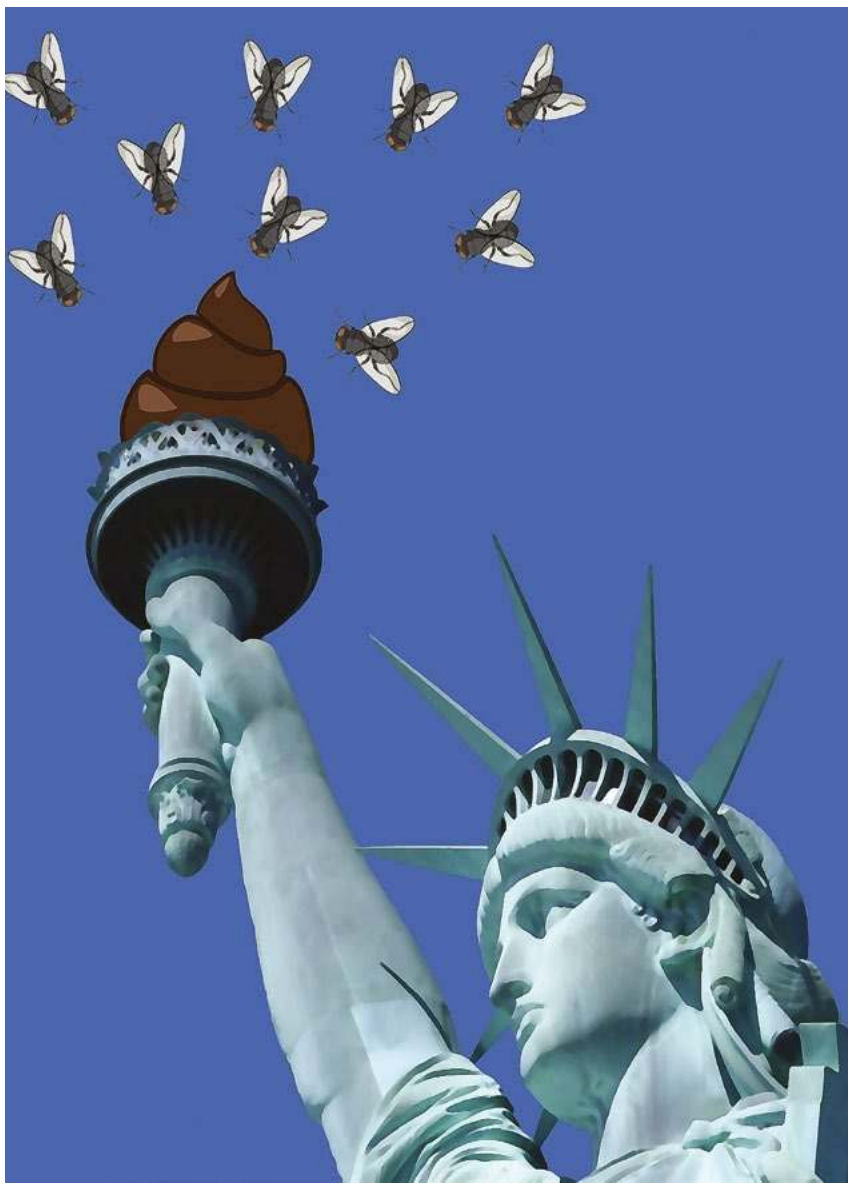

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Przedstawmy projekt uproszczenia państwa, eliminowania biurokracji. Zaplanujmy proces decentralizacji Polski, aby coraz więcej władzy zyskiwały samorządy. Zaproponujmy przeznaczenie znacznej części budżetu na opiekę zdrowotną kosztem resortów siłowych, służb specjalnych i rządowego bizancjum. Podejmijmy twarde zobowiązanie o likwidacji IPN, CBA, Polskiej Fundacji Narodowej i innych sztandarowych projektów podłej zmiany.

Oczywiście na gruncie socjalnym nie należy PiS-owi oddawać pola. Jak mówi przewodniczący SLD Włodzimierz Czarzasty, **„nie odbierzemy niczego, co PiS dało, ale oddamy wszystko, co zabrało”.** Trzeba też proponować własne rozwiązania, jak choćby reformę służby zdrowia, edukacji, szkolnictwa wyższego, w tym powszechne i godne stypendia dla wszystkich studentów, albo oryginalny program wsparcia dla rolnictwa. Trzeba mówić o konieczności realnego zmniejszenia obciążeń dla najuboższych i średnio zarabiających. Tylko że na tych polach zawsze będziemy w pozycji defensywnej, bo rząd może coś dać, a my tylko możemy obiecać.

Utrzymać koalicję

Wszystko to jest niestety obarczone problemem pierwotnym i śmiertelnie groźnym dla opozycji. Pierwszym i zasadniczym krokiem do zwycięstwa na jesieni jest bowiem utrzymanie, a najlepiej poszerzenie koalicji. Przeszkody, jakie występują w tym punkcie, to:

- Niezadowolenie wewnątrz PO. Krytycy koalicji uważają, że Schetyna dał koalicjantom za dużo i nie zadbał należycie o interes własnej formacji.
- Bunt w PSL. Przeciwnicy Kosiniaka-Kamysza wietrzą możliwość przejęcia władzy w stronnictwie. Wbrew faktom głoszą klęskę chłopskiej partii, mimo iż prawie odtworzyła stan posiadania z poprzednich eurowyborów.
- Niepewność w SLD. O obecności SLD w koalicji zdecydują w referendum wszyscy członkowie partii. Mimo znakomitego dla Sojuszu rezultatu wyborów (5 mandatów) może się ono (referendum) przekształcić w swoiste wotum nieufności do kierownictwa partii.

Jeśli uda się utrzymać koalicję, można spróbować walczyć z PiS-em, konfrontując wizję państwa nowoczesnego z państwem zaściankowym. Będzie trzeba naturalnie w tym celu dokonać istotnych zmian programowych i personalnych w ramach koalicji. Jeśli jednak koalicja padnie, czeka nas dłuższa walka, która zakończy się sukcesem dopiero wtedy, gdy powstanie wiarygodna, rozsądna i progresywna siła polityczna, która wyda wojnę konserwie.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Iskierka w tunelu

Nie należy tracić nadziei, nie wszystko stracone. „Nil desperandum” („Nie rozpaczać”) – tymi słowy w „Pieśniach” Horacy pociesza przyjaciela załamanego obrazem życia politycznego w Rzymie. Pasują do sytuacji powyborczej w Polsce.

Prawo i Sprawiedliwość głosi wiekopomne zwycięstwo z właściwą sobie przesadą. Opozycja poniosła w tych wyborach porażkę – czwartą z rzędu, ale nie dramatyczną. Tyle że zaskakującą, bo sondaże wróżyły lepiej. PiS zestawia swoje 45 proc. z 38 proc. Koalicji Europejskiej i chlubi się „przekonującym” 7-procentowym zwycięstwem. Tymczasem KE to nie cała antypisowska opozycja, Wiosna Biedronia też się liczy. Cała opozycja otrzymała w tych wyborach wynik tylko o 1 proc. gorszy od PiS. W istocie lepszy niż w 2015 i 2017 r. Jest w tym premia za wspólną listę pięciu partii. W rozproszeniu dostałyby mniej.

• • •

W październiku pokonanie PiS lub przynajmniej zablokowanie mu drogi do samodzielnego rządzenia jest wciąż możliwe, ale po spełnieniu kilku skądinąd niełatwych warunków. Pierwszy to utrzymanie jedności koalicji. A w wypadku wyłamania się ludowców zastąpienie ich innymi ugrupowaniami. PSL-owi nie będzie łatwo opuścić koalicję. Samotnie ma bardzo małe szanse. Dołączając do PiS, zostałoby pożarte. Możliwe, że skończy się na rozłamie w PSL.

• • •

O wiele ważniejszy od kombinacji partyjnych jest program, z jakim przeciwnicy PiS do tych wyborów pójdą, a także sposób, w jaki poprowadzą kampanię. Muszą być pod tym względem lepsi niż w wyborach europejskich. PiS wygrywa trafną i znaczącą korektą polityki społecznej w postaci „500 plus”, uzupełnioną innymi świadczeniami socjalnymi. Naprawia błędy poprzednich rządów, przede wszystkim Platformy Obywatelskiej. Ta nie ma na to jak dotychczas przekonywającej odpowiedzi. Poza obietnicą, że tego, co PiS dało, nie odbierze. To nie wystarczy. Z takim minimalistycznym programem klęska murowana.

• • •

PO musi zdobyć się na polityczną odwagę i przyznać, że polityka społeczna jej poprzedniego kierownictwa była obarczona błędami, które PiS tylko częściowo skorygowało. I zaprogramować głębszą korektę. PiS w istocie zwiększyło znacząco tylko dodatek rodzinny. Na to zużyło dostępne środki. Nie starczyło mu na równie niezbędne i równie zaniedbane w III RP podniesienie wynagrodzeń za pracę, z jednym wyjątkiem: służb mundurowych.

Oświata i służba zdrowia, poczta, nawet administracja, a także wiele dziedzin usług i wytwórczości obyły się niczym lub prawie niczym. Tu są niezbędne zmiany. I powinny być czytelnymi propozycjami w programie wyborczym opozycji.

PiS tego nie zaproponuje, to widać po stosunku do strajku nauczycieli. Nie znajdzie zresztą na to środków, bo je zaangażował we własne lub kontynuowane po PO projekty mocarstwowe. Na miarę piramid egipskich.

• • •

Opozycja, aby okazać się skuteczna, musi te projekty uszczuplić lub zrewidować. Dobrać się do kilku świętych krów całego POPiS-u. Zredukować mocarstwowe zbrojenia, zainicjowane przez Komorowskiego, a znacznie ponad potrzeby wyprzedzające inne kraje UE i NATO, forsowane przez PiS. Na wojnę w Europie w dostrzegalnym horyzoncie czasowym się nie zanosi, nikt nie ma siły ani ochoty atakować zbrojnie krajów NATO. Wojną pachnie najwyżej na Bliskim Wschodzie, ale Polska nie ma powodu się tam pchać. Wojna w Donbasie ma charakter lokalny i z wolna wygasa. Rozsądni politycy nie powinni wydawać kroci na zbrojenia bez wojny w perspektywie. Zakupiona broń zdąży się zestarzeć, zanim będzie potrzebna. Można też oszczędzić na innych ryzykownych gospodarczo megaprojektach w rodzaju Centralnego Portu Lotniczego. Wygospodarować w ten sposób miliardy na oświatę, zdrowie, mieszkania i przede wszystkim na lepsze opłacanie pracy. Wykształceni, zdrowi i usatysfakcjonowani obywatele to pewniejsza gwarancja bezpieczeństwa kraju niż myśliwce F-35. Tylko taki lub podobny program w połączeniu z obroną demokracji i trójpodziału władzy oraz odbudową dobrosąsiedzkich relacji byłby poważną alternatywą dla dobrej zmiany. Chłopom zaś warto uporczywie uświadamiać, że pisowski kurs europejski, wyrażony w haśle „Mniej unii i integracji, a więcej suwerenności”, prostą drogą prowadzi do utraty przez nich unijnego wsparcia.

• • •

Opozycja w konfrontacji z PiS nie wygra, broniąc polityki Donalda Tuska. Ta polityka przegrała już w 2015 r. i przegrywa nadal. Należy do przeszłości.

Miała znaczące osiągnięcia i sporo zalet, ale też poważne błędy. Jej zalety i osiągnięcia można obronić jedynie poprzez korektę błędów – poważniejszą i odważniejszą od pisowskiej. Czy obecnych liderów PO na to stać? Czy starczy im intelektu i charakteru? Ludzi myślących i kompetentnych w szeregach koalicji nie brak, m.in. wśród wybranych z jej list do PE. Gorzej z odwagą i przebojowością. Także z umiejętnością rozmowy bezpośredniej z tymi warstwami społecznymi, które trzeba pozyskać. I to w warunkach, gdy nie dysponuje się mediami elektronicznymi docierającymi wszędzie i trzeba wrócić do tradycyjnych metod agitacji.

• • •

W każdym razie SLD, pozostając w tej koalicji, powinien odwołać się do najlepszych wartości i tradycji lewicy w walce o taką reformę jej programu i metod pracy, które dałyby jesienią szanse poprawienia wyniku wyborczego o kilka niezbędnych procent.

M.Z.

eprasa.pl cc9a66ad20

Hau, hau, hau

Atak na Kościół zatrzaskuje umysły.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Odszczekuję. W zeszłym tygodniu napisałam, że SLD na listach Koalicji Europejskiej wprowadzi do Europarlamentu Belkę i Cimoszewicza. Hau, hau, pomyliłam się, SLD ma dziś pięciu europosłów: także Leszka Millera, Bogusława Liberadzkiego i Marka Balta. Jakość i ciężka praca kandydatów, w połączeniu z wizjonerską ordynacją napisaną przez Krzysztofa Janika i Lecha Nikolskiego w czasach potęgi SLD z myślą o tym, aby tradycyjnie czerwone okręgi zyskiwały szczególnie dużo na ordynacji d'Hondta premiującej dużych, przyniosły Sojuszowi zasłużony, acz niespodziewany sukces. Warto pamiętać, że walor mariażu systemu d'Hondta z metodą Hare'a-Niemeyera nie zadziała w żadnych innych wyborach, bo w żadnych innych nie jest stosowany – ale dziś zwycięzców się nie sądzi.

Jednak abstrahując od faktu, że

Czarzasty ograł Schetynę – chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie stwierdzi, że antypisowska opozycja jakiegokolwiek autoramentu odniosła w tych wyborach jakikolwiek sukces. Platforma z przystawkami przerżnęła wybory, które miały być dla niej najłatwiejsze, Wiosna uległa zmarginalizowaniu, zanim jeszcze na dobre zaistniała, moja ulubiona Lewica Razem dostała 3 razy mniej głosów niż Razem samodzielnie w 2015 r. PiS pobiło proeuropejskich demokratów o 7 proc. na ich własnym (podobno) boisku, wprowadziło do Europarlamentu, kogo chciało, odnotowując przy tym absurdalne sukcesy, takie jak pół miliona głosów dla Beaty Szydło, która w polityce jest postacią humorystyczną.

Głębia klęski sprawia, że przed przystąpieniem do opracowywania nowej taktyki na następne wybory warto pokusić się o filozoficzną refleksję nad kształtem polskiej demokracji.

Z tych wszystkich, które ostatnio słyszałam, najbardziej zaintrygowała mnie diagnoza niegdysiejszego pisowskiego europosła, a dziś dość obiektywnego politologa Marka Migalskiego. To nie taka czy inna kampania, praca kandydatów czy ich wpadki, to nie jakieś incydentalne zdarzenia zdecydowały o wyniku wyborów – uważa Migalski – po prostu program PiS odpowiada poglądom większości Polaków.

Toteż gdy – dodam już ja – znajdujemy się w systemie dwupartyjnym, PiS ze swoim przykościelnym konserwatyzmem zawsze wygra z tym drugim. A przynajmniej jeszcze długo.

Polacy po prostu nie są gotowi na

prawdę o Kościele: tę prawdę, która może ich wyzwolić z okowów państwa klerykalnego, budowanego przez wszystkie po kolei rządy III RP. A nawet wręcz przeciwnie: im groźniej ta prawda majaczy na horyzoncie, tym skwapliwiej rodacy zwierają szyki, żeby jej między siebie nie wpuścić. Stąd odważna szarża obyczajowa, której dopuściła się „zjednoczona opozycja" w ostatnich tygodniach, była aktem cokolwiek ryzykownym.

Jak zauważa prof. Paweł Ruszkowski, socjolog z Collegium Civitas, między kwietniem i majem gotowość do udziału w wyborach doznała szczególnego wzmocnienia wśród osób **„praktykujących co najmniej raz w tygodniu"**, a także osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym, mieszkańców wsi, emerytów. Krótko mówiąc, w grupach tradycyjnie najbardziej religijnych. Oczywiście jakiś wpływ miała na to zapewne trzynasta emerytura czy krowa i tucznik plus, ale pesymistycznie obstawiam, że

najważniejszy był „atak na Kościół". Czyli film braci Sekielskich – i płynąca z niego dyskusja – o kościelnej pedofilii.

Wbrew temu, co słyszymy od różnego rodzaju nawiedzonych antyklerykałów, nie jest tak, że ludzie specjalnie wpychają swoje dzieci w ręce pedofilów w sutannach i spokojnie akceptują to, co zboki z nimi robią. Myślę, że jest odwrotnie: w przypadku ludzi wychowanych w ślepym kulcie nie tylko naszego Wielkiego Białego Ojca w Watykanie, ale także lokalnego proboszcza, koncept księdza wykorzystującego seksualnie dziecko sprawia, że ich umysł się zatrzaskuje. **„Nigdy nie bagatelizuj siły wyparcia"** – mówi jeden z bohaterów kultowego filmu „American Beauty", nastoletni handlarz narkotyków, tłumacząc, dlaczego jego ojciec wierzy, że za swoje ultranowoczesne studio audiowizualne zapłacił z napiwków. A jak mają zareagować ludzie, którzy słyszą, iż mogą być odpowiedzialni za to, że ich 8-letni syn był gwałcony przez dorosłego mężczyznę? Mało tego – ludzie, którym całe życie wmawiano, że ślepe posłuszeństwo jest cnotą, a krytyczne myślenie grzechem! Wyparcie jest w pełni naturalną reakcją, zaraz za nią przychodzi żywiołowa niechęć do posłańca przynoszącego te ohydne i na pewno kłamliwe wieści. Jarosław Kaczyński znakomicie zdawał sobie z tego sprawę, gdy wygłaszał swoje pamiętne słowa o tym, kto **„podnosi rękę na Kościół"**. To nie jest tak, że prezes nie wie, że księża wykorzystywali dzieci, a biskupi ich kryli. Prezes wie, że dziś w Polsce politycznie opłaca się tego nie wiedzieć.

Czy to oznacza, że

lewica powinna zrezygnować z walki z bezczelnym prymatem Kościoła kat. w Polsce: z bezkarnością odpowiedzialnych za nadużycia seksualne, dyskryminacją niekatolików, ograniczaniem praw osób LGBT, zamachami na prawa reprodukcyjne kobiet? Nie.

Ale być może powinna z nich zrezygnować liberalno-konserwatywna prawica spod znaku Platformy Obywatelskiej.

Jakiegoś wyboru PO będzie musiała dokonać. Nie da się naraz reprezentować tych, którzy chcą **„poszanowania chrześcijańskiej tradycji"**, i tych, którzy żądają **„świeckiego państwa"**. Grzegorz Schetyna zapewne sądzi, że jest bardzo przebiegły, gdy pytany o wspólnotę programową ewentualnej zjednoczonej opozycji przed wyborami do Sejmu, mówi: **„Ja jestem zwolennikiem otwartej formuły: rozmowy, program, aktywność, wspólna koncepcja wspólnej pracy"**. I dodaje z dumą, że **„nigdy wcześniej tak szeroka koalicja nie funkcjonowała razem, żeby być koło siebie, żeby wspólnie opisywać program i żeby się nie spierać, ale budować, dokładać"**. Jestem całym sercem za budowaniem i dokładaniem, ale w jakimś momencie trzeba będzie odpowiedzieć na pytanie: po co być koło siebie? Jaki program? Jaka wspólna koncepcja? Praca na rzecz czego?

Jakie ma być

miejsce Kościoła w państwie rządzonym przez zjednoczoną opozycję? Co z finansowaniem religii w szkołach? Co z *in vitro*? Co z aborcją, dostępnością antykoncepcji awaryjnej, co z edukacją seksualną w szkołach? Co ze związkami partnerskimi? I wreszcie: co z odpowiedzialnością, także finansową, Kościoła za seksualne nadużycia, których przez dekady dopuszczali się jego funkcjonariusze? Co z kryjącymi ich hierarchami? Dziś łatwo jest wznosić gniewne okrzyki, ale czy prokuratura podlegająca PO zdecyduje się wyprowadzić biskupa w kajdankach?

Bo jeśli nie, to może lepiej, żeby PO w produktywnej koalicji z PSL zajęła się organizowaniem wsparcia elektoratu antypisowskiej centroprawicy, zbudowanej wokół idei praworządności, przywiązania do Unii Europejskiej i ogólnie dobrego gustu – i zostawiła miejsce dla prawdziwej lewicy. Odważnej ideowo, konsekwentnej w walce o prawa kobiet, mniejszości seksualnych czy osób niewierzących – ale także wiarygodnie mówiącej o bilansie polityki społeczno-gospodarczej PiS, o wartościach transferów socjalnych i ciągłości zobowiązań podjętych przez państwo w tym zakresie.

Bo to jest drugi z zasadniczych wymiarów polskiego światopoglądu, w których PiS ma olbrzymią przewagę nad dzisiejszym antypisem. Ale nie musi mieć.

Polacy lubią

transfery socjalne. Co jest niezgodne z oczekiwaniami i przyzwyczajeniami tzw. elit III RP, które nadają ton Koalicji Europejskiej. Jej wiodący politycy nie mówią o tych podstawowych elementach keynesowskiej ekonomii inaczej niż **„rozdawnictwo pieniędzy"** – choć w następnym zdaniu zapewniają, że nie mają zamiaru ich obywatelom odbierać. To brzmi cokolwiek niewiarygodnie, zwłaszcza jeśli jest okraszone niepadającą z ust czołowych polityków opozycji, ale wyraźnie obecną w opozycyjnym dyskursie retoryką na temat ciemnego ludu, który dał się kupić, sprzedał demokrację i w ogóle nie zasługuje na wolną Polskę. Retoryką, która, jak powiedział mi świętej pamięci Karol Modzelewski, jest tak głupia, że chyba jest opłacona przez PiS. Co więcej – myśl o tym, że PiS „kupuje głosy", czyli że głosują nań tylko ci, którzy dostali hajs, oczywiście dobrze wpływa na samopoczucie przegranej opozycji, ale słabo wyjaśnia rzeczywistość. W niedzielę na Prawo i Sprawiedliwość zagłosowało 48 procent wyborców w wieku 50–59 lat – którzy są za młodzi na emeryturę i raczej za starzy na małoletnie dzieci, czyli nie dostają ani „500 plus", ani trzynastki. Jeśli popierają rząd, to nie dlatego że im nabija kabzę, tylko dlatego że zgadzają się z tym, co robi.

Polacy są w swej masie

egalitarystami i oczekują od państwa starań na rzecz wyrównywania poziomu życia – na to od lat niezmiennie wskazują badania opinii publicznej. W jednym z nowszych, robionym już za czasów PiS, sondażu CBOS 86 procent ankietowanych orzekło, że **„różnice pomiędzy bogatymi i biednymi w naszym kraju są zbyt duże"**, 81 procent – że **„różnice zarobków w Polsce są zbyt duże"**, a 76 procent – że **„obowiązkiem rządu powinno być zmniejszenie różnic pomiędzy dobrze i źle zarabiającymi"**. 56 procent Polaków uważa, że **„równość w społeczeństwie powinna oznaczać, że wyrównany jest materialny poziom życia obywateli"**. Oczywiście warto przypomnieć, że niezbędnym elementem tego wyrównywania jest wyższe opodatkowanie bogatych – a w tym zakresie PiS zrobiło jedynie gest symboliczny w postaci **„daniny solidarnościowej"** dla zarabiających powyżej miliona rocznie. Ale w sumie transfery socjalne uprawiane przez PiS są zgodne ze społecznymi oczekiwaniami i nikogo nie powinno dziwić, że przynoszą władzy wysokie poparcie.

A mnie, uczciwie powiedziawszy, to nawet nie martwi. Uważam, że należy to potraktować jako

lekcję dla lewicy, która rządziła „wolną Polską" dwukrotnie i nie zrobiła nic na rzecz wyrównywania rażących różnic – lekcję, która może się przydać, gdy lewica w jakiejś formie wróci do władzy, w co z uporem wierzę.

Wynik Koalicji Europejskiej dowodzi oczywistego: elektorat tym się różni od pieniędzy, że połączenie różnych kont nie daje sumy wszystkich oszczędności.

Jestem przekonana, że stworzenie dwóch merytorycznych, partnerskich, nieobrzucających się nawzajem błotem bloków o wyraźnej tożsamości politycznej i ideowej przyniesie opozycji wynik lepszy niż na siłę sklejona koalicja, której nie łączy nic poza nienawiścią do władzy.

Oczywiście jest pytanie: czy jesienią będzie jeszcze jakaś żywa lewica, z której można by ten blok stworzyć? Ale to już zadanie dla nas wszystkich.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

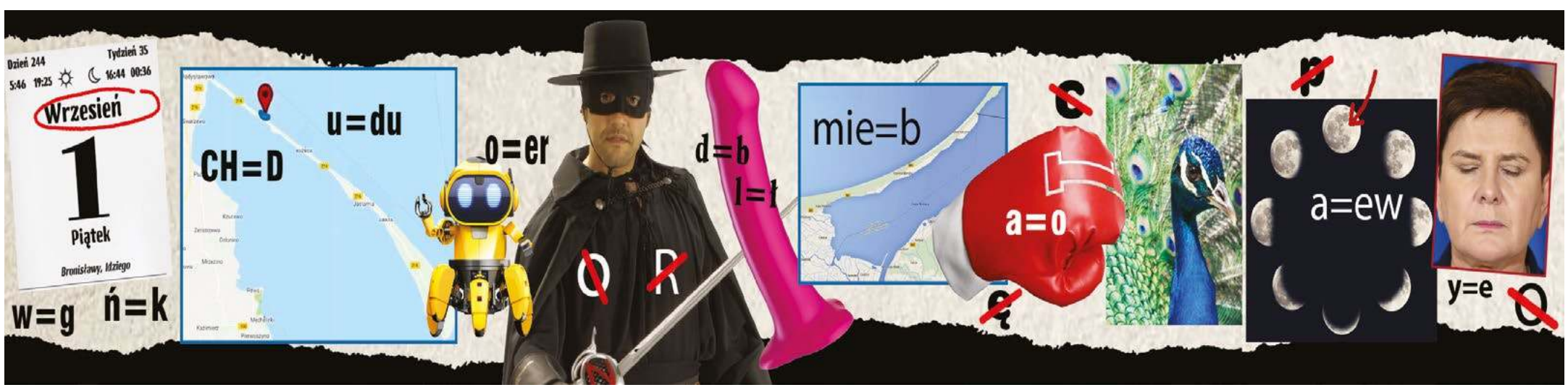

eprasa.pl cc9a66ad20

Człowiek z podlizu

Ministrowie kochają tanie komplementy i jeszcze tańszych pochlebców.

Oni na te paciorki zasłużyli. I żaden dekret Kaczyńskiego im tego nie każe zwracać.

Zagórski
cyfrowy orzeł

Ilu osobom mówi coś nazwa Związek Cyfrowa Polska? A ile osób wie, że Marek Zagórski jest ministrem cyfryzacji? Każdemu, komu odpowiedź na te 2 pytania sprawiła trudność, należy się informacja, że kilka dni temu Marek Zagórski został laureatem przyznawanego przez Cyfrową Polskę Cyfrowego Orła 2019 – za **„działania na rzecz informatyzacji państwa”.**

Nagrodę wręczał szef Cyfrowej Polski Michał Kanownik. Pan, który od lutego zasiada w Radzie ds. Cyfryzacji, działającej przy Ministerstwie Cyfryzacji.

Rok temu podczas zwiedzania targów elektroniki użytkowej Electronics Show na statuetkę Cyfrowego Orła 2018 załapała się minister przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz. Cyfrowego Orła 2017 dostał ówczesny wicepremier Mateusz Morawiecki. Wcześniej Cyfrowych Orłów nie było.

Wypada też wiedzieć, że Związek Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego Branży RTV i IT „Cyfrowa Polska” to branżowa organizacja pracodawców zrzeszająca producentów, dystrybutorów i importerów elektroniki, działających na polskim rynku. W krajach anglosaskich o takich organizacjach mówi się lobbyści.

Ale ministrowie rządu PiS, zamiast uważać na to, z kim tańczą, wolą brylować w świetle reflektorów i się napawać tytułami.

Gróbarczyk
osobowość

Marek Gróbarczyk, minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, z radością przyjął nagrodę Forum Gospodarki Morskiej w dziedzinie „Innowacyjna Gospodarka Morska”. I w styczniu 2018 r. stał się tytularnie „Osobowością Roku”.

Jurgiel
honorowy producent mleka

Tym samym przebił Krzysztofa Jurgiela, który za swojego ministrowania rolnictwem dorobił się ledwie Złotej Honorowej Odznaki Polskiej Federacji Hodowców Bydła i Producentów Mleka. Trzeba jednak Jurgielowi oddać honor, bo jest pierwszym ministrem, który na tę branżową odznakę, przyznawaną od 11 lat, się załapał. Taka honorowa odznaka to nie byle co. Przyznaje się ją **„osobom fizycznym lub prawnym, które przyczyniły się do rozwoju Federacji oraz polskiej hodowli bydła mlecznego i oceny bydła mlecznego”.** Poza tym **„podstawowym kryterium oceny kandydatów do przyznania im Złotej Honorowej Odznaki jest działalność zawodowa i aktywność społeczna w zakresie hodowli bydła i produkcji mleka”.** Rolnicy widać docenili to, że Jurgiel w czasie ministrowania narobił bydła.

Tchórzewski
toruński ambasador

Rok temu w Toruniu odbywała się XXV edycja czegoś o nazwie Welconomy Forum in Toruń. Organizatorom zależało, żeby jubileuszowe przedsięwzięcie zaszczycił minister Krzysztof Tchórzewski. Zaszczycił więc i od tej pory może nosić przyznany mu za zasługi tytuł Ambasadora Dwudziestopięciolecia Welconomy.

Rafalska
posiadaczka dyplomu

Nagroda im. Grzegorza Palki ma postać srebrnego medalu z wizerunkiem Palki oraz dyplomu. Nadawana jest przez Ligę Krajową **„za wybitne zasługi dla samorządu terytorialnego”.** Liga Krajowa zrzesza Ligi Miejskie i Ligi Wiejskie oraz **„opiera swoją działalność o hasło: »Rodzina – Wspólnota lokalna – Ojczyzna«.** Promuje też **„działania na rzecz kontynuacji demokratycznych reform”.**

Laureatką nagrody im. Palki została szefowa Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Elżbieta Rafalska. Zasadniczo w **„dziedzinie ogólnopaństwowej”.** Konkretnie zaś **„za wdrożenie, wspólnie z samorządami gmin, strategicznego dla Polski ze względów demograficznych – programu »500 plus«”.**

Duda
człowiek z Krynicy

Filozofia gremiów przyznających rządzącym nagrody jest nieskomplikowana. Politycy dysponują pieniędzmi i posadami; jeśli się ich właściwie podejdzie, to parę groszy na organizację spędu czy na działanie można dostać.

A – jak widać po Cyfrowej Polsce – można samemu znaleźć się w gronie rządzących.

Od lat w tej filozofii bryluje Forum Ekonomiczne w Krynicy – przyznając tytuły Człowieka Roku. Zawsze załapują się na nie ci, co powinni. Rok po drugim wyborze na prezydenta tytuł dostał Kwaśniewski. Gdy Tusk wygrał w 2007 r., też stał się Człowiekiem Roku. Pominięto co prawda Lecha Kaczyńskiego, ale Komorowski też oczywiście Człowiekiem był. W roku 2015 organizatorzy zaufali sondażom. Nie zawiedli się. We wrześniu uznali za Człowieka Roku Jarosława Kaczyńskiego i trafili w dziesiątkę. Rok później Kaczyński wybrał Orbána. Ciekawie zrobiło się przy wyborze Człowieka Roku 2016. Bardzo chciał nim zostać Mateusz Morawiecki. Ale mu nie wyszło i tytuł powędrował do Beaty Szydło. Morawiecki się wkurzył i zapowiedział, że jak nie, to nie. Organizatorzy biegali za nim, ale nic nie wskórali i Człowiekiem Roku 2017 Forum Ekonomicznego w Krynicy zupełnie od czapy w ostatniej chwili został premier Litwy. W tym roku wszystko jest jasne. We wrześniu w Krynicy Człowiekiem Roku 2018 zostanie Andrzej Duda.

Zresztą Morawiecki nie ma co płakać. W 2013 r. kierowany przezeń BZ WBK zasponsorował forum tak skutecznie, że bank został ogłoszony Firmą Roku 2012. Nagrodę odbierał oczywiście prezes Morawiecki.

Morawiecki
polonus z wektorem

Mateusz Morawiecki lubi być nagradzany. Szczególnie gdy nagroda jest wymyślana specjalnie dla niego. Tak było przy okazji V Światowego Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, kiedy to właśnie Morawiecki stał się pierwszym w historii laureatem – przyznawanej przez wiszące na budżecie państwa Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – nagrody im. Andrzeja Stelmachowskiego. Nagroda **„jest przyznawana osobom lub instytucjom, które najpełniej realizują myśli i idee prof. Stelmachowskiego”.**

Nagroda główna Europejskiego Klubu Biznesu Polska Victoria Europae Victoria Europejska jest nagrodą za **„szczególne dokonania skutkujące podniesieniem prestiżu Polski na arenie międzynarodowej”.** I jest przyznawana ledwie od roku 2015. Wtedy biznesmeni obstawili, że wygra PO. Wybierając Buzka, pomylili się. Ale 2 lata później błąd naprawiono i laureatem został **„w uznaniu szczególnych zasług i dokonań w działalności na rzecz tworzenia warunków dla rozwoju polskiej gospodarki oraz podnoszenia jej rangi na arenie międzynarodowej”** wicepremier, minister rozwoju i finansów Mateusz Morawiecki.

Najwyższą nagrodą Pracodawców Rzeczpospolitej Polskiej są Super Wektory. Super Wektor 2017 powędrował do premiera Morawieckiego. **„Za to, że najpierw nakreślił odpowiednią strategię – Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju – a następnie przekonał do jej realizacji siły polityczne. Za to, że oddał w niej należne miejsce przedsiębiorcom, bez których rozwój Polski nie jest możliwy”.** Morawiecki, zamiast utopić się w tej kłamliwej wazelinie, ucieszył się. I wcale nie przeszkadzało mu, że obok siebie miał laureata zwykłego Wektora 2017, firmę Provident.

Parabank dostał statuetkę za – jak to dowcipnie napisali organizatorzy – **„wieloletnie utrzymywanie pozycji lidera na rynku finansów osobistych oraz nieustanne wprowadzanie nowych rozwiązań w funkcjonowaniu branży”.**

W odbieraniu Super Wektora nie przeszkadzało też Morawieckiemu, że wcześniej jego laureatami byli Janusz Lewandowski, Bronisław Komorowski, Marek Belka czy Donald Tusk.

Morawiecki jest miłośnikiem tytułów i nagród. Wiedzą o tym ludzie z jego środowiska. Wiedzą i nagradzają. Dlatego jest już dwukrotnym nosicielem tytułu Człowieka Roku „Gazety Polskiej” – za lata 2016 i 2018. Za 2017 też dostał od ludzi Sakiewicza tytuł, tyle że Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej”.

Co nie jest dziwne, bo prasa Sakiewicza dopieszcza ten obóz. Zatem ludźmi Roku „GP” byli Kaczyńscy, Olszewski, Macierewicz i Szydło.

Z Antonim Macierewiczem łączy Morawieckiego jeszcze środowiskowa nagroda – „Żeby Polska była Polską”. Jak się można domyślić, przyznaje ją Towarzystwo Patriotyczne – Fundacja Jana Pietrzaka. Oczywiście Macierewicz został przez Pietrzaka dopieszczony, gdy był ministrem u Szydło. Morawiecki zaś, gdy już był premierem.

Istnieje również Nagroda imienia Lecha Kaczyńskiego. Statuetkę wręcza zawsze reprezentująca Ruch Społeczny imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Marta Kaczyńska. Morawieckiemu też wręczyła. Bo ruch uznał, że premier jest osobą, która **„swoją działalnością wyróżnia się na rzecz pracy dla Polski”.**

Szumowski
wizjoner zdrowia

Wychodząc z założenia, że jeśli nikt nie chce dopieszczać naszych, to dopieśćmy ich sami, polityczni miłośnicy rządu robią dobrze nie tylko swoim premierom. Gdy widzą, że jakiś minister czy wicepremier przebiera nogami za jakimkolwiek tytułem, to bęc i minister zdrowia Łukasz Szumowski został nosicielem honorowego tytułu Wizjoner Zdrowia 2019. Bo na nagrodę przyznawaną przez „Do Rzeczy” zasłużył.

Gliński
w sieci wolności

Minister kultury i wicepremier Piotr Gliński dzięki Karnowskim i „Sieciom” niegdysiejszy „premier z tabletu” może o sobie mówić, że jest Człowiekiem Wolności 2018. I nie czuć z tego powodu ani zażenowania, ani śmieszności.

Jak widzimy, władza poprzez wasalnych pośredników nagradza samą siebie. Jeśli w przyszłości nastąpi przywracanie normalności, należy więc prawnie zakazać członkom rządu przyjmowania jakichkolwiek tytułów honorowych. Pragnących podlizać się władzy zmusi się tym do szukania innych sposobów włażenia jej w dupę niż publiczne przedstawienia teatralne transmitowane przez TVP.

TADEUSZ JASIŃSKI

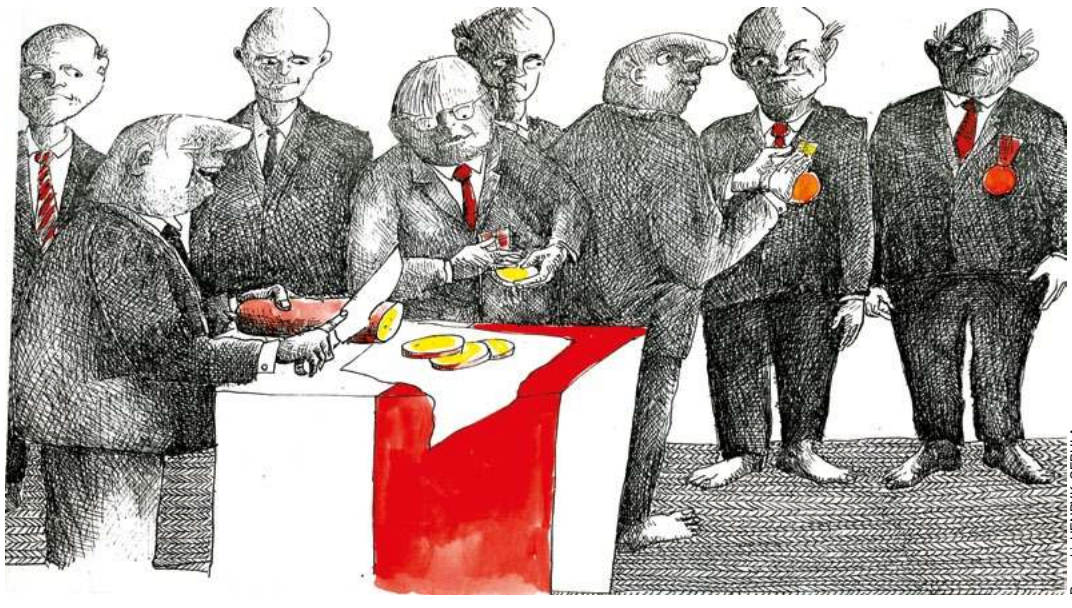

Rysunki HENRYK CEBULA

eprasa.pl cc9a66ad20

Ochłap od premiera

Mateusz Morawiecki na 3 dni przed wyborami obdarował rentą specjalną milicjanta, który rzekomo służył państwu totalitarnemu.

Wojciech Raczuk był starszym inspektorem Wydziału Kryminalnego MO w Łosicach, a następnie w Białej Podlaskiej. W 1982 r., podczas pościgu za niebezpiecznym bandytą Józefem Koryckim, otrzymał serię z broni maszynowej. 6 kul utkwiło w klatce piersiowej. W stanie agonalnym Raczuk został odwieziony do szpitala. Jakimś cudem przeżył. Leczenie trwało ponad rok, rehabilitacja trwa do dzisiaj.

Po wypadku Raczuk został przeniesiony na stanowisko zastępcy komendanta ds. polityczno-wychowawczych komisariatu w Łosicach. Nic o tym nie wiedział. Walczył o życie. Koledzy przenieśli go, żeby zwolnić etat w wydziale kryminalnym, gdzie roboty nie brakowało i każdy milicjant był potrzebny. Przy okazji Raczuk dostał trochę wyższe uposażenie. Niewiele wyższe, ale liczyło się do renty inwalidzkiej albo do świadczenia dla wdowy, gdyby nie przeżył. Grupę inwalidzką z zakazem pracy przyznano Raczukowi w 1983 r. Żył spokojnie, ciesząc się z drugiej szansy, jaką otrzymał. Do roku 2016 jego głównym zmartwieniem były drożejące leki.

Nastało PiS, a wraz z nim ustawa zwana dezubekizacyjną z 16 grudnia 2016 r. Na jej mocy świadczenie Raczuka zostało obniżone o 70 procent – z 2888,66 zł do 854.

Były milicjant, który z narażeniem życia bohatersko walczył z bandytyzmem, został „esbekiem, oprawcą i utrwalaczem państwa totalitarnego". Został też biedakiem, którego nie stać było nie tylko na lekarstwa.

Wojciech Raczuk odwołał się od decyzji o odebraniu części uposażenia. 15 maja Sąd Okręgowy w Lublinie wydał wyrok przywracający mu zagrabione uposażenie. Wyrok jest nieprawomocny.

Przedstawiciel Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA, uzasadniając przed sądem stanowisko, powiedział m.in.: **„W ocenie organu do zastosowania tzw. ustawy dezubekizacyjnej wystarczający jest fakt zakwalifikowania etatu do służby na rzecz totalitarnego państwa, a nie faktyczne wykonywanie czynności".** Dał tym samym wyraz powszechnemu w aparacie władzy przekonaniu, iż represje dotyczące emerytów mundurowych to rodzaj **„sprawiedliwości dziejowej"**, która jest wymierzana na oślep, bez wnikania w losy poszczególnych ludzi. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. To aroganckie i bezczelne stanowisko nie znalazło zrozumienia u sędzi, która w uzasadnieniu wyroku wyłożyła to, co najważniejsze.

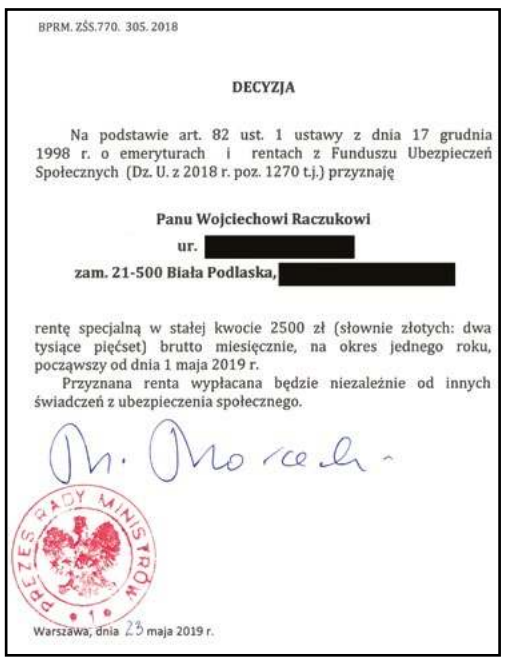

BPRM. ZŚS.770. 305. 2018

DECYZJA

Na podstawie art. 82 ust. 1 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz. U. z 2018 r. poz. 1270 t.j.) przyznaję

Panu Wojciechowi Raczukowi
ur. [redacted]
zam. 21-500 Biała Podlaska, [redacted]

rentę specjalną w stałej kwocie 2500 zł (słownie złotych: dwa tysiące pięćset) brutto miesięcznie, na okres jednego roku, począwszy od dnia 1 maja 2019 r.

Przyznana renta wypłacana będzie niezależnie od innych świadczeń z ubezpieczenia społecznego.

PREZES RADY MINISTRÓW

Warszawa, dnia 23 maja 2019 r.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

BIURO PREZESA RADY MINISTRÓW

Monika Roguska
ZASTĘPCA DYREKTORA

Warszawa, dnia 23 maja 2019 r.

BPRM.ZŚS.770. 305.2018 (10)

Pan
Wojciech Raczuk
[redacted]

Szanowny Panie,

uprzejmie informuję, że Prezes Rady Ministrów, Pan Mateusz Morawiecki, decyzją z dnia 23 maja 2019 r., przyznał Panu rentę specjalną na podstawie art. 82 ust. 1 ustawy *o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych* w stałej kwocie 2500 zł brutto miesięcznie, na okres jednego roku, począwszy od dnia 1 maja 2019 r. Przyznana renta wypłacana będzie niezależnie od innych świadczeń z ubezpieczenia społecznego.

Przekazując w załączeniu powyższą decyzję jednocześnie uprzejmie informuję, że decyzja ta przesłana została do realizacji Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych.

Zał. 1

Z poważaniem

Monika Roguska

W ocenie sędziego, w uzasadnieniu wyroku wyłożyła to, co najważniejsze.

Po pierwsze odniosła się do zarzutów o niekonstytucyjności represyjnej ustawy. Uznała, że rozpoznanie tej akurat sprawy i wydanie rozstrzygnięcia nie wymagało odniesienia się do zarzutów o niekonstytucyjności ustawy. Zarzuty te, jak zauważyła sędzia, będą przedmiotem rozstrzygnięcia przez Trybunał Konstytucyjny. Kwestią zasadniczą było ustalenie, czy ustawa z 16 grudnia 2016 r. w ogóle ma zastosowanie do Raczuka. Stanowisko, na które został przeniesiony, nie mieści się bowiem w kategorii stanowisk wymienionych w ustawie represyjnej. A służba mająca rzekomo służyć umacnianiu państwa totalitarnego faktycznie nie miała miejsca. Raczuk leżał w szpitalu, a jedynym, co umacniał w sobie, była chęć powrotu do normalnego życia. Sędzia w konkluzji wystąpienia podkreśliła: **„Samo zaświadczenie wydane przez IPN, bez analizy konkretnego przypadku, konkretnej sytuacji danej osoby, nie może być jedyną podstawą do utrzymania w mocy tak niekorzystnej dla powoda decyzji".**

23 maja premier Mateusz Morawiecki przyznał Wojciechowi Raczukowi na rok specjalną rentę w wysokości 2500 zł brutto. Renta ma być wypłacana od 1 maja.

Data nadania uprawnienia zapewne nieprzypadkowo następuje po korzystnym dla Raczuka wyroku i poprzedza wybory. Zainteresowany otrzymał decyzję z opóźnieniem, już po głosowaniu. Wieść o szlachetnym sercu premiera dotarła do środowiska po czasie i nie robi zresztą na emerytach mundurowych większego wrażenia.

Raczuk, pytany przeze mnie, czy nadal będzie walczył o przywrócenie zagrabionych świadczeń pozostałym ofiarom ustawy represyjnej, bez wahania stwierdził: – Tak, będę walczył aż do skutku. Muszą oddać wszystkim pieniądze i przeprosić za to, co zrobili.

W wyniku ustawy represyjnej śmierć poniosło 57 osób. Są to samobójstwa, zawały, udary, odstawienia leków, a nawet odstawienie pożywienia. 1000 spośród objętych represjami osób zmarło z przyczyn naturalnych. Czas i choroby robią swoje. Nie doczekali sprawiedliwości, sądu, zwrotu uposażenia ani renty specjalnej od premiera.

ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Usta krzywe i milczące

Przemądrzali jajogłowi prawią, że jawność informacji na temat funkcjonowania państwa i reprezentujących go funkcjonariuszy publicznych jest jednym z podstawowych wyznaczników istnienia realnego ustroju demokratycznego. W sytuacji, w której mamy do czynienia z nieuzasadnionym limitowaniem takiego dostępu, dochodzi do uprzedmiotowienia obywateli, których nie traktuje się jako suwerena, ale jako bezwolną masę, która ma wykonywać polecenia rządzących.

Przedstawicielami suwerena są posłowie. Zgodnie z art. 115 pkt 1 Konstytucji RP **„Prezes Rady Ministrów i pozostali członkowie Rady Ministrów mają obowiązek udzielenia odpowiedzi na interpelacje i zapytania poselskie w ciągu 21 dni".** Za złamanie konstytucji premier i ministrowie odpowiadają przed Trybunałem Stanu.

Gdyby Polska była państwem demokratycznym i praworządnym, premier Mateusz Morawiecki i ministrowie: Piotr Gliński, Łukasz Szumowski, Joachim Brudziński, Zbigniew Ziobro, Mariusz Błaszczak, Andrzej Adamczyk, Krzysztof Tchórzewski, powinni zostać surowo ukarani, np. utratą stołków i kilkuletnim zakazem zajmowania kierowniczych stanowisk państwowych. Szczają na konstytucję i gwałcą demokrację.

Wymienieni

nie odpowiedzieli łącznie na 175 interpelacji. Rekordzistą jest minister zdrowia Łukasz Szumowski, który nie odpowiedział na 52 interpelacje. Pierwsze miejsce w kategorii opieszałość zajmują *ex aequo* minister kultury Piotr Gliński i ponownie minister Szumowski – zwlekają z odpowiedziami 432 dni.

• • •

Posłanka Izabela Leszczyna (PO) poprosiła (20 lutego 2018 r.) dygnitarzy o przedstawienie listy podmiotów, którym udzielono w latach 2016 i 2017 jakichkolwiek zleceń na usługi z zakresu marketingu i PR, z wyszczególnieniem nazwy zlecenia, kwoty oraz nazwy podmiotu, któremu udzielono zlecenia (resort kultury) i listy zamówień publicznych, z wyszczególnieniem trybu, w jakim udzielono zamówienia, kwoty zamówienia, przedmiotu zamówienia (opis), a także nazwy podmiotu, któremu udzielono zamówienia (resort zdrowia).

Ministrowie są głusi, bo – jak twierdzą złośliwi – boją się tego, że na jaw wyjdą przekręty, a miliony złotych trafiły do pociotków i znajomych królika.

Pytania o wydawanie publicznych pieniędzy budzą największy strach i opór pisowskiej sitwy.

• • •

Poseł Marcin Kierwiński (PO) od 426 dni czeka na odpowiedź od szefa MSWiA Joachima Brudzińskiego w sprawie 57 tys. zł. Nagrody, którą dostał wojewoda mazowiecki. Poseł chce wiedzieć, dlaczego Zdzisław Sipiera otrzymał nagrodę i dlaczego była ona najwyższa ze wszystkich, które otrzymali wojewodowie oraz jakie były kryteria przyznawania bonusów wojewodom. Kierwiński podejrzewa, że Sipiera zasłużył się Kaczorowi zaanektowaniem placu Piłsudskiego w Warszawie na budowę pomnika smoleńskiego oraz nazwaniem jednej z ulic stolicy im. Lecha Kaczyńskiego.

• • •

Choć minęło już 310 dni od upływu konstytucyjnego terminu na udzielenie odpowiedzi, to posłowie Krzysztof Truskolaski i Paweł Kobyliński (PO) nadal nie wiedzą, ile forsy minister zdrowia przekazał Rydzykowi.

• • •

Posłowie (Kierwiński i Krzysztof Brejza) zapytali o nagrody przyznawane członkom gabinetów politycznych. Nie chcą odpowiedzieć minister zdrowia (zwleka 418 dni) i minister sprawiedliwości (383 dni).

• • •

Poseł Piotr Misiło do Mateusza Morawieckiego: **„Szanowny Panie Premierze! W kampanii wyborczej PiS obiecywał »tanie państwo«. Miało to dotyczyć również wyważonego obchodzenia się z publicznymi pieniędzmi przez urzędników. Niemal 159 mln zł – tyle w 2017 r. kosztował podatników Fundusz Kościelny, z którego finansowane są przede wszystkim składki emerytalne i zdrowotne osób duchownych (…). To rekordowa suma. Wiele wskazuje na to, że w kolejnych latach wydamy na ten cel jeszcze więcej. W związku z tym proszę o odpowiedź: Czy, a jeśli tak, to ile środków finansowych zostało przekazanych przez państwo polskie w latach 2016–2017 oraz w pierwszym kwartale 2018 r. na Kościół katolicki i instytucje Kościołowi katolickiemu podległe oraz na Pana Tadeusza Rydzyka i na fundacje należące do Kościoła katolickiego? Uprzejmie proszę o wyszczególnienie, jakie kwoty w jakich miesiącach i na jakie cele. Proszę również o informację: Ile wyniosły koszty nauczania religii w szkołach przez księży, siostry zakonne, katechetki i katechetów?".**

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Prośby na niewiele się zdały. Minęło już 215 dni, a Morawiecki nie raczył nawet odpisać, żeby wybraniec narodu pocałował go w tyłek.

• • •

Premier, który zwleka z odpowiedziami na 33 interpelacje, nie chce zdradzić, czym się konkretnie zajmuje Beata Szydło na wirtualnym stołku wicepremiera ds. społecznych i ile kosztuje podatników utrzymanie damy z Przecieszyna.

Poseł Truskolaski pytał w imieniu suwerena:

„1) Ile łącznie wyniosły koszty podróży służbowych wicepremier Beaty Szydło od 1.01.2018 r. do 1.01.2019? Proszę również o wyszczególnienie: miejsc podróży służbowych; kosztów przelotów oraz kosztów przejazdów samochodem; kosztów zakwaterowania bądź też ryczałtów hotelowych, kosztów diet pobytowych.

2) Czy wicepremier w 2018 r. korzystała z przelotów wojskowymi samolotami CASA? Jeżeli tak, to proszę o podanie ich ilości oraz destynacji.

3) Proszę o sprawozdanie z rocznej działalności wicepremier Beaty Szydło w 2018 r. Jakich podjęła się ona działań w celu zmniejszenia bieżących problemów Polaków?

4) Jak wygląda zaangażowanie wicepremier Beaty Szydło w kwestii osiągnięcia kompromisu ze środowiskiem nauczycieli?

5) Jak wygląda zaangażowanie wicepremier Beaty Szydło w kwestii poprawy życia osobom niepełnosprawnym oraz ich opiekunów? Jakie działania podejmowała wicepremier Beata Szydło w 2018 r. podczas sejmowego protestu opiekunów osób niepełnosprawnych?

6) W mediach pojawiały się informacje o wypadkach limuzyn służbowych w związku z przejazdami służbowymi wicepremier Beaty Szydło. Proszę o podanie: ile limuzyn uległo wypadkowi oraz jaki był koszt ich napraw".

• • •

Odkąd PiS dorwało się do władzy, w spółkach skarbu państwa trwa nieustanna karuzela kadrowa. Najpierw wyrzucono zarządy powołane przez rząd PO-PSL. Zwolnione stołki zaczęli zajmować prezesi z nowego rozdania. Później zabrano się za własnych menedżerów, którzy w niektórych spółkach byli zmieniani jak rękawiczki. Gdzieniegdzie od rozpoczęcia rządów przez PiS potrafiono dokonać zmian na tym samym stanowisku nawet kilka razy, np. w Banku Ochrony Środowiska (4) czy spółce Energa (5). Takie rotacje wiążą się z różnymi bonusami dla odchodzących prezesów, np. wysokimi odprawami, premiami czy rekompensatami z tytułu zakazu konkurencji. W wielu przypadkach prezesi to działacze partyjni niemający pojęcia o zarządzaniu, którzy powoływani są na krótko tylko po to, aby otrzymać górę kasy. Z nieoficjalnych informacji wynika, że tym sposobem ze spółek wypłynęło nawet 50 mln zł!

Grupa posłów zapytała premiera Morawieckiego:

„1) W jakiej wysokości odprawy otrzymali odwołani prezesi i członkowie zarządu spółek skarbu państwa, począwszy od 12 listopada 2015 r. do chwili obecnej (z podziałem na poszczególne miesiące)?

2) W jakiej wysokości odprawy otrzymały osoby odwołane ze stanowisk dyrektorskich począwszy od 12 listopada 2015 r. do chwili obecnej (z podziałem na poszczególne miesiące)?

3) Ile w tym czasie wypłacono rekompensat z tytułu zakazu konkurencji i w jakiej wysokości?

4) Jaka była suma wszystkich nagród i premii przyznanych w poszczególnych spółkach?".

Upłynęło 248 dni, a premier milczy jak zaklęty.

Morawiecki i jego ministrowie czują się bezkarni. Choć łamią prawo, to wiedzą, że nic im nie grozi. Aby postawić ich przed Trybunałem Stanu, potrzeba zgody co najmniej 275 posłów. Opozycja nie ma takiej większości, a przecież sami nie położą głowy pod topór.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cc9a66ad20

Kościół podrzuca Platformie pedofilów

Podnieść rękę na katechetę to podnieść rękę na Polskę.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tuż przed wyborami niepokorni dziennikarze „Gazety Polskiej Codziennie" oraz równie niepokorni redaktorzy telewizji publicznej postanowili poszukać pedofilów w szeregach Platformy Obywatelskiej. Adrian Stankowski, pracownik obu tych obiektywnych jak Biblia mediów, na łamach „GPC" wywiódł, że **„rezultat poszukiwań okazał się szokujący"**, albowiem Stankowski wykrył **„cztery potwierdzone prawomocnymi wyrokami przypadki seksualnego wykorzystywania dzieci przez polityków PO, tymczasem duchownych Kościoła katolickiego skazanych za pedofilię jest tylko trzech"**. Red. Stankowski ucieszył się z odkrycia, zapytał retorycznie, **„czy bracia Sekielscy nakręcą następny film? Czy Grzegorz Schetyna będzie się domagał powołania komisji ds. pedofilów w Platformie i zbada przypadki tuszowania takich spraw we własnej partii?"**, i przystąpił do opisu wyczynów targowiczan śliniących się na widok osesków w kolebce, zaznaczając, że **„szczegóły nie nadają się do publikacji"**.

Młodzieżowiec

Rafała P. Stankowski przedstawił jako szefa młodzieżówki Platformy Obywatelskiej z Gniezna, informując, że **„został on skazany na 4 lata i 3 miesiące za wykorzystanie seksualne trzech chłopców poprzez zmuszanie do stosunków seksualnych za pomocą groźby ujawnienia rozebranych zdjęć"**. Ponieważ szczegóły nie nadawały się do publikacji, partyzant wolnego słowa nie napisał, że wyrok zapadł 4 lata temu, a P. przestał być przewodniczącym na długo przed wydaniem orzeczenia. Zapewne z tego samego powodu pominął też interesujące kawałki życiorysu liberalnego zboczeńca.

Rafał P. był nie tylko przewodniczącym gnieźnieńskiej młodzieżówki Platformy, ale także aktywnie współpracował z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy i nawet gdyby żadnego małego Polaka już nie użył, za te tylko zasługi powinien trafić do rejestru osób stanowiących zagrożenie dla porządku prawnego.

Kleryk i celebrans

Ale miał i inne, o czym doniosłem w publikacji „Różowy pośladek prezesa" („NIE" nr 10/2016). Pan Rafał, zanim wylądował w ramionach niemieckiego lokaja Schetyny i kosmopolitycznego nihilisty Owsiaka, był bowiem wieloletnim ministrantem i uczestnikiem licznych pielgrzymek do świętych miejsc, a także wielbicielem muzyki sacro polo, nurtu specjalizującego się w pianiu ku czci ojca Rydzyka i jego licznych dzieł. W 2008 r. postanowił zostać kapłanem, zapisał się więc do prymasowskiego seminarium duchownego w Gnieźnie.

Nasienie padło na podatny grunt, nauka szła mu świetnie, z liturgią także sobie radził, ale na drugim roku wykryto u niego ciągoty do przedstawicieli płci męskiej. Kościół uznaje je za sprzeczne z naturą, dlatego kandydata na Głódzia skreślono z listy studentów. Po tym incydencie pozostał wiernym synem Kościoła, udzielając się jako ceremoniarz liturgiczny, czyli czuwał nad prawidłowym zorganizowaniem i przebiegiem liturgii oraz wykonaniem wszelkich ceremonii, np. przy okazji mszy i pogrzebów.

Rafał P. wstąpił do Platformy Obywatelskiej jako uformowany przez Kościół dewiant; przynależność partyjna nie przeszkodziła mu w ceremoniarzowaniu oraz ukończeniu studiów teologicznych o specjalności katechetyczno-pastoralnej. Biskupowi najwyraźniej platformerskość homoteologa nie doskwierała, bo wyraził zgodę, aby nauczał religii w poznańskim gimnazjum.

P. obcował z posiadaczami fujarek, niektórzy nie skończyli 15 lat. Molestacji dopuścił się jednak nie tylko jako platformers, ale także jako ekskleryk oraz ówczesny ceremoniarz i katecheta.

Gdy sprawa wyszła na jaw, PO niczego nie tuszowała, tylko wywaliła go na zbity pysk, za tuszowanie zabrała się natomiast „Gazeta Polska Codziennie".

Ikona demoralizacji

Rafał P. miał bowiem pecha: propagandyści Kaczyńskiego, dziennikarzy „GPC" nie wyłączając, uczynili z niego ikonę demoralizacji Platformy Obywatelskiej, gdy tylko wylądował w areszcie. Pojawiające się co jakiś czas publikacje miały dowieść, że skoro działacze PO gwałcą niemowlęta, oczywiste jest, iż zdolni są do rozkradania Polski, zdrady narodowej i zorganizowania zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Aby zamierzony efekt osiągnąć, gazeta Sakiewicza i Stankowskiego starannie pomijała wiek ofiar – daleki od niemowlęcego, wszystkie miały po kilkanaście lat – a przeszłość sprawcy traktowała wybiórczo: eksponowała wątki z CV dotyczące PO i WOŚP, natomiast seminaryjne, związane z nauczaniem religii i służbą liturgiczną omijała szerokim łukiem.

Dewiant liberał

Teraz udający dziennikarzy lokaje Kaczyńskiego przypomnieli sobie o Rafale P., bo pedofilia stała się

Precz z podziemiem

W województwie śląskim doszło do rzeczy jeszcze nie tak dawno niewyobrażalnej – mieszkańcy protestują przeciwko planom budowy nowych kopalń węgla kamiennego. Dla wielu mieszkańców górnictwo to nie jest matka rodzicielka, tylko źródło kłopotów. Znaczenie górnictwa na Śląsku będzie coraz mniejsze.

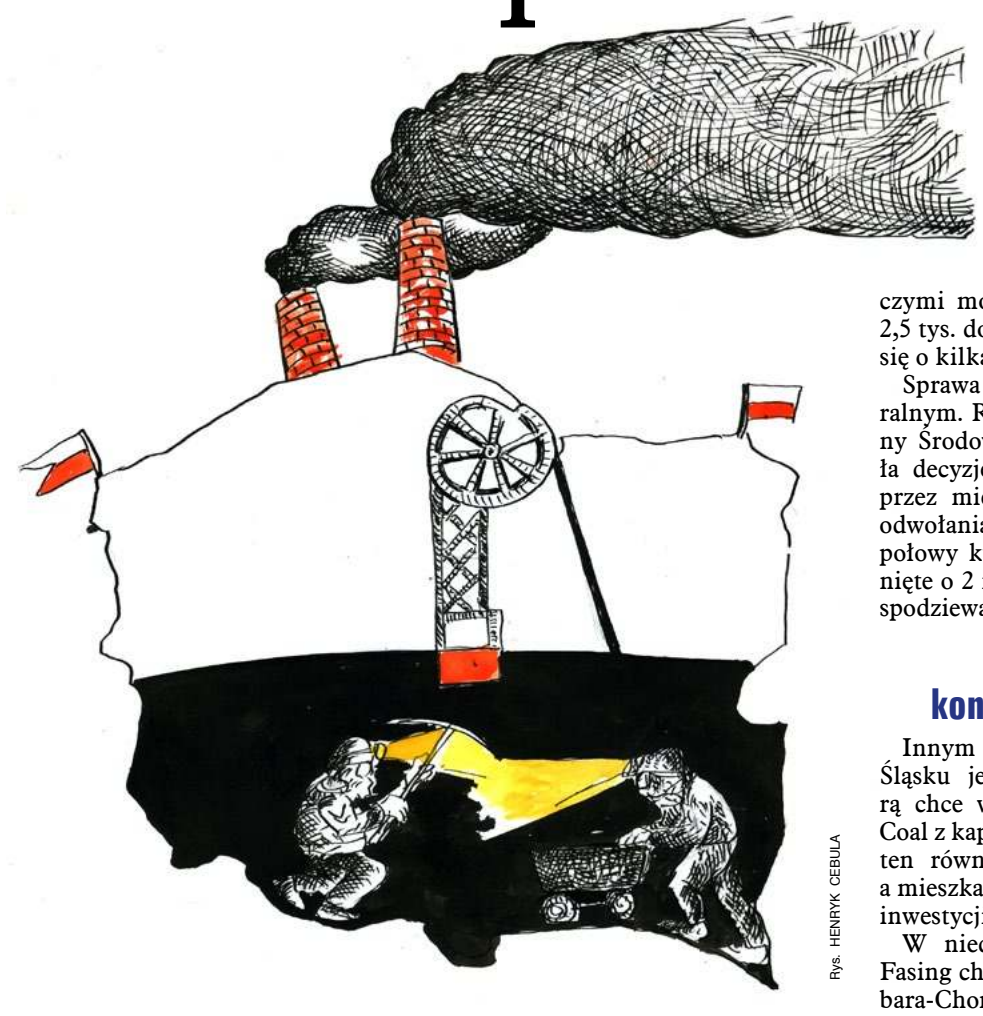

Rys. HENRYK CEBULA

Rada Miejska w Rybniku 24 maja jednogłośnie przyjęła stanowisko przeciwko planom budowy kopalni, która chce wydobywać węgiel ze złoża Paruszowiec, znajdującego się pod kilkoma dzielnicami miasta.

– Narażenie mieszkańców Rybnika na negatywne skutki eksploatacji górniczej, a także ryzyko wystąpienia szkód górniczych stanowi okoliczności, na jakie rybnicki samorząd nie może wyrazić zgody – podkreślają rybniccy radni.

Rybnik kontra Bapro

Przypominają, że w dzielnicach, pod którymi ma być prowadzone wydobycie węgla, już od lat 90. XX w., gdy odstąpiono od eksploatacji węgla, nowe budynki nie wymagały zabezpieczenia przed negatywnymi wpływami eksploatacji górniczej.

Radni Rybnika boją się, że w wyniku planowanych szkód górniczych nieruchomości stracą na wartości, a spodziewane osiadania i odkształcenia terenu wpłyną negatywnie na eksploatację dróg, kanalizacji sanitarnej i deszczowej, wodociągów, sieci gazowej, elektrycznej i telekomunikacyjnej

Kopalnię w Rybniku chce wybudować prywatna spółka Bapro. Wstępny koszt budowy mówi o 3 mld zł, a kapitał zakładowy Bapro to 10 tys. zł.

Sprawa jest na etapie załatwiania pozwoleń potrzebnych do rozpoczęcia wydobycia. W kwietniu Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska opublikował raport o oddziaływaniu projektu na środowisko i obecnie trwają konsultacje społeczne dokumentu.

Imielin kontra PGG

Od kilku lat trwają prace zmierzające do budowy kopalni Imielin-Północ. Obecnie projekt ten prowadzi państwowa Polska Grupa Górnicza (PGG). PGG to największa w Polsce i w Unii Europejskiej spółka górnicza.

Od dawna przeciwko temu pomysłowi protestują mieszkańcy Imielina. W sierpniu 2017 r. Rada Miejska Imielina większością głosów przyjęła uchwałę protestującą przeciwko planom wydobycia węgla, a w 2018 r. władze Imielina wystosowały do PGG protest przeciwko planowanej eksploatacji węgla. Pod listem podpisało się ponad 1000 mieszkańców. Obawiają się oni, że w Imielinie szkodami górniczymi może być dotkniętych nawet 2,5 tys. domów, a teren może obniżyć się o kilka metrów.

Sprawa utknęła na etapie proceduralnym. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Katowicach wydała decyzję, która została zaskarżona przez mieszkańców. Rozstrzygnięcie odwołania miało zostać wydane do połowy kwietnia, ale zostało przesunięte o 2 miesiące, można jej się więc spodziewać w czerwcu.

Orzesze kontra Silesian Coal

Innym projektem węglowym na Śląsku jest kopalnia Orzesze, którą chce wybudować spółka Silesian Coal z kapitałem niemieckim. Projekt ten również budzi wielkie emocje, a mieszkańcy protestują przeciwko tej inwestycji już od 2016 r.

W niedalekim Chorzowie spółka Fasing chce uruchomić kopalnię Barbara-Chorzów, Fasing to jedna z największych polskich grup produkujących maszyny i urządzenia górnicze. Chcąc przypodobać się mieszkańcom Chorzowa Fasing sponsoruje piłkarski klub Ruch Chorzów. Był to projekt nieudany, ponieważ w zakończonym sezonie Ruch słabo sobie radził i spadł z II do III ligi. Uruchomienie wydobycia pod Chorzowem może być trudne, ponieważ mieszkańcy, tak jak w innych miejscach, będą się obawiali szkód górniczych.

Górników coraz mniej

Górnictwo nadal pozostaje ważną częścią przemysłu na Śląsku, ale jego znaczenie stale spada – i spadać będzie. W 2010 r. w całym województwie zatrudnionych było 440 tysięcy osób, na koniec 2017 r. ta liczba była na prawie takim samym poziomie i wyniosła 435,2 tysiąca osób.

W tym czasie spadło zatrudnienie w górnictwie i branży wydobywczej. W 2010 r. zatrudniała ona na Śląsku 119 tysięcy osób, a na koniec 2017 r. było to 84,6 tysiąca osób. To spadek o 34,4 tysiąca. Taki spadek będzie się utrzymywał – co przyznaje PiS. W „Programie dla Śląska", przyjętym przez PiS w grudniu 2017 r., napisano o procesie kurczenia się sektora górnictwa węgla kamiennego i podkreślono, że następuje spadek wydobycia węgla i zmniejszenie zatrudnienia.

Wiele miast regionu na przełomie XX i XXI w. przeżyło szok, gdy rząd Jerzego Buzka zamknął kilka kopalń. Dziś w tych miastach już mało kto chce powrotu górnictwa; branża ta postrzegana jest bardziej jako zagrożenie, a nie szansa. Zauważono, że istnieje życie po górnictwie.

Wielu prezydentów i burmistrzów miast Śląska widzi, że mieszkańcy bardziej interesują się czystym powietrzem i jakością życia w miastach niż rozwojem górnictwa. Swoje robi także polityka energetyczna Unii Europejskiej, która mówi o odchodzeniu od paliw kopalnych i zastępowaniu ich źródłami nieemisyjnymi, w tym odnawialnymi.

eprasa.pl cc9a66ad20

przewodnim motywem kampanii do Europarlamentu. Z kościelnego ceremoniarza i katechety uczynili wręcz dewianta liberała numer jeden, albowiem zamieszczony w „GPC” artykuł Stankowskiego „Pedofile znalezieni w PO” ozdobili dużym zdjęciem Rafała P. w towarzystwie godła Platformy.

„Grzegorz Schetyna wraz z całą Platformą Obywatelską oraz politykami Nowoczesnej domagają się powołania państwowej komisji mającej zająć się problemem pedofilii w Kościele katolickim. Bez jakiejkolwiek reakcji pozostają argumenty, że przypadki zbrodniczego wykorzystywania dzieci dotyczą wszystkich grup zawodowych i społecznych, zaś ograniczenie debaty i reakcji państwa do przypadków dotyczących Kościoła w niczym nie pomoże ofiarom zboczeńców o innych profesjach” – pisze red. Stankowski, ale o tym, że Rafał P. to bardziej dziecko Wojtyły niż Tuska, nie wspomina ni słowem. Co zrozumiałe, ponieważ gdyby chodzące na smyczy Kaczyńskiego media podniosły rękę na katechetę, to prawie tak, jak gdyby sam prezes podniósł ją na Kościół, czyli na Polskę, nawet wyobrażenie sobie takiej sceny to bluźnierstwo plugawsze niż Madonna z tęczą.

Pedofil pedofilowi nierówny

Za to po publikacji Stankowskiego portal Niezależna – też ze stajni prezesa tysiąclecia – zapytał czytelników: **„Dlaczego lewicowe media ukrywają doniesienia o przypadkach pedofilów w PO?”.** Jeśli mu wierzyć, 99 procent odpowiedziało, że **„odbiorców lewicowych mediów interesuje jedynie pedofilia w Kościele, bo publikatory te sympatyzują z Platformą i w imię jej interesów gotowe są łgać i ukrywać prawdę”.**

„Mimo że od tygodni media rozgrzewa sprawa pedofilii, to jednak nieszczególne zainteresowanie wywołała nasza informacja o czterech działaczach PO skazanych za czyny pedofilskie. Okazuje się, że lewicowe media wyznają zasadę, że nie każdy pedofil jest interesujący, a na przykład Rafał P., szef młodzieżówki PO z Gniezna, został skazany za wykorzystywanie chłopców” – zapiała „GPC” w ramach omówienia wyników sondażu.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Politycy, także liderzy PiS, lubią pokazywać się z górnikami w mundurach, z pióropuszami i szpadami. Coraz częściej przypomina to jednak cepeliadę, odgrywany raz w roku spektakl. W województwie śląskim wybory do Parlamentu Europejskiego wygrało PiS, którego główni kandydaci dużo i głośno mówili o obronie polskiego węgla, jednak istniejącej od dawna tendencji przeciwnej nie da się zatrzymać. PiS także w ostatnich latach zamknęło kilka kopalń. Mówienie o obronie węgla to czysto instrumentalny wybieg, który miał pomóc w kampanii do Europarlamentu, a potem Sejmu.

Oczywiście w polskich realiach niemożliwe jest szybkie wyeliminowanie węgla z produkcji prądu, ale udział tego surowca na pewno będzie się zmniejszał. Kilka tygodni temu minister energii Krzysztof Tchórzewski zapowiedział, że odblokowany zostanie rozwój energetyki wiatrowej na lądzie i morzu. Także PiS dostrzegło, że zmian w energetyce nie da się powstrzymać, choć na razie nie mówi o tym głośno.

GRZEGORZ MITRENGA

Zwłoki gorszego sortu

Polityka historyczna Instytutu Pamięci Narodowej. Wariant cmentarny.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W 1944 r. radzieccy artylerzyści dostali współrzędne i rozkaz strzelania. Koordynaty były złe. Ogień natomiast skuteczny. Tak, że pod Brzozową w powiecie monieckim poległy setki czerwonoarmistów. Dwóch z nich oberwało w Olszynce pod Korycinem. Koledzy pozbawili zwłoki butów, a dowódca kazał miejscowym ich pochować. I na tabliczkach napisać, że nazywali się Kulikow i Moskałow. Grób wykopano na łące za obejściami. Na prywatnej łące.

Po wojnie ofiary Armii Czerwonej stały się ofiarami Niemców, a na ich grobie uczniowie miejscowej szkoły mieli nakaz zapalania świeczek. Właścicielom terenu nawet przez myśl nie przyszło, by w związku z tym mieć do kogoś pretensje. Wręcz przeciwnie: dbali o to, żeby krzyży nie zżarła rdza, a teren nie porósł krzakami. No i gonili stamtąd krowy, żeby nie srały na groby.

Radzieccy spoczywali, aż ustrój się zmienił. Przy okazji wiatr historii wywiał z Olszynki szkołę. I od tego momentu jedynymi, którzy palili na grobach świeczki, stali się właściciele terenu. W tym 93-letnia teraz pani Pelagia, która pochówek sprzed 75 lat pamiętała, bo towarzyszyła robiącemu za grabarza bratu.

Ponieważ w latach 90. XX w. modne stało się gromadzenie żołnierskich zwłok w dużych cmentarnych skupiskach, pani Pelagia wraz z rodziną udała się do gminy w celu przeprowadzenia żołnierskich resztek na godniejsze niż pastwisko miejsce. Wójt przyznał im rację i przysłał ekipę, która miała potwierdzić obecność zwłok. Fachowcy wkopali się w grunt na 2 sztychy i oświadczyli, że trupów nie ma. Pani Pelagia zaoponowała, twierdząc, że gdy brat kopał, to na taką głębokość, że nad ziemię nie wystawał. Czyli grób ma jakieś 2 m, a nie 40 cm. Urzędnik tę cenną uwagę pominął i w protokole przyznał rację kopaczom.

Przez kolejne 20 lat doczesnych resztek Moskałowa i Kulikowa nikt nie niepokoił.

• • •

W roku 1915 trwała I wojna światowa. Pod Mątwicą obok Nowogrodu, w dzisiejszym powiecie łomżyńskim, armia cara Mikołaja II napieprzała się z wojskiem kaisera Wilhelma. Niemcy byli skuteczniejsi, pogonili więc Rosjan na wschód. I z tego powodu to na nich spadł obowiązek pochowania 39 zwłok carskich żołnierzy. Zakopali je zatem i wraz z frontem powędrowali dalej. O truchłach sołdatów nie wiedział zatem nikt. Spoczywali w pokoju przez następne 100 lat z ogonkiem.

• • •

Rodzina pani Pelagii z Olszynki nie doczytała pewnie znowelizowanej ustawy z 1933 r. mówiącej o grobach żołnierskich. Gdyby to uczyniła, wiedziałaby, że

od roku 2000 takie miejsca pochówku są w gestii Instytutu Pamięci Narodowej. A na dodatek od zawsze opieka nad żołnierskimi grobami była w gestii państwa. Czyli, jeżeli ktoś miał mogiłę na podwórku, to państwo winno zmarłych ekshumować albo za opiekę nad grobem właścicielom posesji płacić.

Nieświadomość ta trwała do 2015 r., gdy w Olszynce pojawiła się dziennikarka z lokalnej gazety i dowiedziała się o grobach Moskałowa i Kulikowa. Dziennikarka pobiegła do miejscowej władzy i zaczęła wywierać na nią presję. Wójt musiał coś zrobić. Odbił piłeczkę do IPN. Urzędnicy instytutu odbili ją w kierunku innego urzędu, a tamten kolejnego. Na domiar złego do akcji nie dało się włączyć ambasady rosyjskiej, bo właśnie zlikwidowano w niej referat takimi sprawami się zajmujący.

• • •

Kilka miesięcy temu na modernizację drogi DW 645 w Mątwicy wyruszyły koparki i spychacze. Modernizacja miała być solidna, sprzęt więc wkopywał się w ziemię głęboko. Aż dokopał się do leżących tam od 103 lat carskich nieszczęśników. Szefostwo budowy natychmiast poinformowało o tym odpowiednie władze, a te IPN. Ludzie z instytutu zjawili się po dwóch dniach. Kompletowanie zgód na ekshumację i przenosiny trochę trwało, ale wykopywanie resztek ruszyło w ciągu kilku tygodni. Z budową drogi w tym miejscu trzeba się było wstrzymać do wiosny, bo na miejsce wykopalisk IPN nasłał również archeologów. Oni skończyli działalność w kwietniu. W tym czasie wszystko, co zostało z carskich sołdatów, leżało opisane i czekało na kolejny pochówek.

• • •

W listopadzie wójt gminy Korycin miał wszystkie dokumenty niezbędne do przeprowadzenia ekshumacji we wsi Olszynka. Wysłał pismo do burmistrza Sokółki o zgodę na pochowanie odnalezionych szczątków ludzkich na tamtejszym cmentarzu Żołnierzy Armii Czerwonej. Dostał pozytywną odpowiedź i IPN mógł wreszcie wydać decyzję o ekshumacji Kulikowa i Moskałowa.

Miała zostać przeprowadzona w ciągu kilku tygodni. Nie udało się. Potem Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN obiecywało, że truchła czerwonoarmistów będą wykopane, gdy stopnieje śnieg. I to nie wyszło. Kolejny termin, ustalony na 23 maja, wypalił.

• • •

Tymczasem już 17 maja w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży odbył się pogrzeb 39 żołnierzy zaborczej armii carskiej. Uczestniczyli w nim przedstawiciele wojska, Aleksiej Fomiczew, szef przedstawicielstwa rosyjskiego Ministerstwa Obrony w Polsce do spraw wojskowych i pamięci historycznej, prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski, poseł Lech Kołakowski, starosta łomżyński Lech Szabłowski oraz dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN Adam Siwek.

Ten ostatni pokusił się nawet o wypowiedź. **„Po ponad stu latach od śmierci udaje nam się odnaleźć kolejnych żołnierzy. IPN, prowadząc ekshumacje żołnierzy rosyjskich, realizuje zapisy ustawy z 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych, przez co potwierdza, że państwo polskie z należytym szacunkiem i powagą traktuje szczątki żołnierzy poległych na terenie naszego kraju – niezależnie od ich narodowości czy wyznania”.** Dodał też, że pochówek szczątków to **„spełnienie czynu miłosierdzia wobec bliźnich”,** a nawet wypełnianie zobowiązań moralnych i etycznych.

• • •

Kulikowa i Moskałowa tydzień później na cmentarzu czerwonoarmistów w Sokółce żegnali przypisany do tej nekropolii pop i pani Pelagia z rodziną. Nikt nie wspominał ustawy, należytego szacunku państwa ani niczego równie wzniosłego, co pustego. Taki jest dystans dzielący sowieckich sołdatów od żołnierzy imperium Romanowów.

TADEUSZ JASIŃSKI

REBUS 2

eprasa.pl cc9a66ad20

Rys. HENRYK CEBULA

Jedna baba drugiej babie

Burza włosów i szacunek dla polskości.

„Ja jak zawsze niezmiennie po właściwej prawej stronie, zmienny jest tylko kolor włosów jak to u kobiet”. Uśmieszek. **„Warto wypracować porozumienie dla dobra ojczyzny, mieszkańców Polski i naszych małych Ojczyzn”.**

Wpis na fejsie ilustruje fotografia z Jarosławem Kaczyńskim. Redaktor Celina N. ma rude włosy. Patrzy prosto w obiektyw, polityk ucieka wzrokiem w prawo. Na zdjęciu z Jarosławem Gowinem – para zgodnie uśmiecha się do kamery – dziennikarka jest w wersji blond.

Wójt posprzątał

Pora przedstawić Jadwigę spod Zbiczna. To gmina na Pojezierzu Brodnickim licząca niespełna 1000 duszyczek. Kobieta ma 91 wiosen. Samotna. Przedsiębiorcza. Bez majątku. Rodzice zapisali ojcowiznę bratu. Zapomnieli wspomnieć o niej w akcie notarialnym. Spadkobierca przejął gospodarstwo. Sprzedał. Umarł. To było dawno temu.

Jadwiga nie dzieli włosa na czworo. W tej chałupie urodziła się jej matka, zatem tam mieszkała. Trzymała zwierzęta i pszczoły. Rąbała drewno.

Panie z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej przynosiły jedzenie. Kiedyś stawiły się 3. – Posprzątamy – zaofiarowały się.

Jadwiga odmówiła. Miała akurat zajęcie przy pszczołach. – To same zrobimy – zaproponowały, zamiast przeprosić i odmaszerować. Wkurzyła się.

– Pani by wpuściła obcych ludzi, żeby ustawili w domu podług siebie?! – pytała potem.

Powiatowy weterynarz zażądał, żeby gmina zabrała zwierzęta, zanim padną z głodu. Inspektor budowlany marudził, że chałupa się rozleci. **„Stan nieruchomości zagraża życiu i zdrowiu”** – pisał. Był marzec 2015 r.

– Jak wstałam ze spania nocnego, cięłam drewno – relacjonowała Jadwiga. – Potem poszłam się najeść. Wtedy wójt przyjechał. Zaniósł mnie do samochoda, że nogami nie dostawałam ziemni. Do samego Grudziądza powieźli. Tam mnie badali psychiatrycznie. Wójt myślał, że mnie wezmą do Świecia czy co. Ale za dwie godziny odwieźli na podwórze.

Jadwiga o mało nie zeszła, gdy zobaczyła nowe porządki.

– 8 kozów miałam. Kozy zabrali, kury zabrali, psy zabrali. Pustka w domu jest. Przybudówka była, żeby wiatr nie wiał na pokoje, sama zbudowałam, rozwalona jest… Dobytek spalili.

– To były śmieci – mówią urzędnicy. – Spaliliśmy ze względów epidemiologicznych. Znaleźliśmy 19 tys. zł oszczędności. Zabezpieczyliśmy.

Gmina wniosła do sądu sprawę o przymusowe umieszczenie starszej pani w Domu Pomocy Społecznej. Sąd uznał, że może wrócić na ojcowiznę. Przecież nie jest ubezwłasnowolniona. Tyle że nie może oczekiwać od nowego właściciela remontu, bo nie jest „dożywotnikiem”.

Pies zdechł

Jadwiga trafiła do Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Wichulcu. Nowy kameralny obiekt. Dobre warunki. Na urokliwym pojezierzu. Ale to nie ojcowizna przecież…

– Wzięłam sznurek gruby, jak będzie trzeba, to się powieszę. Pani, jaki ja miałam ogródek, jaki miód… ludzie z zagranicy do mnie po ten miód przyjeżdżali. Przyjdzie wiosna, słonko. A bym tu posiała, posadziła…

Na szczęście w pobliżu są tory. Położy się za zakrętem, żeby maszynista jej nie zobaczył…

Wójt Wojciech Rakowski nie chował się przed oskarżeniami za biurkiem.

– Ona też musi iść na jakieś kompromisy. Państwo widzicie człowieka zabezpieczonego – tłumaczył.

– Była ślepa. Rozpoznano zaćmę. Nie godziła się na operację. Już wtedy straszyła samobójstwem. Jest depresyjna. Po obejściu ledwo można było przejść. Bieda może być też czysta i pocerowana. Na śmietnikach nic takiego nie ma. A w domu żywy pies… Ja z psem w łóżku śpię. Mówię, że ten w domu był żywy, bo w obejściu leżał drugi, martwy – opowiadał.

Radio Maryja wsparło

Dramat babci Jadzi relacjonowała red. Celina N., wówczas redaktor naczelna tygodnika z Brodnicy. To stolica powiatu, w której leży Zbiczno.

– Bardzo jednostronne relacje – twierdzą w gminie.

– Bezkompromisowe. Bohaterskie – uważała telewizja publiczna i zbliżone media.

8 lutego 2016 r., Radio Maryja. **„Szczęść Boże, witam serdecznie…”.** Po wymianie uprzejmości pora na fakty. Zaproszona redaktorka władzy się nie kłania. Ostatnio zajmowała się wójtem gminy Zbiczno. Odzew był duży. Do redakcji wkroczyło dwóch mężczyzn. Rozwalili szafki, krzesła. **„Uważaj, co piszesz”** – pogrozili redaktorce.

Na drugi dzień jej samochód nie miał hamulców. Płyn wyciekł albo ktoś przeciął… W redakcji czekał list z ostrzeżeniem.

Na szczęście napisał też ktoś z sąsiedniego powiatu: „Nie daj się zastraszyć”.

Radiomaryjny redaktor zebrał rzecz do kupy, żeby słuchacze nie wyciągnęli opacznych wniosków. Trwa dobra zmiana. Kacykom i złym ludziom pali się grunt pod nogami. W Polsce powiatowej wójtowie rządzą 2 albo nawet 5 kadencji. Tworzą się układy. Powiązania. Dochodzi do łamania prawa. Dziennikarze są tam dziś realnym zagrożeniem.

Red. Celina N.: „Zgłosiłam sprawę na policji. Teraz złożę wniosek o ściganie. **Obiecuję, nie dam się zastraszyć. Będę pisała prawdę. Prawda zawsze się obroni i tego się trzymajmy”.**

Prowadzący: Komisja Wenecka powinna przyjrzeć się takim sytuacjom, a nie wydumanym sprawom dotyczącym rzekomego łamania prawa przez rząd.

Redaktorka przeżyła

Lipiec 2016 r. Redaktorka została porwana przez sąsiada z gminy Zbiczno. Zaciągnął ją do piwnicy, związał ręce i nogi, zakneblował usta.

Bohaterstwo porwanej i niegodziwość PSL-owskich włodarzy zostały nagłośnione przez TVP. Szef struktur wojewódzkich wił się jak piskorz przed kamerami TVP Bydgoszcz.

Sąsiad redaktorki został zatrzymany i osadzony w brodnickiej komendzie policji.

Konto wyparowało

Celina N. kupowała babci Jadzi ubrania, smakołyki, zabierała do domu i do restauracji w Tamie Brodzkiej. Czy można się dziwić, że dostała pełnomocnictwo do konta z oszczędnościami? Podjęła się też wpłacania na rachunek emerytury, przynoszonej przez listonosza.

Latem 2016 r. starsza pani odwołała pełnomocnictwo i poskarżyła się prokuratorowi, że konto jest gołe.

Ziobro się nie sprawdził

Wojciech Jerzy Rakowski nie jest już wójtem Zbiczna. Przegrał w pierwszej turze. Kontrkandydatka nie topiła poprzednika w gównie: **„To, co obserwuję, wymaga pewnych modyfikacji, ulepszeń, zmiany kierunku…”.**

Prokuratura Okręgowa w Toruniu umorzyła śledztwo w sprawie wtargnięcia do redakcji, przewrócenia sprzętów i miotania gróźb. Uznała, że **„wskazany jako sprawca Paweł D. nie dopuścił się tych czynów”.**

Zapewnia, że również porwanie i przetrzymywanie w piwnicy istniało wyłącznie w wyobraźni red. Celiny N.

Sąsiad Celiny N., rzekomy jej porywacz, otworzył portal „Niezależna Brodnica” i zajmuje się rozpracowywaniem brodnickiej mafii. Nie może się pogodzić się z tym, że został zapuszkowany, bo jakaś pani miała przywidzenie.

Doniesienie babci Jadzi zaowocowało aktem oskarżenia. Sprawdzono: redaktorka jest poczytalna. Sąd nie miał wątpliwości. Winna zaboru pieniędzy. Wyrok: rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata i zwrot gotówki.

Celina N. pisze do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka skargę przeciwko Polsce: **„Nigdy nie przypuszczałam, że do tego dojdzie, bo szanuję swoją polskość i swój kraj. Niestety zmuszona jestem…”.**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Podobno wymiar sprawiedliwości z determinacją i surowością walczy od lat z pedofilią. Niech przykład 4-letniej Kasi pokaże, jak jest naprawdę.

Sala nr 3 legionowskiego sądu rejonowego. Kolejna rozprawa toczącego się od dwóch lat procesu o należyte lub nie sprawowanie władzy rodzicielskiej. 2 lata nic niewnoszących rozpraw. Tymczasem w tle jest mała molestowana dziewczynka, której los urzędnicy od lat, mają gdzieś.

…prywatne życie tego pana…

Sędzia Sądu Rejonowego w Legionowie jest bardzo niezadowolona z mojej obecności na rozprawie i z prośby o możliwość robienia notatek z posiedzenia. Dwukrotnie prosi mnie o opuszczenie sali, zanim podejmie decyzję.

– Ja sobie nie życzę! – zerwał się ojciec dziecka. – Ja nie chcę, żeby był dziennikarz, bo tu mówię o moim życiu prywatnym!

– Ależ mnie nie interesuje, wysoki sądzie, prywatne życie tego pana. Mnie interesuje praca urzędników. Chciałabym wiedzieć, czy przez te 2 lata procesu sąd, prokuratura, kurator zadbał o bezpieczeństwo dziecka – odpowiedziałam.

Jeszcze kilkakrotnie odezwał się ojciec dziecka i jego pełnomocnik, protestując przeciwko mojej obecności, za każdym razem dodając, że wiedzą, co to jest tygodnik „NIE”.

Wreszcie ojciec dziecka wniósł o wyłączenie jawności rozprawy w związku z tym, że poruszane będzie tu jego życie prywatne, co sędzia przyjęła z wyraźną ulgą. I wniosek klepnęła.

Problem w tym, że niewiele mnie interesuje, co będzie się działo w sądowej sali w przyszłości. Mnie zastanawia to, co działo się dotychczas. I dlaczego. A to, co było do tej pory, nadal jest jawne…

– W ogóle nie zabezpieczono interesów dziecka – zapewnia mec. Anna Świątkiewicz-Pałosz.

Tata bił się z wujkiem…

Związek Natalii i Adriana się nie udał. Z tego związku narodziła się córka.

Zaraz po rozstaniu rodziców dziewczynka spędzała weekendy albo kilka dni w tygodniu z tatą, resztę dni z mamą. Kontakty ustalono w sądzie.

Po pewnym czasie pojawiły się problemy. Mama dziewczynki mówi, że zaczęło się źle, gdy ojciec dziecka zamieszkał ze swoją matką i rodzeństwem. Córka miała wtedy niespełna 4 lata.

Wieści gminne i inne

„Ja was, kurwa, zapierdolę!” – wykrzykiwał 23-latek z Łukowa, wymachując siekierą w kierunku patrolu policji, który przybył na posesję jego rodziców, gdzie siekierezadnik ową siekierą potraktował 2 samochody, w tym jeden ciężarowy, wersalkę oraz szafę. Wobec realności spełnienia groźby, funkcjonariusze dobyli pistoletów, z których salwy spowodowały, że napastnik zmienił zdanie. Wiarołomca przebywa w areszcie i czeka na decyzję sądu w sprawie siekiery.

Trzeźwy pies został zamknięty w paczkomacie w miejscowości Wola na Górnym Śląsku – mimo że nie był paczką. Następnie nie dawał znaku życia, przez co przybyła mu na pomoc straż pożarna miała trudności z ustaleniem numeru skrytki, w której zwierzę przebywa. Po wyłamaniu trzech zamków natrafiono wreszcie na właściwą. Pies został uwolniony. Za 2-godzinne uwięzienie psa w paczkomacie policja obciąża właścicielkę. Grożą jej 3 lata więzienia, ponieważ była pijana. Właściciel paczkomatu domaga się też odszkodowania za zniszczenie mienia nie od straży pożarnej, ale od tej, co ma iść siedzieć.

Łódzki magistrat nie będzie płacił rachunków za prąd napędzający miejscowe tramwaje, wodociągi i latarnie uliczne oraz komputery w księgowości, ponieważ czuje się oszukany przez premiera Mateusza Morawieckiego, który był twierdził, że mimo wzrostu cen energii rachunki za prąd pozostaną na takim samym poziomie. W Łodzi jednak nie pozostały. Zgodnie z szacunkami władz municypalnych będą wyższe w obecnym roku w stosunku do roku ubiegłego o 28,5 mln zł. Miasto w planach budżetowych nie miało takich pieniędzy i jeżeli nie przedsięweźmie poważnych kroków podatkowych, mieć nie będzie. Nie zmienia to faktu, że w bałamutne zapewnienia premiera nadal wierzy około 16 milionów ludzi.

Szukając rozwiązań dla kiepskiej sytuacji finansowej Łodzi w związku z tym prądem, na niebywa-

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl cc9a66ad20

Mała cipa, duży ból

Rys. JAROSŁAW WOJTASIŃSKI

Najpierw często była świadkiem konfliktów rodzinnych. Oto fragmenty protokołu z posiedzenia sądu: **„Kasia opowiadała, że tata bił się z wujkiem, a babcia leżała na podłodze”** – zeznaje matka dziecka. Po czym opowiada, czego się dowiedziała od bijącego.

„Jak zadzwoniłam do niego i zapytałam, czy jest poważny, bo dziecko było świadkiem takich sytuacji. Przyznał się, że pokłócili się z bratem o pieniądze”.

Takie sytuacje, według relacji świadków, pojawiały się często. Mała wracała od taty ponoć bardzo zdenerwowana.

Ale pojawiły się poważniejsze problemy. Dziewczynka wróciła po jednym z weekendów, spędzonym w domu taty, babci i wujka, z opuchniętymi wargami sromowymi i z prośbą, żeby nie wkładać jej głęboko palców w pochwę, bo ją bardzo boli. Mama pomyślała, że to przypadek. Ale sytuacja powtórzyła się jeszcze 2 razy. Dziewczynka zaczęła mieć lęki i zadawać dziwne pytania. **„Zapytała mnie, czy wiem, że jak się potrze siusiaka, to coś z niego wylatuje”** – zeznaje dziadek dziewczynki.

„Zaczęła się bać wszystkich mężczyzn w domu. Nikt nie mógł jej rozebrać do kąpieli. Następnego dnia był problem z ubraniem” – mówiła przed sądem matka dziecka. Jej słowa potwierdza psycholog dziecięcy.

Po tym jak kolejny raz córka z opuchniętą pochwą wróciła od taty, matka pojechała z nią do szpitala, żeby ją zbadać.

Byle dalej od siebie…

Najpierw poszła do ginekologa, którego znalazła na liście biegłych. Ten jednak odmówił przeprowadzenia badania. **„Zapytałam, gdzie mogę to zgłosić i powiedział, abym stawiła się w szpitalu na Niekłańskiej. Lekarz tam przekazał mi informację, że na chwile obecną nie ma lekarza ginekologa i pokierował mnie na Karową. Na Karowej poinformowałam rejestratorkę, że chcemy przebadać dziecko z uwagi na obrzęki okolic intymnych. Rejestratorka poinformowała mnie, że nie mogą wykonać takiego badania bez zlecenia policji. Po uzyskanej informacji zadzwoniłam na komisariat na Wilczą i przyjechał patrol. Patrol dokonał krótkiego przesłuchania i opisu sytuacji. W trakcie rozmowy z lekarzem okazało się, że policja nie ma podpisanej umowy z lekarzem na Karowej i policjant, który z nami był, zadzwonił do przełożonego z pytaniem, gdzie mamy się kierować z dzieckiem. Mieliśmy przejechać do szpitala na Solec”** – relacjonuje matka.

Gdy po wielu godzinach jeżdżenia z zapłakaną 4-latką od szpitala do szpitala wreszcie udało się zbadać dziecko i dokonać obdukcji, lekarz nie miał wątpliwości. Otarcia ujścia pochwy, które zdiagnozowano, powstały wskutek działania osób trzecich. Mamy treść obdukcji.

Do sprawy włączyła się prokuratura. Założono tacie sprawę o molestowanie dziecka.

Interesy dziewczynki miał reprezentować kurator.

– Zostałam odsunięta od sprawy. Bezpieczeństwem procesowym dziecka miał zająć się kurator. Tymczasem los mojego dziecka w ogóle go nie obchodzi – twierdzi matka dziewczynki.

Podczas pierwszego przesłuchania Kasi w obecności psychologa kuratora nie było. Twierdzi, że nie został poinformowany o terminie przesłuchania (sąd zapewnia, że to nieprawda). Dziewczynka i tak została przesłuchana. Rok po wszczęciu postępowania kurator jeszcze nie znał akt sprawy. Przez całe postępowanie nigdy nie skontaktował się z matką dziewczynki. Nigdy nie dowiedział się, jaki jest stan psychiczny małej. Nie sprawdził, w jakich warunkach przebywa. Nigdy nie pojawił się na żadnym posiedzeniu sądu. Nie dostarczył też sądowi opinii.

Podobnie zachowywała się prokuratorka.

Nie zabezpieczyła śladów, nie przesłuchiwała przez długi czas świadków. Badanie genetyczne materiału w pochwie wykonano dziewczynce po pół roku. Niedługo potem umorzono postępowanie przeciwko ojcu, bo było zbyt mało dowodów jego winy. Nie znaleziono materiału genetycznego…

Zabezpieczenie praw

– Wtedy wystąpiłam do sądu rodzinnego, żeby przede wszystkim ograniczył kontakty dziecka z ojcem. Chociaż żeby mała nie musiała jeździć do niego do domu – mówi matka.

Sprawa wpłynęła do sądu rejonowego w marcu 2017 r. Mamy czerwiec 2 lata później. Co zmieniło się w sytuacji małoletniej poszkodowanej Kasi? Nic…

Sędzia przez 2 lata przesłuchała czterech świadków. Nie zleciła badań psychologicznych ani matki, ani ojca, ani dziecka. Nie wystąpiła o opinię biegłych w sprawie relacji dziewczynki z rodzicami. I przede wszystkim nie zabezpieczyła kontaktów z dzieckiem. Mała ma spotykać się z tatą nadal we wtorek, czwartek i spędzać weekendy w jego domu.

Matka zaczęła interweniować w sprawie Kasi u Rzecznika Praw Dziecka. **„W odpowiedzi na Pani maile z 14, 21 i 22 listopada 2018 r. oraz w nawiązaniu do wcześniejszej korespondencji uprzejmie informuję, że sprawa dotycząca małoletniej pozostaje w zainteresowaniu Rzecznika Praw Dziecka. Rzecznik monitoruje przebieg postępowania toczącego się przed Sądem Rejonowym w Legionowie”** – napisał RPD, po czym dodał, że zgodnie z prawem rzecznik nic nie może. **„Niezależnie od powyższych zastrzeżeń Rzecznik dokona analizy materiałów śledztwa pod kątem prawidłowości zabezpieczenia praw małoletniej jako ujawnionej osoby pokrzywdzonej”** – napisała dyrektorka Zespołu Spraw Rodzinnych i Nieletnich Ewelina Rzeplińska-Rogalska. I na tym się skończyło.

O dobro dziecka się dba…

Matka nie dała dziecka ojcu, gdy po nie przyjechał. Prosił ją o to psycholog, który pracuje z małą. Ojciec wezwał policję. Matka została ukarana mandatem za nierealizowanie decyzji sądu. Gdy dziewczynka była chora na ospę, też wzywał policję, która miała ponoć wyrywać dziecko z łóżka.

Obecnie ojciec dziewczynki nie przyjeżdża już po nią. Może dlatego, że nie płaci alimentów? Ma już ponad 20 tys. zł zadłużenia.

Z dziewczynką pracuje psycholog. Prywatnie, bo nikt nie był zainteresowany jej stanem psychicznym. Fakt, że dziecko było co najmniej trzykrotnie poddane **„innej czynności seksualnej”** z penetracją pochwy włącznie, żadnego urzędnika nie obchodzi.

– Dobrem dziecka zajmuje się sąd, dziennikarze nie muszą – zapewniono mnie w sali rozpraw w Legionowie, zanim mnie z niej wyrzucono.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

*imię dziecka zmieniono

ły pomysł wpadła miejscowa straż miejska, która na parkowych drzewach rozpoczyna montować ukryte kamery pracujące w dzień i w nocy. Fotopułapki zastawione są na łodzian, którzy śmiecą w parkach. Straż miejska szacuje, że jedna może zrobić 7 tys. zdjęć w 2 tygodnie, a za każde trzeba będzie zapłacić 500 zł w formie mandatu za zanieczyszczanie miasta. Gdyby te szacunki były prawdziwe, wychodziłoby na to, że jedna kamera miesięcznie mogłaby zarobić 7 mln zł.

Leśnicy z białostockiego Nadleśnictwa Rudka pochwalili się, że w gnieździe na sztucznej platformie wykluły się 3 puchacze z gatunku zwanego po łacinie Bubo bubo, co znaczy Sowa sowa. Ponieważ brak nam słów, które mogłyby wyrazić wszystkie powody, dla których nie warto było się tym chwalić, publikujemy zdjęcie przychówka, dzięki któremu zorientują się Państwo, o co nam chodzi.

54-letni myśliwy z Ożarowic w województwie śląskim pomylił 3-osobową rodzinę ze stadkiem dzików. Nieopatrznie oddał salwę, która wybiła szybę w oknie i strąciła żaluzje. Pocisk w końcu odbił się od ściany i upadł przed nogami bawiącego się na podłodze 2,5-letniego dziecka. Rodzina najwyraźniej miała szczęście. Myśliwy nie, ponieważ za jego niefrasobliwość zasadził się już na niego prokurator uzbrojony w odpowiedni artykuł kodeksu karnego.

Niefortunnie zakończyła się strzelanina na strzelnicy w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Policyjny instruktor, z 30-letnim stażem w strzelaniu, z nieznanych przyczyn wystrzelił pocisk, który ranił dwóch policyjnych kursantów, w tym kobietę. Zdarzenie to urąga zasadom statystyki i zdrowego rozsądku. Proponujemy przyjąć domniemanie, że każda strzelba raz do roku strzela sama.

18-letnia modelka z Warszawy za pomocą młotka odłupała nos zabytkowej rzeźby „Chłopca z żółwiem”, która znajduje się w parku Dolina Szwajcarska w Warszawie. Film o tym wyczynie opublikowała w internecie, a następnie sama zgłosiła się na komendę policji. Prokuratura prowadzi śledztwo, aby zapuszkować modelkę na 8 lat. Tym sposobem modelka wznowi karierę w wieku lat 26, jeżeli oczywiście w więzieniu ktoś jej młotkiem nosa nie utrąci.

Ok. 100 tys. pszczół utopiono w miejscowości Korsztyn, gmina Grunwald, wrzucając miejscową pasiekę, składającą się z kilkunastu uli, do miejscowego stawu. Za pojmanie sprawców wyznaczono nagrodę w wysokości 1000 zł, dzięki czemu wiemy, że jedna pszczoła na wolnym rynku pszczół warta jest 1 grosz.

Ostródzka drogówka wygrała walkę z rodziną łabędzi. Tata łabędź, mama łabędzica i siedmioro brzydkich kaczątek na trasie Warszawa–Gdańsk w okolicy Grabin paradowało od lewej do prawej skrajni jezdni gęsiego, skutecznie zniechęcając kierowców do dalszej jazdy w obu kierunkach. Próby usunięcia łabędzi z trasy szybkiego ruchu nie od razu skończyły się sukcesem. Groźby okazały się nieskuteczne. Dopiero, jak podają media, pokojowe negocjacje sprawiły, że łabędzie zgodziły się na opuszczenie drogi. Kaczyzm w kolejnej odsłonie.

„Sytuacja dotycząca zwierząt jest bardzo skomplikowana i wymaga wielowątkowej analizy. Odbyło się szereg spotkań konsultacyjnych z przedstawicielami organizacji zajmujących się ochroną zwierząt, organizacji hodowców bydła, a także posiedzenie Rady Sanitarno-Epizootycznej poświęcone opcjom rozwiązania ww. sytuacji wraz z oceną ich skutków” – poinformował Główny Lekarz Weterynarii Kraju. Te nadzwyczajne konsultacje społeczne przedsięwzięto w związku ze stadem 180 krów żyjących bezpańsko od 20 lat w gminie Deszczno. Na początku maja Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Gorzowie Wielkopolskim wpadł na genialny pomysł, żeby stado zabić. Dzieje się to w kraju, w którym za zamknięcie psa w metalowej puszce idzie się na 3 lata do puszki.

Rys. TOMASZ WIATER

Strażnik miejski z Łodzi, pijany i pod wpływem narkotyków, spowodował wypadek samochodowy, w którym ciężko ranny został kierowca taksówki. 50-letni funkcjonariusz pił i ćpał podczas służby. Przełożeni funkcjonariusza są zszokowani, ponieważ mężczyzna w straży pracuje od kilkunastu lat i dotychczas nie brał alkoholu do ust ani nie dawał sobie w żyłę. Nam również się wydaje, że do takiej sytuacji nie mogło dojść bez boskiej interwencji zwanej potocznie cudem.

27-letni kierowca volkswagena golfa w Bydgoszczy w ramach koleżeńskich porachunków ostrzelał z pistoletu 23-letniego przechodnia, jednak wszystkie pociski chybiły. Przechodzień błyskawicznie zawiadomił policję, która pojawiła się nie wiadomo skąd, mierząc do kierowcy i pasażerów samochodu z broni krótkiej. Zmotoryzowani strzelcy wyrzucili gnaty na chodnik. Do strzelaniny nie doszło. Jak się okazało, o natychmiastowym poddaniu się zadecydowała dysproporcja w sile ognia. Ci w samochodzie uzbrojeni byli w spluwy strzelające plastikowymi kulkami, a policjanci mosiężnymi, do tego obciążonymi ołowiem.

Najlepsi kujawsko-pomorscy rolnicy, laureaci dorocznych konkursów „Rolnik Pomorza i Kujaw”, uhonorowani zostali podczas gali XV-lecia Rady Honorowych Rolników w Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy serdecznym uściskiem dłoni ministra rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Jakie trzeba było spełnić kryteria, aby doznać tego zaszczytu i czy wiązało się to jeszcze z jakimiś profitami, tego media nie podają.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą zatem mijać się z prawdą. Traktować je należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym ostrożnością.

eprasa.pl cc9a66ad20

Dialogi dam

w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zużywa kilometry chusteczek. Nie dla siebie, tylko dla Iwana. Psa. Wiedział on, że jest rasowy: owczarek niemiecki miniaturowy. Teraz dowiedział się, że jest kundlem. I gdyby coś, to won do schroniska. Co prawda żona Bronka z Nowego Jorku proponowała mu kontrakt do Hollywood, ale Gośka odmówiła. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nie ośmiela się wyrazić opinii. Za brak wrażliwości na zwierzęcą krzywdę słono się dziś płaci.

Wołk-Łaniewska: – 29 kafli na rękę plus ryczałt na podróże.
Daniszewska: – Co „29 kafli”?

– Tyle kosztowała Joannę Scheuring-Wielgus antypsia nieczułość. Miesięcznie. Ja oczywiście gratuluję sukcesu Monice Płatek, ale nie masz wrażenia, że lewicowi wyborcy kierują się nieco egzaltowanymi kryteriami? Pani Joanna niewątpliwie jest zdeterminowanym, zaangażowanym politykiem, jest pracowita i odważna, jest twarzą walki z pedofilią w Kościele, ale wyborcy ją skreślili, bo „Fakt” napisał, że 3 lata temu oddała psa do schroniska...
– 2 psy. I wcale mnie nie dziwi to, że tego nie rozumiesz, bo nie masz serca dla zwierząt. A ich cierpienie jest prawdziwe. Wystarczy popatrzeć na Iwana. Iwan jest upokorzony. A nie ma nic gorszego niż upokorzony kundel – vide upokorzony kaczor.

– Tobie się naprawdę wszystko z prezesem kojarzy – jak żołnierzowi z dupą. To się nazywa myśli natrętne i mieści się w ramach jednostki chorobowej o nazwie zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Wiesz, to się już ponoć całkiem nieźle leczy.
– Czym?

– Sertraliną w dużych dawkach.
– Chcesz mnie znowu truć psychotropami? A takiego!

– To zmień temat. Tak, żeby o Kaczyńskim nie było.
– Proszę. Niewiele brakowało, a moi sąsiedzi przeżyliby dramat. I to dramat graniczący z rozwodem. Jednego dnia w skrzynce pocztowej Zdzisio znalazł list w różowej kopercie. W środku kartka z napisem: „Moje serce bije tylko dla Ciebie”. Wszedł do domu bardzo zdruzgotany, bo kocha swoją śliczną żonę. O krok od rozwodu spojrzeli, co wewnątrz. A w środku: „Panie Jerzy, kochamy pana tak bardzo jak Pańskie filmiki i duże uszyska! Buziaki”. Wielbiciele mojego Łysego pomylili adres. Pani Klaudio, Paulino i Wojtku z Poznania – to cudo mieszka działkę dalej.

– Oszczędni jacyś ci wielbiciele, we troje jedną kartkę wysłali...
– Chwała nieistniejącemu, tych trojga małżeństwo moich uroczych sąsiadów mogłoby nie przetrzymać. Oni ciągle mają takie wpadki. Kilka lat temu wybitna redaktor Stankiewicz robiła im pikietę przed domem w rocznicę stanu wojennego. Dostała wówczas od nas rozbawionych po nosie i niestety zniechęciła się.

– Człowiek szmata po prostu. Gdyby Antoni tak się zniechęcał za każdym razem, jak mu Sejm PRL nie odpowiedział na list protestacyjny, to do dziś komuna byłaby nieobalona.
– No właśnie. I przez nią teraz nudzimy się każdego 13 grudnia. Nigdy już jej noga nie postała na naszej ulicy. A przecież nie mają gdzie chodzić. Zimy ciepłe, można trochę porozrabiać. W stanie wojennym były mrozy i śnieżyce!

– Teraz za to mamy powodzie.
– Też coś. Rozumiem, Wołku, że nie będziemy rozmawiały o minionych wyborach. Skoro wszyscy wygrali, to my zapewne też. Ja byłabym nawet spokojna, gdyby nie Iwan pies.

– Nie wygrał?
– Chyba nie. W każdym razie płacze i poszczekuje przez sen. A sypia z nami. Raz to brzmi jak „szydło”, a raz jak „jurgiel”. Nie szczeka on po zagranicznemu. Budzi nas ta jego rozpacz i skowyt.

– To przez wybory czy przez hollywoodzką karierę, którą mu złamałaś?
– Nie wiem, nie wytłumaczył.

– Bo może on chciał się w tych Stanach ożenić. Z człowiekiem. Bo teraz już można, po wyroku w sprawie Obergefell vs Hodges. Tako rzecze Kevin Swanson, znany chrześcijański kaznodzieja i gość honorowy rozmaitych republikańskich konwencji. Zdaniem Swansona, decyzja Sądu Najwyższego o legalności małżeństw między osobami tej samej płci jest równoznaczna ze zgodą na małżeństwa ludzi ze zwierzętami. „Jak więc Kościół reaguje na małżeństwo homoseksualne lub kazirodcze, lub małżeństwo ze zwierzętami?” – pytał Kevin. „Czy Kościół je uznaje?”.
– No i co, uznaje?

– Zdaniem Kevina nie. Ale za to „państwo zgodziło się na małżeństwo ze zwierzętami domowymi”, bo „na tym polega prawo Obergefell”. A przecież – wykładał znakomity ów obrońca wiary – „kiedy mężczyzna przychodzi ze swoją owcą lub psem i mówi: »To moja żona«, Kościół odpowiada: »Nie, to jest nielegalne. To jest zdrada Wszechmogącego Boga. To grzech, który jest obrzydliwy. Żałuj za grzechy«”.
– Czyli jednak mówisz, że Iwan nie powinien jechać do Stanów i żenić się z człowiekiem?

– No nie, jeśli chce iść do nieba. Aczkolwiek koncepcja nieba ostatnio lekko straciła na powabie w oczach amerykańskich fundamentalistów, albowiem – jak wyjaśnia wielce religijny portal „Desiring God” – Pragnacboga.org – w niebie nie ma seksu.
– Jezu, a dlaczego?

– Jezus jest niewątpliwie właściwym adresatem tego pytania, ale na razie mogę ci jedynie służyć odpowiedzią Grega Morse’a.
– A to kto?

– Publicysta portalu Pragnacboga.org. Otóż w niebie nie ma seksu, albowiem zostanie on zastąpiony „nową głębią intymności, którą osiągniemy z Panem Bogiem i każdym innym świętym”.
– Znaczy orgietka?

– Na to by wyglądało. Chociaż nie do końca wiadomo, jak się to będzie odbywać, ponieważ po uzyskaniu tej najwyższej głębi intymności będziemy – w każdym razie Greg będzie – „patrzeć na gąsienicę ziemskich radości z czułością, ale bez tęsknoty”.
– To on jest żonaty z gąsienicą? Z psem to jeszcze rozumiem, ale z robalem...

– Może mu chodziło o „larwę”. Czyli stadium rozwoju insekta charakteryzujące się obecnością nieczłonowanych przydatków odwłokowych zwanych posuwkami, a także posiadaniem tarczki analnej.
– Po cholerę mu tarczka analna, jak nie będzie seksu? Skoro już jesteśmy przy tematach łóżkowych i zwierzęcych: jak tu zakompleksionego kundla wyrzucić z pościeli? Szczególnie, że on i tak nie wyjdzie. Najwyżej przesunie się od Jurka do mnie. Wtedy kotka Gienia przesuwa się na moją poduszkę, czyli kładzie mi się na głowie. O szóstej rano klepie mnie po ustach, bo odczuwa głód. Na szczęście bije już bez pazurów.

– Musi cię kochać. Może się z nią ożeń?
– E tam, kocha, też się zestarzała. Kiedyś potrafiła mi przypierdolić ostrymi jak szpilki pazurami. No więc ja teraz też przypierdolę resztką młodzieńczego buntu. Kurwa! Nie znoszę tego przekupnego i durnego narodu! Bierzcie pisowską kasę, ale głosujcie po swojemu. Zrozumcie, proszę, co znaczy 27 do jednego! Zrozumcie rolę Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego! A oni zdążyli pójść do kościółka, zagrillować i zagłosować. Nie ma co, Polacy to pracowity i potulny naród. Owieczki łase na kasę.

– Ja nie gardzę twym pięknym uniesieniem, jak pisał poeta, ale nie przyszło ci do głowy, że oni właśnie „głosują po swojemu”? Wyborcy PiS uważają PiS za partię, która odpowiada ich poglądom. Obiektywnie rzecz biorąc, dla mieszkańca Zagłusza w Samotrzasku...
– Co zagłusza w samotrzasku?!

– Zagłusze to suburbia wsi Samotrzask w powiecie węgrowskim w gminie Łochów. Gdy byłam małą dziewczynką, moi rodzice mieli tam działkę, stąd mój sentyment, ale możesz sobie wybrać Trypucie w gminie Turośń Kościelna, poczta Łapy. Otóż obiektywnie dla takiego obywatela RP 27:1 gówno znaczy, podobnie jak TK i SN, bo to są instytucje, które nie mają żadnego przełożenia na jego życie, które przez ostatnie 30 lat było chujowe, a teraz jest chujowe trochę mniej, bo dostał pieniądze na dzieci i na wyprawkę szkolną albo dodatkową emeryturę. I on ma nie tylko prawo, ale i rację, że tak myśli. A poza tym on wierzy w Bozię, co się brzydzi pedałami, bo nikt mu nigdy nie opowiedział o innej Bozi albo zgoła Boziowym nieistnieniu. I dopóki tej prostej prawdy nie pojmą konstancińskie elity, dopóty PiS będzie wygrywało wszystkie wybory i obrażanie się na to jest cokolwiek infantylne. Taka jest moja starcza refleksja w odpowiedzi na twój młodzieńczy bunt. □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

I co teraz opozycja ma zaproponować Polakom?

Facebook

Jack Mleko: Koalicję z PiS-em.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Jeśli chcą odbić elektorat pisowski, to trzeba zidentyfikować jego potrzeby i wprowadzić konkurencyjne programy dla „500 plus”, czyli: „Dragi plus”, „Papierosy plus”, „Wódka plus”, „Burdel plus”.
Zbigniew Derejski: Program edukacyjny: Jak żyć z „Przegraną plus”.
Piotr Kokot: Dochód podstawowy 700 zł dla każdego, kto ma ukończone 18 lat.
Martin Galazka: Bezpłatne wizy i paszporty plus bilety w jedną stronę.
Łukasz Łowcewicz: Seks socjalny.
Marek Krysiuk: Retrospektywę zaangażowanej sztuki iberoamerykańskiej końca XIX w.
Malcerz Adramel: 10 mld zł rocznie dla KRK na walkę z pedofilią.
Gerard Mielcarek: „550 plus” na każdego dzieciora i psa. Zachłanność Polaków wtedy zwycięży.
Marcin Jarkiewicz: No, ja myślę, że co najmniej „1000 plus” i to dla każdego.
Ireneusz Wiśniewski Groth: Schetyna niech wyjdzie na mównicę i zaświeci ząbkami!
Michał Wojtczak: Jak nam się zrobi druga Wenezuela, to wtedy może ludziom się oczy otworzą. Musimy tylko cierpliwie poczekać.
Maciej Sulinski: Hawajska dla wszystkich!
Adrian Pelczar: Złotówkę więcej niż PiS.

Strona www

MP: Maść na ból dupy.
Głupi Piotruś: Wypowiedzenie wojny Niemcom i poddanie im się. Spełniłby się sen o niemieckich zarobkach.
Cliff: Ja to bym chciał talon na kurwę i balon.
Agregat: Powrót komuny.
Chuj: IV rozbiór Polski.
Mrcn: Kiełbasę, browary i inne towary, opiekę lekarską i rentę wysoką.
Roman Weiss: Gumowe, nadmuchiwane auta dla BOR-u, posag państwowy dla siódmego dziecka w rodzinie, przeciwtęczowe okulary dla każdego.
Cliff: Voucher na pedały do skutera.
Electro: Ale tylko obiecać, czy obiecać i spełnić?

Forum

Wezyr: …chleba i igrzysk.
Boruch: Po czapce ryżu i woreczku bursztynu.
Sindbad: Obiecać, że przegra wybory, aby PiS wypiło piwo, które nawarzyło.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl cc9a66ad20

Wieści z kruchty

✚ W niedzielę wyborczą w parafii Matki Boskiej Wniebowziętej w Puszczykowie niedaleko Poznania – tak jak w całej Polsce – miał być czytany list biskupów, w którym przepraszali za pedofilię w Kościele. Miał być, ale nie był. Występujący gościnnie ks. Waldemar Babicz stwierdził, że „wymiotować mu się chce, jak to czyta". Po czym poinstruował, na kogo należy głosować: na kandydatów PiS albo na Marka Jurka, który był liderem listy Kukiz' 15 w Wielkopolsce. „Bo tylko oni będą bronić wiary katolickiej". Gdy niektórzy ludzie zaczęli wychodzić z kościoła, klecha do nich wołał: „Idźcie się poskarżyć towarzyszowi Michnikowi". To podziwu godne, że są jeszcze księża, którzy wierzą w moc skarg wnoszonych do Michnika.

✚ Ks. Dariusz Olejniczak, jeden z bohaterów filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu", który odsiadywał karę więzienia za molestowanie 7-letnich dziewczynek, miał w pudle doprawdy komfortowe warunki. Tylko 3 osoby wiedziały, za co siedzi – dyrektor więzienia, kapelan i więzienna psycholog. Wiadomość ta nie przedostała się do innych osadzonych. Oficjalnie siedział za jazdę po pijaku. Nikt nawet nie wiedział, że to ksiądz. Gdyby jego kumple spod celi wiedzieli, kim jest i za co garuje ks. Olejniczak, więzienie dla niego stałoby się bardzo niekomfortowe.

✚ Ks. Olejniczak tuż po premierze filmu Sekielskich poprosił przełożonego, kardynała Kazimierza Nycza, o przeniesienie do stanu świeckiego. Wcześniej – po wyjściu z więzienia – mieszkał i sprawował posługę w domu misyjnym. Nie oznacza to jednak, że przestanie być księdzem. Nycz ma się zastanowić. Księży brakuje w Europie. Każdy jest na wagę złota. Być może ks. Olejniczak zniknie z Polski i posłuży gdzie indziej.

✚ Policja aresztowała proboszcza z parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Ruszowie na Dolnym Śląsku. Duchowny został oskarżony o molestowanie dzieci w czasie wycieczki na basen. Policję zawiadomiła mama jednego z dzieci. Podejrzenia i oskarżenia pod adresem księdza pojawiały się wcześniej na forach internetowych oraz w komentarzach po premierze filmu Sekielskich.

✚ 66 procent Polaków uważa, że w przypadkach pedofilii w Kościele biskupi stoją po stronie księży sprawców. 81 procent badanych uznało, że powinna powstać niezależna od Kościoła komisja, która zbada pedofilię w Kościele. To wynik sondażu przeprowadzonego na zlecenie portalu internetowego OKO.press.

✚ Do sieci trafił inny film – „Zmierzch. Ofensywa ideologii gender". Film wyprodukowała Fundacja Wolności Ziemi i Telewizja Trwam. Na czele Fundacji Wolności Ziemi stoi Szczepan Wójcik, który zajmuje się hodowlą norek i zaciekle lobbował przeciwko ustawie zakazującej hodowli zwierząt futerkowych. Rydzyk go w tym lobbingu wspierał. Trwający ponad godzinę film to montaż komentarzy związanych z ojcem Rydzykiem publicystów: ks. Dariusza Oko, ks. Pawła Bortkiewicza czy ks. Tadeusza Guza. Film Rydzyka nie powtórzył sukcesu filmu Sekielskich. Przez kilka dni nabił w sumie na kilku kanałach niecałe 30 tys. wyświetleń.

✚ Związana z ojcem Rydzykiem inicjatywa „SOS dla Polskiej Rodziny" oraz założony przez Rydzyka Instytut Pamięci i Tożsamości im. Jana Pawła II złożyły do prokuratury zawiadomienie o obrazę uczuć religijnych w trakcie „marszu genderystów", czyli V Trójmiejskiego Marszu Równości, który przeszedł ulicami Gdańska. Według skarżących podczas marszu parodiowano procesję Bożego Ciała, zastępując niesiony przez księży Najświętszy Sakrament obrazem waginy. Prokuratura dochodzenie wszczęła. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz początkowo się marszem zachwycała, szła na jego czele, potem zmieniła zdanie i uznała, że organizatorzy ją „oszukali", a ona sama jest „poruszona jako osoba wierząca". A my pytamy obrażonych: w którym miejscu Najświętszy Sakrament przypomina waginę? Jak komuś to mogło przyjść do głowy?

✚ Lux Veritatis i Nasza Przyszłość to dwie fundacje, które założył tatko Rydzyk. W Lux Veritatis tatko jest prezesem zarządu, w Naszej Przyszłości członkiem rady nadzorczej. Ich główne źródła finansowania to darowizny i dotacje. W pierwszej fundacji zatrudnionych jest około 50 osób. W drugiej ok. 30 pracowników. Krzywdy u Rydzyka nie mają. Średnie zarobki w obu fundacjach to około 7 tys. zł miesięcznie.

✚ Poseł PO Krzysztof Brejza uzyskał i podał do wiadomości informacje z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. MSZ od 2015 r. do dzisiaj na podmioty powiązane z Rydzykiem wysupłał 1,784 mld zł.

✚ Ktoś zawiesił dziecięcą bieliznę na drzwiach plebanii parafii pw. NMP Wniebowziętej w Piłce (Wielkopolska). Proboszczem parafii jest ks. Daniel Wachowiak, znany z kontrowersyjnych wpisów na Twitterze. Za nie właśnie został zesłany z Poznania do Piłki. Tym razem także skomentował zdarzenie twittem: „Pozdrawiam hejterka z mojej wsi. Taki kawalarz z niego, który pod ukryciem nocy wywiesił dziecięcą bieliznę na drzwiach plebanii. Pamiętaj o monitoringu". Na szczęście uczucia religijne ks. Wachowiaka nie zostały obrażone, gdyż stwierdził, że nie ma zamiaru zgłaszać sprawy na policję, ponieważ był to „czyn nieszkodliwy".

✚ Władze powiatu krośnieńskiego przeznaczyły w budżecie na rok 2019 najwyższą kwotę w województwie podkarpackim na dotacje dla kościołów. Dochód powiatu zaplanowano na ok. 74 mln zł, a dotacje wyniosą ok. 11 mln zł, co stanowi ok. 15 proc. dochodów zapisanych w budżecie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rysunki TOMASZ WIATER

Wstyd

Chyba należy odezwać się słowami Macieja Dobrzyńskiego z „Pana Tadeusza": „A głupi! A głupi! A głupi wy!". Tak dać się omamić obiecankami bez pokrycia! Tak się dać przekupić różnymi „plusami" czy „emeryckimi trzynastkami"! Tak uwierzyć w niewiarygodne obiecanki, że w praktyce różną mamonę wypłacacie sami sobie, przekładając własne pieniądze z jednej kieszeni do drugiej. Chory kraj, chory naród, kraj skazany na zagładę.

Polacy zasłużyli ma to, co mają. Świadczą o tym wyniki wyborów. Świadczą o tym miejsca w Parlamencie Europejskim dla Zalewskiej i Szydło. Nie jest to dla mnie szok, albowiem rodacy nie bardzo wiedzą, o co chodzi w polityce uprawianej przez pisdokrację. Narzekają na drożyznę, narzekają na panoszenie się kleru, narzekają na ogromne zarobki brukselczyków – jednocześnie wybierają swych przedstawicieli do PE z grona największych polskich nieudaczników i frustratów, z grona ministrów, którzy położyli wiele dziedzin na łopatki, a teraz za kilka lat staną się milionerami. Może rodacy liczą, że w następnych eurowyborach ktoś z nich załapie się na te brukselskie kokosy?

W zasadzie nic mnie nie martwi. Jedyna rzecz, której nie rozumiem, to niemrawe programy partii paralewicowych (bo prawdziwej lewicy w Polsce brak). W ten sposób wygrywają populistyczne hasła nadprezesa, plotącego od rzeczy i wmawiającego rodakom niewykonalne obiecanki. Bo co mi po 800 zł „trzynastki", gdy za chwilę mogę nie otrzymać emerytury w ogóle, ponieważ ZUS lada moment splajtuje a skarbiec jest pusty? Co mi po „500 plus" na pierwsze dziecko, skoro populacja Polaków jakoś się nie zwiększa i na moją emeryturę już nie ma kto pracować? Do czego mi jakieś „plusy" na krowy i świnie, skoro co i raz któreś europejskie państwo nie chce kupować naszej wołowiny i wieprzowiny?

Nie jest tragedią 8-procentowa różnica między KE a PiS. Lecz ten wynik jest symptomatyczny i daje do myślenia. Jeżeli wybory jesienne wyglądałyby podobnie, będzie to świadczyło o tym, iż w większości suweren nie zrozumiał narodowego zrywu sprzed trzydziestu lat. Widocznie Polacy lubią mieć nad sobą bat i chcą być trzymani za... twarz. Dlatego każdy satrapa jest hołubiony.

Efekty majowych wyborów niedługo odczujemy na własnej skórze i znów będą narzekania. Europa będzie się śmiać z nas, widząc i słuchając naszych „wybrańców". A my, jeżdżąc po Europie, będziemy się wstydzić przyznawać do swej narodowości. Europa da sobie radę bez nas. Czy my, będąc na marginesie Europy, damy sobie radę? Wątpię.

Bartek Majeran

Zwierzę – to brzmi dumnie?

Bardzo dobrze, iż od nauki Kościoła, że zwierzę jest rzeczą: „Animal – res viva est" (św. Tomasz z Akwinu) uwolniliśmy się drogą ustawową: „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą" (ustawa o ochronie zwierząt z 1997 r.). Umożliwiło to awansowania zwierząt w polskim prawie karnym w ten sposób, że popełnione przeciwko nim czyny stały się przestępstwami, a nie wykroczeniami, jak dotychczas.

Jeśli przestępstwo przeciwko zwierzęciu zostało popełnione „ze szczególnym okrucieństwem", sprawca może być skazany na 5 lat pozbawienia wolności. A „przez szczególne okrucieństwo rozumie się przedsiębranie przez sprawcę działań charakteryzujących się drastycznością form i metod, a zwłaszcza działanie w sposób wyszukany lub powolny, obliczony z premedytacją na zwiększenie rozmiaru cierpień i czasu ich trwania" (art. 4 pkt 12 ustawy).

Drobiazgowo rozbudowany opis. Czołowa publicystka w dziedzinie ochrony zwierząt opublikowała jego syntezę w „Wysokich Obcasach" (4 maja 2019 r.) „Kilka definicji okrucieństwa". Są to: uśpienie kota przez lekarza weterynarii, wytapianie psiego smalcu na południu Polski, trzymanie psa na łańcuchu ponad 12 godzin na dobę. „Nie każda policja ściga i nie? każdy sąd skazuje za takie czyny" – utyskuje autorka.

W tej atmosferze niedawno Sąd Rejonowy w Krotoszynie skazał na rok bezwzględnego pozbawienia wolności hodowcę karpi, który na pewno kochał wykarmione przez siebie ryby i nie chciałby ich krzywdzić, ale gdy sprzedawał je w okresie świątecznym, a klient prosił o zabicie kupionego karpia, oskarżony obcinał mu głowę przystosowaną do tego gilotyną. Nie działała ona „w sposób powolny", jak zakazuje ustawa, ale sąd uznał ten sposób zabijania ryb za szczególne okrucieństwo i skazał zdezorientowanego rolnika na więzienie.

Z kolei Sąd Rejonowy w Toruniu – zanim skazał oskarżonego na 1,5 roku pobawienia wolności za pobicie własnego psa – zastosował wobec mężczyzny 3-miesięczny areszt, który stosuje się najczęściej, „jeżeli oskarżonemu zarzuca się popełnienie zbrodni lub występku, zagrożonego karą pobawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 8 lat" (art. 258 § 2 kpk).

W przeciwieństwie do nauki Kościoła o zwierzętach, większości Polaków bliski jest chrześcijański personalizm (Maritain, Mounier, Tischner, Jan Paweł II), bo on – tak jak humanizm czy socjalizm – zakłada, że człowiek jest najwyższą wartością i źródłem innych wartości. Nastąpiło więc w odczuciu tych Polaków zderzenie dwóch dóbr: ludzkiej godności i dobrostanu zwierząt. Czy można te dobra pogodzić?

W moim dzieciństwie popularne było powiedzenie Maksyma Gorkiego „Człowiek – to brzmi dumnie" („Czełowiek – eto zwuczyt gordo"). Do dziś popadło ono w zapomnienie, pewnie dlatego że po doświadczeniach wojny okazało się zbyt optymistyczne. Ale przecież nie zamieniło się w maksymę „Zwierzę – to brzmi dumnie".

System ochrony zwierząt w Polsce nie może prowadzić do poniżania konkretnego człowieka wątpliwym skrzywdzeniem konkretnego zwierzęcia. Nie popadajmy z jednej skrajności – uprzedmiotowienia zwierząt w drugą skrajność – apoteozowania zwierząt. Po przeszło dwudziestu latach doświadczeń z ochroną prawną zwierząt, może warto przyjrzeć się przepisom, które tę ochronę regulują.

Tadeusz Kucharski

Rebus 1: Grzesiek dał dupy, Robert zrobił dobrze Jarkowi, a Paweł nie wszedł.
Rebus 2: Scheryna wygrał wybory. Na fujarce.

REKLAMA

eprasa.pl cc9a66ad20

Mordki zdradzieckie

Agitatorzy polityczni o szerokich ryjach.

Dawno nie pisałam nic o dzieciach. Tym razem sobie nie daruję. W końcu jest Dzień Dziecka.

Widzieliście taką głupią kampanię społeczną na temat pierwszeństwa przejazdu? Ryży facet wjeżdża na skrzyżowanie z podporządkowanej, jest dzwon, a potem nagle stoi w pustce, a bezcielesny głos – zapewne głos Najwyższego – mówi: **„Nie udzieliłeś pierwszeństwa. Nawet nie wiesz, kto jedzie w drugim aucie. Wybierz swoją ofiarę...”.** Po czym pojawiają się 3 opcje.

Para słodkich staruszków z wielkim pudłem w baloniki: **„To Janina i Henryk, jadą na urodziny wnuka”.**

Potem dwie prześliczne aryjki, duża z małą na rękach, mała tuli do piersi blond misia: **„To Anna i Oliwka, właśnie wracają z przedszkola”.**

I wreszcie błękitnooki młodzian z wielkim bukietem i koszykiem na niemowlaka w komplecie: **„A to Tomek, świeżo upieczony tata, jedzie do szpitala zobaczyć synka”.**

Jak łatwo zauważyć, jedynie życie związane w jakiś sposób z dzieckiem jest godne ochrony, a w każdym razie przejęcia. Dlaczego dziadkowie nie mogą jechać w swoją wymarzoną podróż do Norwegii, a Tomek na mecz curlingu? Bo dzieci są takie słodkie?

Policzek bobasa w Europie

To samo finezyjne myślenie zademonstrowała Koalicja Europejska na jednym z niewielu billboardów, na których nie znaleźli się kandydaci PiS. Obok napisu **„Koalicja Europejska Przyszłość Polski Wielki Wybór”** znalazła się kobieta w wieku postmenopauzalnym – w domyśle babcia – wpijająca się ustami w policzek niemowlaka, w domyśle wnuczka. Drugi policzek bobasa ozdobiony jest flagą polską, podczas gdy babcia ma na paszczy wymalowaną flagę Unii Europejskiej, co zapewne ma imputować, że obydwoje są kibolami Koalicji Europejskiej. W kompletnie niemerytorycznej kampanii KE ten bezsensowny plakat specjalnie się nie wyróżniał, ale dlaczego, do kurwy nędzy, wizerunek istoty, której najwyższą umiejętnością jest utrzymanie podniesionej głowy przez 10 sekund, ma wpłynąć na to, kogo wybiorę do organu prawodawczego Wspólnoty Europejskiej?

Ponieważ jesteśmy ewolucyjnie zaprogramowani na wzruszanie się nowo urodzonymi osobnikami naszego gatunku – odpowiada nauka.

Ssaki niekopytne

Jako pierwszy opisał to w 1943 r. późniejszy noblista, twórca współczesnej etologii Konrad Lorenz. Zestaw cech fizycznych, wyróżniających najmłodsze osobniki, określił on wdzięcznym terminem „Kindchenschema”: okrągły kształt i wielkość głowy w zestawieniu z resztą ciała; szerokie, wypukłe czoło; nieporcjowanie duże oczy umieszczone w dolnej połowie głowy; okrągłe, wypukłe policzki; zaokrąglone kształty ciała; miękkie, elastyczne powierzchnie ciała. Ten koncept został rozwinięty i sprecyzowany w dziesiątkach dalszych badań, które udowodniły, iż „Kindchenschema” – po polsku „schemat dziecięcości” – jest czynnikiem wywołującym postawy emocjonalne i opiekuńcze. Co jest oczywiście uwarunkowanym ewolucyjnie mechanizmem na rzecz przetrwania gatunku w sytuacji, w której ludzkie młode – przychodzące na świat wcześniej, niż byłoby to racjonalne, ze względu na wielkość mózgu, który w późniejszym etapie rozwoju płodowego uniemożliwiłby przejście głowy dziecka przez drogi rodne kobiety bez trwałych uszkodzeń – wymagają długotrwałej opieki osobników dorosłych. W odróżnieniu od np. ssaków kopytnych, które od razu pod urodzeniu są zdolne do samodzielnego poruszania się.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zaopiekuj się słodziaczkiem

To żadna niespodzianka. Ciekawsze jest powiązanie tych cech z hipotezą wspólnego wychowu, która mówi mniej więcej tyle, że pojęcie „rodziny” bynajmniej nie jest pochodną „prawa natury”, albowiem jeszcze w plejstocenie człowiekowate funkcjonowały w modelu allomaternalistycznym, co oznaczało wspólną opiekę wszystkich samic nad kolektywnie wychowywanym potomstwem.

To z tego powodu – twierdzą zwolennicy hipotezy wspólnego wychowu – ludzkie dzieci rozwinęły w sobie cechy zewnętrzne, które rozczulają nie tylko ich rodziców, co dałoby się załatwić na poziomie zależności hormonalnej. A przy okazji stworzyły podstawy do dyskryminacji z powodu nieatrakcyjności fizycznej – już od pierwszych chwil życia.

W niezwykle doniosłym badaniu, przeprowadzonym przez naukowców z Wydziału Psychiatrii Uniwersytetu w Pensylwanii i Wydziału Biologii Behawioralnej Uniwersytetu w Muenster pod kierownictwem Melanie Glocker, okazało się, że manipulowanie proporcjami i kształtem twarzy niemowląt na okazywanych badanym zdjęciach wpływa na ich postrzeganie „uroczości” („cuteness”) i motywację zachowań opiekuńczych w znacznie wyższym stopniu, niż miłujący dzieci dobrzy ludzie chcieliby sądzić. W badaniu wzięło udział 122 studentów podzielonych na dwie grupy: jedna odpowiadała na pytanie o to, jak słodkie wydają im się pokazywane bobasy; druga, jak bardzo mieliby ochotę zaopiekować się widocznym na zdjęciu bachorem. Zdjęć było 51, z tym że przedstawiały 17 bachorów: w stanie naturalnym, ale zmanipulowanych poprzez poszerzenie czoła, nosa, oczu i ust oraz skrócenie dystansu między nosem i ustami, a także ustami i podbródkiem; oraz wręcz przeciwnie – z twarzami wydłużonymi w pionie. Te z szerszymi paszczami okazywały się znacznie bardziej zasługiwać na miłość i opiekę niż te z niespasionym ryjem.

W drugim badaniu ten sam zespół zbadał aktywność mózgową oglądających zdjęcia i stwierdził, iż szerokość paszczy była wprost proporcjonalna do pobudzenia jądra półleżącego, będącego kluczowym elementem ośrodka nagrody. Jadro półleżące odpowiada za odczuwanie przyjemności, ale też motywacji, co sprawia, że stanowi podstawę biologiczną takich zjawisk jak natręctwa i uzależnienia. To taka uwaga do tych, którzy kochają dzieci ponad wszystko.

Z kolei Reiner Sprengelmeyer, neuropsycholog z brytyjskiego Uniwersytetu w St Andrews, stwierdził, że podatność na bodźce związane z szerokością twarzy dziecka jest wyższa u kobiet w wieku rozrodczym niż tych po menopauzie, a także iż kobiety używające ustnej antykoncepcji, czyli mające podwyższony poziom progesteronu i estrogenów, są bardziej wrażliwe na uroki szerokomordych bachorów niż te z poziomem sztucznie niepodwyższonym.

Inaczej mówiąc,

w Waszym umiłowaniu dzieci nie ma żadnej wzniosłości. Jest ewolucyjnie uwarunkowana konieczność służąca zachowaniu gatunku – a tak naprawdę dążność genów do przetrwania i replikacji.

To wszakże powinno być dla darwinisty – do którego grona z dumą się zaliczam – poważnym argumentem na rzecz lubienia dzieci.

Wstręt do wydalania

Na szczęście jest także ewolucyjny powód do tego, żeby dzieci nie znosić. Bardzo przekonujący.

Jest to mianowicie wstręt.

Wstręt to jedna z podstawowych emocji mających niezwykle istotne znaczenie dla przeżycia. Wstręt wyewoluował w człowieku, żeby chronić nas przed spożywaniem pokarmów, które mogą doprowadzić od zatrucia – gnijących, zepsutych, zainfekowanych insektami. Często występuje jednocześnie z odczuciem mdłości – co ma definitywnie zniechęcić danego osobnika do spożycia takiej czy innej obrzydliwej substancji. Podobne funkcje mają mdłości u kobiet ciężarnych – w pierwszym trymestrze ciąży odporność kobiety na choroby jest niższa, dlatego stają się one przewrażliwione, silnie reagują zwłaszcza na bodźce związane z żywnością, co zmniejsza ryzyko spożycia czegoś szkodliwego. Jest to także bardzo pożyteczny mechanizm chroniący przed chorobami zakaźnymi poprzez skłanianie nas do trzymania dystansu wobec potencjalnych źródeł zarazków.

No i właśnie o to chodzi. Obiektywnie rzecz biorąc,

dzieci – zwłaszcza noworodki i niemowlęta – są w najzwyklejszym stopniu obrzydliwe. Wydalają z siebie wszystkiego rodzaju produkty fizjologiczne w sposób całkowicie nieskrępowany, są też pozbawione zdolności produktywnego funkcjonowania w kolektywie i zachowywania norm społecznych.

Naprawdę trzeba mieć nie po kolei w głowie, aby sądzić, że mogą kogoś zachęcić do głosowania.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Widzimy **Lecha Wałęsę,** widzimy **Leszka Milera,** widzimy pana **Cimoszewicza,** widzimy pana **Rosatiego,** widzimy pana **Tuska,** pana **Schetynę** – tak, to są ci sami ludzie, którzy wówczas obalili rząd Jana Olszewskiego, po to żeby bronić cudzych interesów, po to by Polska nigdy nie była niepodległa. Dzisiaj ci sami ludzie tworzą to, co nazywa się **Koalicją** – chyba Europejską – ale powiedzieć by należało: **Antyeuropejską.** Koalicję, która na swoje sztandary przyjęła **antywartości LGBT, czyli lesbijek, gejów, transwestytów.***

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 23 maja

■ *Od szeregu lat mamy do czynienia ze zjawiskami, które wprowadzają ideologię **gender** do naszego życia publicznego. Do niedawna traktowaliśmy to chyba jednak jako **pewne kurioza,** które gdzieś tam się pojawiały i były wypadkami przy pracy. Ilość tych zjawisk, które mają miejsce dzisiaj, sprawia, że zaczynamy patrzeć na sprawę bardzo krytycznie. (…) Niestety w Polsce na prawie wszystkich ważniejszych **uniwersytetach** mamy do czynienia z **nauczaniem gender.***

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, film „Zmierzch. Ofensywa ideologii gender”, 25 maja

■ *Ci ludzie, którzy najbardziej rozpowszechniają ideologię **gender,** są najbardziej **wojującymi ateistami.** Ci politycy, którzy najbardziej popierają gender, są zarazem **wulkanami nienawiści** wobec Kościoła i wiary. Przejawia się w tym fakt, że gender jest **następnikiem marksizmu,** pociechą dla marksistów, którzy musieli przeżyć tragedię przegranej swojej ideologii. To tłumaczy też ich zachowanie, bo dziedziczą oni wiele schematów zachowania. Zobaczmy, że marksiści byli zdolni do każdej zbrodni w imię swojej ideologii. Skoro byli **gotowi mordować,** to byli gotowi też kłamać.*

***ks. prof. Dariusz Oko,* film „Zmierzch. Ofensywa ideologii gender”, 25 maja**

■ *To są **ateiści,** którzy na miejscu Boga postawili seks. Wtedy wiele stanie się zrozumiałe. To ludzie **opętani seksem.** Odrzucili Boga, a jakiegoś bożka potrzebują, to postawili w tym miejscu seks. Ponieważ sami tak żyją, próbują narzucić to wszystkim.*

dalej Oko

■ *Najniższe **wskaźniki przemocy** w całej Unii to Polska czy Chorwacja. Kraje, w których **tradycyjne role społeczne kobiet i mężczyzn** zostały w wysokim stopniu zachowane. Kraje, w których **religia** ma bardzo istotny wpływ na kształtowanie szacunku wobec kobiet. Warto wspomnieć chociażby **kult maryjny** wspólny dla Polaków i Chorwatów. Natomiast kraje o najwyższych wskaźnikach przemocy to te, które od ponad dwudziestu lat systematycznie wdrażają instrumenty **ideologii gender i ideologię LGBT.** Najwyższe wskaźniki przemocy wobec kobiet dotykają Skandynawię.*

***mec. Jerzy Kwaśniewski,* film „Zmierzch. Ofensywa ideologii gender”, 25 maja**

■ *To **poniewieranie kapłanów** dlatego, że jakiś znalazł się – **może zasłabł,** może mu się coś z sercem zrobiło, może z głową. I to, że upadł, że **zgrzeszył,** nawet najgorzej – nie znaczy, że wszyscy są tacy kapłani. Dziękujemy za kapłanów i kochajcie kapłanów. Jak chcieli **zniszczyć Kościół,** zniszczyć wiarę, chociażby w XX w., to **uderzali w kapłanów.** Tak robił **Hitler,** tak robił **Lenin i Stalin,** a teraz **idzie na nas marksizm.***

o. Tadeusz Rydzyk, przemówienie na Jasnej Gorze, 26 maja

■ *Dzisiaj obserwujemy w **Europie** coś w rodzaju **chrystofobii,** czyli pewnej fobii wobec wszystkiego, co może kojarzyć się z chrześcijaństwem. **Religia** już nie tylko została wyrzucona na **margines europejskiej tożsamości,** ale **zwalcza się** wszystkie jej elementy, które są w przestrzeni publicznej Europy. (…) Jak prześledzimy tych wszystkich ludzi, którzy decydują o polityce w poszczególnych unijnych krajach, czyli decydują o polityce w Unii Europejskiej, to tak naprawdę zdecydowana większość z nich to osoby, które w swoim życiorysie mają **doświadczenia studenckich protestów z 1968 roku.** W rezultacie tego dochodzi do zanegowania chrześcijańskiej tożsamości Europy i jej chrześcijańskich korzeni.*

dr Leszek Pietrzak, Telewizja Trwam, 26 maja

■ *Albo **Unia Europejska** będzie **wierna wartościom,** na których cywilizacja europejska została zbudowana, albo w dłuższej perspektywie **nie ma szans przetrwania.** Proszę zobaczyć, co się teraz dzieje. UE została **zawłaszczona przez pokolenie'68** mocno naznaczone **ideologią lewicowo-liberalną.** To są dzisiaj na ogół 50–60-letni politycy, którzy dominują i Unia zaczyna się rozpadać. Wielka Brytania powiedziała: „Dziękujemy” (…). Pierwszy raz w historii UE kurczy się, a nie rozszerza. To jest efekt dominacji i arogancji elit lewicowo-liberalnych, które zaczęły traktować Unię Europejską jako projekt o charakterze ideologicznym, **chrystofobicznym,** niechętnym chrześcijaństwu, niechętnym państwom narodowym; nowymi eksperymentami społecznymi, moralnymi, nową definicją rodziny, nową definicją **wychowywania dzieci** przez jakichś „edukatorów” i „latarników”.*

Jarosław Sellin, Radio Maryja, 24 maja

■ *Nieraz potop nas zalewał – i teraz nas **zalewa potop.** Nie myślę tylko o tej klęsce, zwłaszcza na południu Polski, ale zalewa nas potop, który powodują przeróżne **organizacje antyewangelizacyjne.** Widzimy to w mediach, widzimy w tym **ataku na Kościół katolicki** – z tymi strasznymi sprawami, o których słyszymy codziennie wśród polityków, wśród tzw. dziennikarzy, ale raczej nazwać: **manipulatorów.** Widzimy, że to jest atak, to jest potop. Chcą **utopić naszą wiarę,** chcą utopić zaufanie do Kościoła.*

dalej Rydzyk

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl cc9a66ad20

Fundbol

Nawet kiepskim kopaczom wyrastają skrzydła za duże pieniądze.

Bogaci ludzie mogą robić ze swoimi pieniędzmi, co im się żywnie podoba. Na tym mniej więcej polega kapitalizm. Niektórzy bogacze interesują się, z różnych powodów, futbolem.

Klub z tauryną

W finale Pucharu Niemiec liczący 119 lat Bayern Monachium wygrał 3:0 z RB Lipsk. Robert Lewandowski zdobył w tym meczu dwie bramki. Piszemy na wypadek, gdyby komuś udało się o tym nie usłyszeć, co wątpliwe, trwała cisza wyborcza, był to więc jeden z najważniejszych tematów dnia. Klub z Lipska zalicza się do czołówki niemieckiej piłki, nie najsłabszej przecież, choć powstał zaledwie 10 lat temu. Zamiast „powstał" właściwiej byłoby powiedzieć, że zbudowała go firma należąca do Austriaka Dietricha Mateschitza, tego samego, który podczas podróży służbowej do Tajlandii odkrył napój energetyzujący „Czerwony Bizon" i w 1984 r. przywiózł go do Europy już jako „Red Bulla", czyli „Czerwonego Byka".

Finalista Pucharu Niemiec, rywal Bayernu, nazywa się RB Lipsk. Przepisy niemieckiej federacji futbolowej nie pozwalają klubom używania w nazwach znaków towarowych sponsorujących je firm, ale Mateschitz jest mistrzem w poruszaniu się slalomem między paragrafami; inaczej nie byłby miliarderem. Oficjalnie RB jest zatem skrótem od „RasenBallsport", co na polski przełożyć można jako „sport z piłką na trawie". Nikt nie ma jednak wątpliwości, o jakie RB naprawdę chodzi i że bardziej o taurynę – główny składnik energetyków – niż o piłkę i trawę. Gdyby ktoś nadal miał wątpliwości, w herbie klubu i na koszulkach zawodników widnieją 2 czerwone byki zderzające się głowami.

Dla kilku puszek więcej

Zanim Mateschitz zdecydował się wprowadzić na europejski rynek puszki „Czerwonego Byka", przeprowadził badania rynkowe, a ich wynik powinien go zniechęcić do wszelkich działań. Napój energetyzujący miał się okazać katastrofą: konsumentom nie spodoba się jego smak, kolor, a także nazwa i logo firmy, nie mówiąc nawet o podejrzanie wyglądających składnikach. Mateschitz, który znał się na handlu, bo wcześniej zajmował się sprzedawaniem pasty do zębów, wiedział jedno: agresywna i umiejętna reklama potrafi przekonać ludzi, że produkt jest im niezbędny. Sport do reklamy nadaje się znakomicie.

Do reklamy „Red Bulla" od początku istnienia firmy zaprzęgnięto sporty ekstremalne; w końcu chodziło o to, aby pokazać, że po kilku łykach napoju człowiek jest zdolny do nadzwyczajnych wyczynów, czyli – mówiąc krótko – wyrastają mu skrzydła. Charakterystyczne byki zderzające się głowami pojawiły się na kaskach wybitnych skoczków narciarskich, m.in. Adama Małysza, oraz żużlowców; tu także nie zabrakło Polaków – Macieja Janowskiego i Piotra Pawlickiego. Firma kupiła zespół najdroższej i najbardziej prestiżowej w sporcie motoryzacyjnym Formuły 1 i pod nazwą Red Bull Racing w sezonach 2010–2013 zdobył on mistrzostwo świata.

Wspomnieć trzeba też o organizowaniu zwariowanych zawodów, takich jak wyścigi superszybkich samolotów czy skoki do wody z wysokich klifów, i wreszcie – najbardziej chyba spektakularne wydarzenie – skok ze spadochronem Feliksa Baumgartnera ze stratosfery, z wysokości 38 969,4 m, co było wówczas (już nie jest) rekordowym wyczynem.

Oczywiście wszystko to wiązało się ze zwiększaniem sprzedaży puszek napoju o charakterystycznym smaku, który podbijał kolejne rynki na wszystkich kontynentach (do Polski zawitał w 1997 r.), choć nadal są kraje, w których traktowany jest z ostrożnością i sprzedawać go wolno tylko w aptece.

Gdy wszyscy na ciebie gwiżdżą

Można skakać z klifów i skoczni narciarskich, nawet wygrywać Formułę 1, ale tym, co daje największy rozgłos w świecie, jest oczywiście futbol. Mateschitz i jego ludzie zaczęli kupować kluby piłkarskie, sprawiedliwie – na wszystkich kontynentach: FC Red Bull Salzburg w ojczyźnie właściciela, amerykański New York Red Bull, Red Bull Ghana Sogakope i Red Bull Brasil São Paulo. Najbardziej zależało jednak firmie na wejściu do niemieckiej Bundesligi. Nie jest to proste. Przepisy w niej są tak skonstruowane, że oligarchowie omijają rozgrywki z daleka. Nikt nie może mieć w klubie więcej niż 49 proc. akcji, czyli nie da się rządzić w nim samodzielnie. Kapitaliści tego nie lubią.

Pracownicy firmy Red Bull działali według dokładnego planu. Najpierw zrobili rozeznanie terenu i ich wybór padł na Lipsk. Największe miasto Saksonii przed zjednoczeniem Niemiec położone było w NRD, po tamtym okresie został w nim imponujący stadion, którego włodarze Lipska chcieli się pozbyć, bo do niczego nie był im potrzebny, a jego utrzymanie sporo kosztowało. W Lipsku i wokół niego nie brakowało także kibiców, ale nie mieli komu kibicować, bo tamtejsze drużyny dzieliły los stadionu – powoli popadały w ruinę.

Firma Red Bull GmbH kupiła V-ligowy SSV Markranstädt Lipsk i już jako RB Lipsk zaczął on marsz w górę ligowej niemieckiej hierarchii.

Dlaczego zdecydowano się na V ligę? Wyjaśnienie jest proste. Wyższe szczeble rozgrywek zarządzane są przez Niemiecki Związek Piłki Nożnej, a V liga w Saksonii przez związek północnowschodnioniemiecki. Z ludźmi, którym zależało na powstaniu w Lipsku silnej drużyny łatwiej było się dogadywać niż z ważniakami z centrali. A włodarze RB Lipsk nie zawsze chodzą prostymi drogami.

Jeśli ktoś sądzi, że próbuję reklamować napój energetyzujący, którego zresztą nie cierpię, wyjaśniam – nie taki jest cel publikacji. Na przykładzie lipskiego klubu usiłuję w przybliżeniu pokazać, jak wielka i bogata korporacja porusza się we współczesnym sporcie. Zresztą

RB Lipsk, który dorobił się już grupy fanów w swoim mieście (nie od początku tak było), jest powszechnie nielubiany w Niemczech, przez pewien czas bojkotowały go nawet inne zespoły z różnych poziomów rozgrywek i nie chciały z nim rozgrywać meczów sparingowych.

Spece od reklamy na pewno potrafią wyjaśnić, jaką wizerunkową korzyść przynosi firmie drużyna, na którą – poza Lipskiem – kibice gwiżdżą na wszystkich stadionach w Niemczech.

Kombinacje niealpejskie

Od początku RB Lipsk zorganizowany był na wzór zawodowych klubów, włącznie ze specjalistyczną opieką medyczną, fizjoterapeutami, dietetykami, psychologami, a szkoleniowców i obiektów treningowych mogłaby im pozazdrościć niejedna drużyna Bundesligi. W czasach, gdy RB Lipsk grał jeszcze w niższych ligach, spotykał się często z amatorskimi albo półamatorskimi zespołami, w których chłopcy byli szczęśliwi, jeśli szef zwolnił ich z pracy godzinę wcześniej przed odbywającym się 2–3 razy w tygodniu treningiem. Ich rywalom natomiast codziennie pobierano krew do badań wydolności organizmu i na podstawie wyników ustalano indywidualne plany treningowe. Czy była to uczciwa konkurencja? A kto mówi, że współczesny sport, zwłaszcza futbol, jest uczciwy? Chyba tylko ci, którzy nie zauważyli, ile zmieniło się w nim w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Red Bull wpompował w swoją drużynę duże pieniądze, ale odbywało się to na trochę innych zasadach niż w większości klubów, które wpadły w ręce bogaczy. Do Lipska nie sprowadzano gwiazd za horrendalne kwoty. W korporacjach obowiązują procedury, w korporacji o nazwie – niech będzie – RasenBallsport przyjęto regułę, że nie płaci się za piłkarzy, którzy mają więcej niż 22 lata. Starsi mogli przechodzić tylko na zasadzie wolnego transferu i negocjować z pracodawcą warunki. Najwięcej pieniędzy pochłonęło rozbudowywanie i unowocześnianie bazy szkoleniowej. Bardzo pięknie, nie ma się czego czepiać.

Kluby należące do Mateschitza działają jak sieć, a szczególne znaczenie ma powiązanie austriackiej drużyny z lipską. To doprowadziło do skandalu. W 2014 r. Red Bull Salzburg chciał kupić gwiazdę Rapidu Wiedeń Austriaka Marcela Sabitzera, korzystając z okazyjnej ceny wykupu (2 mln euro), jaką miał wpisaną w kontrakcie. Okazało się jednak, że ten punkt umowy obowiązuje tylko w razie wyjazdu zawodnika za granicę. Sabitzera kupił więc RB Lipsk i natychmiast wypożyczył do Salzburga. Nie przyniosło to chwały specjalistom od napojów energetyzujących.

W sezonie 2016–2017 do rozgrywek Ligi Mistrzów awansował zarówno RB Lipsk, jak i Red Bull Salzburg. Przepisy UEFA zabraniają, co oczywiste, uczestniczenia w tych samych rozgrywkach klubów, które mają tego samego właściciela. Mateschitzowi udało się przekonać działaczy europejskiej piłki, że konfliktu interesów nie ma, bo on w Lipsku posiada tylko 49 proc. akcji. Formalnie to prawda, tyle że wiele pozostałych akcji należy do kibiców, a wśród nich przeważają pracownicy Red Bull GmbH.

Piłka na bruku

Czy się to nam podoba czy nie (raczej nie), RB Lipsk stanowi nową jakość we współczesnym futbolu. Na całym świecie rozprzestrzenia się idea posiadania przez jednego właściciela wielu klubów naraz. Zazwyczaj jednak po prostu je kupują. Ale żeby budować od podstaw?

Zajrzyjmy na krajowe podwórko. O klubie Bruk-Bet Termalica Nieciecza zrobiło się głośno nawet za granicami naszego kraju.

Właściciele jednej z wiodących firm w produkcji kostki brukowej Danuta i Krzysztof Witkowscy wykupili mający prawie 100-letnią tradycję Ludowy Zespół Sportowy ze wsi Nieciecza i z piłkarskim klubem pod nazwą Bruk-Bet Termalica Nieciecza weszli do Ekstraklasy. We wsi liczącej 800 mieszkańców wybudowali spełniający wymagania licencyjne PZPN stadion dla 2,5 tysiąca kibiców. Zagrali tam 2 sezony i spadli do I ligi.

Dietrich Mateschitz zalał świat energetyzującym napojem. Witkowscy wybrukowali pół Polski. Na razie musi im wystarczyć marzenie o powrocie do Ekstraklasy. Na podbijanie świata przyjdzie czas, gdy zaczną brukować ów świat.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°°– 17°°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 29.05.2019 r.**

eprasa.pl cc9a66ad20

– Odejdziesz i co? – zapytał Grzegorz Schetyna.

Po chwili milczenia Władysław Kosiniak-Kamysz odpowiedział: – Przegrupujemy się, stworzymy zespół szybkiego reagowania, ugasimy pożary i z nową siłą podejdziemy do wyborów.

– Choćby się Władek bardzo wytężał, to nie da rady, taki to ciężar – do rozmowy wtrącił się wierszem Włodzimierz Czarzasty.

– Coś ugramy, damy radę, będziem ludowcami, dał nam przykład Jarkaczyński, jak zwyciężać mamy – także wierszem odgryzł się Kosiniak-Kamysz.

– Co to, kurwa, konkurs poetycki?! – zawołał Schetyna, który był słaby z liryki. Z epiki zresztą też. – Pójdziecie do wyborów sami, przegracie, a ciebie – zwrócił się do lidera PSL – wypierdolą ze stołka prezesa.

– Biedny Władek – westchnął Czarzasty. – Samotny zielony Władek.

– No to przegramy – Kosiniak-Kamysz wypiął pierś. – Wy też nie wygracie.

– Może tak być – zgodziła się Katarzyna Lubnauer z nosem zwieszonym na kwintę. – Z PiS-em nie da się wygrać.

– Nawet jeśli nie wygramy, to nie zrezygnujemy z jedności – powiedział Schetyna. – Bo w jedności siła.

– Grzesiu, nie pierdol – poprosił Czarzasty. – Nie jesteś na wiecu. Jedność tyle ci dała, że przerżnęliście wybory, które zawsze wygrywaliście. Jesienią pisowcy zrobią wam z dupy jesień średniowiecza.

– Będziemy walczyć… – pisnął przywódca Platformy Obywatelskiej.

– Na razie to musisz walczyć o siebie – zaśmiał się Czarzasty. – Słyszałem, że chcą cię posunąć.

– Kto? Od kogo?

– Zwycięzcy, Grzesiu, zwycięzcy. – Lider SLD nadal się śmiał. – Rafał Trzaskowski jest zwycięzcą.

– Wiecie, jak mówią na Trzaskowskiego? – zapytała Lubnauer i zaraz sobie odpowiedziała: – Wiosenny Rafał.

Kosiniak-Kamysz skrzywił się kwaśno.

– A wy dlaczego nic nie mówicie? – Schetyna zwrócił się do przywódców Zielonych.

Lubnauer, Czarzasty i Kosiniak-Kamysz dopiero teraz ich zauważyli.

– Usiądź na brzegu rzeki… – niepewnie powiedziała Małgorzata Tracz.

– …i poczekaj, aż trupy twoich wrogów spłyną z nurtem – dokończył Marek Kossakowski.

Schetyna przymknął oczy, próbując sobie wyobrazić przepływające zwłoki Kaczyńskiego, ale miał za małą wyobraźnię.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban

Świętego Horacego

„Gazeta Wyborcza” doniosła, że prawdziwy sztab polityczny PiS nie mieści się przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, lecz w apartamencie prezeski Trybunału Konstytucyjnego Przyłębskiej przy alei Szucha. Opisano, jak Kaczyński tam dociera wraz z Morawieckim. Mnie zainteresowało to, że prezeska jeździ limuzyną kilka kroków z domu do pracy. Jej apartamentowiec mieści się bowiem przy tej samej krótkiej ulicy, co jej trybunał. Logistyka przejazdu ochranianego przez SOP jest rozbudowana. Moja matka pojechała przed wojną do Londynu gapić się na koronację Jerzego nr 6 – ojca obecnej królowej. Zdziwił ją widok pary królewskiej udającej się z wizytą do arcybiskupa Canterbury. Pojechała ona autem z jednego do drugiego wejścia do tego samego pałacu. Jest powiedzonko, że król tylko do sracza chodzi piechotą, a głowa Kościoła anglikańskiego nie przyjmowała przecież monarchy w klozecie. To samo tłumaczy także Przyłębską, którą prezes Polski oficjalnie i publicznie mianował przyjaciółką. Tak też czynili z faworytami królowie Francji, dopóki mieli absolutną władzę.

Świętego Aleksego

Moja ulubienica Dorota Kania otworzyła nowy rozdział w dziejach krytyki filmowej. Atakując film Siekielskich za przemilczenia, opisuje, co ona by do niego dodała. Otwiera to drzwi do lustracji kinematografii w całych jej dziejach. Np. Wajda w „Ziemi obiecanej” przemilczał to, że robotnice przemysłu włókienniczego lubiły chorować na gruźlicę, fabrykanci mieli nocniki ukryte w ich gabinetach, zaś dzieci proletariatu obsrywały klatki schodowe.

Świętej Marzeny

Zapadł wyrok w sprawie lewicowego socjologa prof. Piotra Ż. z Wrocławia, oskarżonego o szantażowanie studentek i nakłanianie ich do dawania mu dupy. Sąd uniewinnił profesora z 22 zarzutów, ale skazał go na grzywnę za to, że w siedmiu przypadkach uzależnił ocenę z egzaminu lub zaliczenia ćwiczeń (naukowych!) cytuję: „od korzyści osobistej, jaką miało być spotkanie ze studentką”. Jak świat światem to studentki odnosiły korzyść osobistą ze spotkań z profesorami. Teraz kawa ze studentką miałaby chyba zapewnić wykładowcy członkostwo w Polskiej Akademii Nauk. Cóż bowiem innego, skoro motywy erotyczne sąd wykluczył.

Świętego Klaudiusza

W związku z aferą Morawieckiego PiS zamierza ustawą zmusić żony polityków do ujawniania ich majątku. Obawiam się, że nowe prawo może objąć też żony byłych polityków, a takim jestem. Z Daniszewską będzie jednak kłopot. Ona nigdy nie wiedziała – i nie wie – ile posiada. Ona mniema, że ma majątek nieskończony, zatem niepoliczalny. Z trzech banków, w których ma pieniądze, wie tylko o jednym, i to wyłącznie dlatego, że wie o nim, ponieważ zna i lubi obsługującą ją dyrektorkę.

Świętej Walerii

Przywiązałem się do posła Arkadiusza Mularczyka, pełnomocnika PiS do praw odszkodowań wojennych dla Polski. Podziwia on generała, a właściwie generalissimusa Francisco Franco, który ocalił Hiszpanię przed komunizmem i nie przystąpił do II wojny. Dzięki niemu Hiszpania, pisze Mularczyk, jest dziś trzynastą gospodarką świata, a Polska, zniszczona przez wojnę i komunizm, zaledwie dwudziestą trzecią. Należy sądzić, że Mularczyk pojedzie do Hiszpanii bronić Franco przed wyrzuceniem z mauzoleum. Eksmisji tej sprzyja większość Hiszpanów, nieświadoma marnych losów Polski, której zabrakło faszystowskiego dyktatora.

Świętej Rity

Dwa obrazki z mojej pracy w rządzie PRL, które uświadamiały mi już wtedy, że nic nie będzie z naszej prorynkowej polityki gospodarczej. Zaniepokojony jako rzecznik rządu, że brakuje obuwia dla dzieci, poszedłem do wicepremiera Szałajdy odpowiedzialnego za gospodarkę. – Bucików brakuje – rzekł – ponieważ do wartości i cen produktów dolicza się koszty zużytych materiałów. Dziecięce obuwie zawiera mało skóry. Zaraz to jednak naprawię. Zmniejszę podatki należne za robienie małych butów. Czyli oznajmił, że ręcznie posteruje rynkiem. Inna migawka. Premierem jest Rakowski, gospodarka się wali. – Idź, mówi mi premier, do Sekuły, niech ci powie, co się dzieje. Ireneusz Sekuła był wicepremierem do spraw gospodarczych. Irek mówi: powiedz Mietkowi, że nic złego się nie dzieje. Może być spokojny, wszystko mam pod kontrolą. Cóż nam więc pozostawało? Tylko oddać władzę 4 czerwca 1989 r.

Świętego Jeremiego

W nocy dałem Azorowi i suczce Feli (kundelka na bazie yorka) kawałki kiełbasy z dziczyzny. Te psy sypialniane uwielbiają zapach i smak dzikich zwierząt, które nie atakują i nie uciekają, gdyż mają formę plasterków. Następnej nocy zakąszałem bobem. Wielkie rozczarowanie. Azor powąchał i poszedł spać, Fela z obrzydzeniem, ale zjadła bobek. Na ten widok pudel wstał ze swojego legowiska i okazując, że się poświęca, też zeżarł swój bobek. Azor, jak każdy samiec, bierze przykład z kobiety. Ja też postanowiłem poznać smak owsianki, którą Daniszewska żre na śniadanie.

Świętej Juliety

Robert Biedroń uwodził swym programem, ale przede wszystkim osobowością. Cechowały go luz, pogoda, czarował spontanicznością, bezpośredniością, swobodą bycia, życzliwością wobec świata. Objawiał talent w obcowaniu z obywatelami. Podobał się ludziom, niestety także sobie samemu. W czasie kampanii europejskiej odniosłem wrażenie, że czar Biedronia pryska, a wraz z nim zdolność uwodzenia publiczności. Robił wrażenie człowieka pozującego na dawnego Biedronia. Przestałem wierzyć w jego szczerość. Wdzięki przemienił w teatralną rolę odgrywaną z mozołem. Swój głód podziwu, chęć podobania się i uwodzenia skonwencjonalizował. Grał dawnego siebie, ale był gorszy od oryginału. Dlatego głosowałem na Koalicję.

Świętego Atanazego

Mam nadzieję, że wybory w 2020 r. dadzą lepszy rezultat niż europejskie. Pilny celebryta i celebrans Andrzej Duda zostanie bowiem wspaniałym byłym prezydentem.

Świętego Tymoteusza

Red. Agnieszka Wołk-Łaniewska agitowała w „NIE”, żeby głosować nie na Koalicję Europejską, ale na Lewicę Razem, i okazała swoją perswazyjną potęgę. To dzięki niej LR otrzymała 1,3 proc. głosów zamiast 1,2.

Świętego Anatola

Koalicja Europejska wygrała w miastach powyżej 100 tysięcy mieszkańców. To wskazówka, że Polskę należy natychmiast zurbanizować. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC.49

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl cc9a66ad20